

## Homilia podczas Mszy Świętej – Koszalin, 1 czerwca 1991

1. "Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej (...). Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!" (Dekalog, por. Wj 20, 2-3).

Wybrał Bóg miejsce na pustyni: górę Synaj - i wybrał lud, któremu objawił siebie jako wybawcę z niewoli egipskiej - i wybrał człowieka, któremu powierzył swe przykazania: Mojżesza.

Dziesięć prostych słów. Dekalog. Pierwsze wśród nich brzmi właśnie tak: **"Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną"**.

2. Drodzy synowie i córki tej ziemi nad Bałtykiem. Nieraz wspólnie z waszym biskupem patrzycie w stronę Góry Chełmskiej, która jest niewielkim nadmorskim wzniesieniem, ale uwydatnia się na tle rozległej pomorskiej równiny.

Czy słowa Boga wypowiedziane na Synaju nie odezwały się dalekim echem również tu, na tej górze? Kiedyś dalecy przodkowie, którzy tutaj żyli nad Bałtykiem, nie znali Boga żywego i prawdziwego. Szukali Go niejako "po omacku" (por. Dz 17,27) w pierwotnych kultach i ofiarach. A kiedy przyszedł czas, że Słowo Boże znalazło tutaj miejsce w Kołobrzegu za czasów Bolesława Chrobrego, po niewielu latach pierwszy biskup Reinbern został wygnany - i stare wróciło na kilka jeszcze pokoleń.

Dopiero misjonarz - biskup Otto z Bambergu utrwalił chrześcijaństwo nad Bałtykiem i na całym zachodnim Pomorzu.

Wiele stuleci dzieli nas od tamtych czasów. Przecież wy sami jesteście tutaj od kilkudziesięciu dopiero lat - a wasz biskup Ignacy jest od roku 1972 zaledwie drugim z kolei po Reinbernie biskupem w Kołobrzegu.

3. "Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną". To pierwsze słowo Dekalogu, pierwsze przykazanie, od którego zależą wszystkie dalsze przykazania. Całe prawo Boże - wypisane niegdyś na kamiennych tablicach, a równocześnie wypisane odwiecznie w sercach ludzkich. Tak, że i ci, co nie znają Dekalogu, znają jego istotną treść. Bóg głosi prawo moralne nie tylko słowami Przymierza - Starego Przymierza z góry Synaj i Chrystusowej Ewangelii - głosi je samą wewnętrzną prawdą tego rozumnego stworzenia, jakim jest człowiek.

To Boże prawo moralne jest dane człowiekowi i dane równocześnie dla człowieka: dla jego dobra. Czyż nie tak jest? Czyż nie dla człowieka jest każde z tych przykazań z góry Synaj: - "Nie zabijaj - nie cudzołóż - nie mów fałszywego świadectwa - czcij ojca i matkę" (por. Wj 20,13-14.16.12). Chrystus ogarnia to wszystko jednym przykazaniem miłości, które jest dwoiste: "Będziesz miłował Pana Boga swego ponad wszystko - będziesz miłował człowieka, bliźniego twego jak siebie samego" (por. Mt 22,37).

W ten sposób Dekalog - dziedzictwo Starego Przymierza Boga z Izraelem - został potwierdzony w Ewangelii jako moralny fundament Przymierza Nowego we Krwi Chrystusa.

Ten moralny fundament jest od Boga, zakorzenia się w Jego stwórczej, ojcowskiej mądrości i Opatrzności. Równocześnie ten moralny fundament Przymierza z Bogiem jest dla człowieka, dla jego dobra prawdziwego. Jeśli człowiek burzy ten fundament, szkodzi sobie: burzy ład życia i współżycia ludzkiego w każdym wymiarze. Zaczynając od wspólnoty najmniejszej, jaką jest rodzina, i idąc poprzez naród aż do tej ogólnoludzkiej społeczności, na którą składają się miliardy ludzkich istnień.

Jak bardzo prawo moralne - przykazania Boże - jest dla człowieka, na to wskazuje w sposób szczególnie wymowny sam Jezus Chrystus (w dzisiejszej perykopicie ewangelicznej), kiedy mówi do zdumionych, a nawet zgorszonych stróżów litery Prawa: "To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu" (Mk 2,27).

4. Tak. "Syn Człowieczy jest panem szabatu" (Mk 2,28). On też jest Panem i gwarantem tego Przymierza Boga z człowiekiem, które jest Stare, Nowe i Wieczne.

Syn Człowieczy. Jezus Chrystus. W Nim dopełniło się nowe stworzenie. "Bóg, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem" (tak mówi Księga Rodzaju o dziele stworzenia, por. 1,3) - "zabłysnął w naszych sercach (...) na obliczu Chrystusa" (2 Kor 4,6). Bóg jedyny, prawdziwy i nieobjęty dał nam poznać siebie, swoją niezgłębianą tajemnicę, w Jezusie Chrystusie. On - Chrystus - jest widzialnym obrazem niewidzialnego Boga. Jest Synem współistotnym, który stał się człowiekiem - Synem Człowieczym - rodząc się z Dziewicy Maryi za sprawą Ducha Świętego. On - "Bóg z Boga, Światłość ze Światłości" (Credo), "zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej" (2 Kor 4,6).

Niegdyś tu, nad Bałtykiem, ta sama jasność zabłysła w sercach ludzi u początku naszego tysiąclecia. Dziś błyszczy w waszych sercach.

My wszyscy, ochrzczeni w imię Trójcy Przenajświętszej w mocy Chrystusowego Odkupienia przez Krzyż, "jesteśmy wydawani na śmierć", tak jak Chrystus przyjął śmierć na krzyżu - "aby życie Jego stało się widoczne w naszym śmiertelnym ciele" (2 Kor 4,11). Tak. Życie Chrystusa. Jego zmartwychwstanie. Poczynając od sakramentu chrztu, uczestniczymy w odkupieńczej śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Nosimy więc w sobie skarb, niewypowiedziany skarb życia Bożego. Jest to "przeogromna moc, która jest z Boga, nie z nas" (por. 2 Kor 4,7). Taką mocą jest łaska chrztu, która czyni nas w Chrystusie synami Bożego przybrania.

Jako synowie Bożego przybrania podążamy na naszą Górę Chełmską nad Bałtykiem, tam, gdzie niegdyś dalecy nasi przodkowie na tej ziemi "szukali Boga po omacku", przychodzimy ze światłem wiary. Przychodzimy, "nosząc w naszym ciele konanie Chrystusa, aby Jego życie objawiło się w naszym ciele" (por. 2 Kor 4,10).

5. Jednakże, drodzy bracia i siostry - "ten skarb przechowujemy w naczyniach glinianych" (por. 2 Kor 4,7). Czasy, w których żyjemy, ludzkość współczesna, europejska cywilizacja i postęp, mają już za sobą owo szukanie Boga po omacku - które jednak było szukaniem i do Niego jakoś prowadziło. Wszyscy odziedziczyli skarb. W Chrystusie otrzymali więcej jeszcze niż Dekalog. Któż jednak bardziej niż Chrystus - ukrzyżowany i zmartwychwstały - potwierdza moc tamtego pierwszego słowa Dekalogu: "Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną"?

Tylko też w mocy tego pierwszego przykazania można myśleć o prawdziwym humanizmie. Tylko wówczas "szabat może być dla człowieka" i cała humanistyczna moralność sprawdza się i urzeczywistnia.

"Stworzenie (...) bez Stworzyciela zanika" - głosi Sobór (*Gaudium et spes*, 36). Bez Boga pozostają ruiny ludzkiej moralności. Każde prawdziwe dobro dla człowieka - a to jest sam rdzeń moralności - jest tylko wówczas możliwe, kiedy czuwa nad nim Ten Jeden, który "sam jest dobry" jak kiedyś powiedział Chrystus do młodzieńca (por. Mk 10,18).

6. Stąd, znad Bałtyku, proszę was, wszyscy moi rodacy, synowie i córki wspólnej Ojczyzny, abyście nie pozwolili rozbić tego naczynia, które zawiera Bożą prawdę i Boże prawo. Proszę, abyście nie pozwolili go zniszczyć. Abyście sklejali je z powrotem, jeśli popękało.

Abyście nigdy nie zapominali:

"Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!

- Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.

- Pamiętaj, abys dzień święty święcił.

- Czcij ojca twego i swoją matkę.
- Nie zabijaj.
- Nie cudzołóż.
- Nie kradnij.
- Nie mów fałszywego świadectwa.
- Nie pożądaj żony bliźniego twego.
- Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest".

Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata.

"Słowa Twoje, Panie, są prawdą. Uświęć nas w prawdzie" (por. J 17,17).

---

### **Homilia podczas Mszy Świętej beatyfikacyjnej Sebastiana Pelczara – Rzeszów, 2 czerwca 1991**

1. "Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca" (*Mt 7,21*).

W dzisiejszym uroczystym dniu Kościół przemyski, a w szczególności miasto Rzeszów staje wobec tajemnicy królestwa niebieskiego - tego królestwa, jakie Syn Boży, Jezus Chrystus, przekazał swoim apostołom i uczniom. Kościół, który pielgrzymuje poprzez tę podkarpacką ziemię, żyje nadzieją królestwa niebieskiego. W dniu dzisiejszym zaś raduje się w sposób szczególny, gdy wyniesienie na ołtarze błogosławionego Józefa Sebastiana odnawia i umacnia we wszystkich tę nadzieję.

Oto człowiek, który "spełniał wolę Boga" - nie tylko mówił: "Panie, Panie", ale spełniał wolę Ojca, tak jak tę wolę objawił nam Jezus Chrystus. Jak ukazał ją swoim własnym życiem i swą Ewangelią.

2. Ten człowiek - błogosławiony Józef Sebastian Pelczar - był waszym biskupem. A wcześniej jeszcze był synem tej ziemi. Tu się urodził. Tu, w swej korczyńskiej rodzinie i parafii, usłyszał głos powołania do kapłaństwa. Jako kapłan przeszedł przez studia w Rzymie, a potem przez Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, był także rektorem tej czcigodnej uczelni - aby wrócić do was. Był waszym przemyskim biskupem w okresie przed I wojną światową i podczas tej wojny, która tutaj pozostawiła także swe ślady. I po wojnie w Polsce znów niepodległej od 1918 r. aż do śmierci w 1924.

3. Jednakże pielgrzymowanie człowieka, który nie tylko mówi: "Panie, Panie", ale który czyni wolę Ojca, prowadzi dalej niż na katedrę profesorską, dalej niż na tron biskupi - prowadzi do tego "królestwa niebieskiego", które Chrystus, Syn Ojca, ukazał nam jako cel ziemskiego pielgrzymowania. Cel ostateczny, w którym wypełnia się do końca powołanie ludzkiej osoby, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga samego.

Jakże wielka jest moja radość, że mogę w dniu dzisiejszym, odwiedzając diecezję przemyską, ogłosić służbę Bożego Józefa Sebastiana Pelczara, syna tej ziemi i biskupa w Przemyślu - błogosławionym.

#### 4. Ten uroczysty akt ma doniosłą wymowę dla nas wszystkich.

Święci i błogosławieni stanowią żywy argument na rzecz tej drogi, która wiedzie do królestwa niebieskiego. Są to ludzie - tacy jak każdy z nas - którzy tą drogą szli w ciągu swego ziemskiego życia i którzy doszli. Ludzie, którzy życie swoje budowali na skale, na opoce, jak to głosi psalm dzisiejszej liturgii: na skale, a nie na lotnym piasku (por. *Ps 31[30],3-4*). Co jest tą skałą? Jest nią wola Ojca, która wyraża się w Starym i Nowym Przymierzu. Wyraża się w przykazaniach Dekalogu. Wyraża się w całej Ewangelii, zwłaszcza w Kazaniu na górze, w ośmiu błogosławieństwach.

Święci i błogosławieni to chrześcijanie w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Chrześcijanami nazywamy się my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni i wierzymy w Chrystusa Pana. Już w samej tej nazwie zawarte jest wzywanie Imienia Pańskiego. Drugie przykazanie Boże powiada: "Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno". Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, niech to nie będzie wzywanie Imienia Pańskiego nadaremno. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim. "Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!» (...), lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca".

Spójrzmy na drugie przykazanie Boże od strony jeszcze bardziej pozytywnej: "Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi - mówi do nas Chrystus Pan - aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (*Mt 5,16*).

Oto mocny zrąb, na którym człowiek roztropny wznosi dom całego swego życia. O takim domu mówi Chrystus: "Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony" (*Mt 7,25*).

Jednakże "skała" - to nie tylko słowo Boże, nie tylko Dekalog czy Kazanie na górze, przykazania czy błogosławieństwa. "Skała" - to nade wszystko Chrystus sam. Józef Sebastian Pelczar budował dom swego ziemskiego życia i powołania nade wszystko na Chrystusie. Na Nim samym, w Nim bowiem objawiła się do końca sprawiedliwość Boża, o której Apostoł mówi, że chociaż jest "poświadczona przez Prawo i Proroków" (*Rz 3,21*), to jednak od tego Prawa jest "niezależna" (tamże).

Tą Bożą sprawiedliwością, która usprawiedliwia człowieka przed Bogiem, która w oczach Boga czyni człowieka ostatecznie "sprawiedliwym" - jest Chrystus sam. Człowiek buduje dom swego życia ziemskiego na Nim: buduje na Odkupieniu, które jest w Chrystusie, buduje na krzyżu, w którym przez swoją śmierć odkupieńczą Chrystus zgładził grzechy całego świata własną Krwią: śmierć grzechu zniszczył swoją własną śmiercią. Buduje więc człowiek ów "dom królestwa niebieskiego" w swym ziemskim bytowaniu przez wiarę.

Tak właśnie budował Józef Sebastian. I dlatego dom jego życia ziemskiego ostał się wśród wszystkich burz i doświadczeń. Dojrzał do tej chwały, jaką człowiek-stworzenie może odnaleźć tylko w żywym Bogu. To właśnie jest owa pełnia, do której wszyscy zostaliśmy wezwani w Jezusie Chrystusie.

5. Diecezja przemyska ma swoją długą historię. Z górą sześć wieków. Dzisiejsze święto jest jakby zwieńczeniem tej długiej historii. Jest zwieńczeniem, ponieważ Kościół jako Lud Boga żywego, odkupiony za cenę Krwi Chrystusa - jest cały wezwany do świętości. Uczestnictwo w świętości Boga samego jest powołaniem wszystkich, każdego i każdej! To powołanie stało się udziałem biskupa Józefa Sebastiana, ale są obok niego także i inni słudzy Boży z ostatnich czasów, którzy wyróżnili się szczególną świętością życia. Wymieńmy choćby błogosławionego Rafała Kalinowskiego, który będzie wnet kanonizowany w Rzymie, a także zakonnicę Bolesławę Lament czy franciszkanina Rafała Chylińskiego, których będę miał szczęście wynieść do chwały ołtarzy w czasie obecnej pielgrzymki do Ojczyzny.

Wymieńmy też synów i córki związanych z ziemią rzeszowską: ks. Jana Balickiego, Bronisława Markiewicza, Leonie Nastalównę, Kolumbę Białecką, Wenantego Katarzyńca, Augusta Czartoryskiego. Wymieńmy jeszcze siostrę Faustynę Kowalską, Anielę Salawę, Stanisławę Leszczyńską z Łodzi, ojca Jana Beyzyna, Jerzego Ciesielskiego,

arcybiskupa Antoniego Nowowiejskiego, biskupa Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, Zygmunta Łozińskiego, Władysława Kornilowicza, Wincentego Frelichowskiego. To tylko niektórzy spośród tych, którzy czekają na uroczyste potwierdzenie ich świętości przez Kościół, a przecież każdy znał i myśli teraz o kimś bliskim, który heroicznie realizował swoje chrześcijańskie powołanie. A w wiekach minionych - w owych sześciu stuleciach dziejów - z pewnością niemało było wśród Ludu Bożego waszej diecezji osób, które szły tą samą drogą i budowały swój dom na skale wiary, spełniając wolę Bożą, którą jest uświęcenie człowieka.

Tych wszystkich synów i córki prastarego Kościoła przemyskiego mamy dzisiaj w żywej pamięci - na zachód i na wschód od Sanu, wzdłuż górskich łańcuchów Bieszczad ku południowi, wzdłuż rzecznych dolin w stronę Wisły ku północy. Za nich wszystkich dziękujemy Bogu.

6. Czcigodny, drogi biskupie Ignacy, drogi bracie w apostołskim posługiwaniu! Wiem dobrze, i wszyscy to wiedzą w Polsce (a także poza jej granicami), że odkąd objąłeś pasterzowanie tego Kościoła, cała twoja żarliwa działalność skupiła się na owym "domu", który uczeń Chrystusa ma budować na skale. Prawdziwie "gorliwość domu Bożego" cię pożerała. Nie szczędziłeś żadnych trudów, nie znałeś przeszkód, gdy chodziło o mnożenie miejsc kultu i ognisk życia Bożego na rozległym terenie twojej diecezji. Wiedzieliśmy, że "Kościół widzialny" - dom parafialnej rodziny - jest świadectwem i zarazem wezwaniem do budowania życia ludzkiego na tej skale, którą jest Chrystus.

Sam miałem sposobność podziwiać z bliska twą biskupią działalność. Nieraz zresztą byłem tu zapraszany z Krakowa, jak choćby przy poświęceniu monumentalnej świątyni w Stalowej Woli. Pragnę dzisiaj, przy sposobności tych odwiedzin i beatyfikacji twego poprzednika na przemyskiej stolicy biskupiej, odnowić te więzy szczególne, jakie łączyły mnie z tą ziemią, z jej bogatą przyrodą, z jej gorliwym prezbiterium i społeczeństwem.

Wiele jest miejsc na waszej ziemi, które stale noszę w pamięci i w sercu, do których powracam w modlitwie. Pragnę, aby to wszystko znalazło nowy jeszcze wyraz w dzisiejszych papieskich odwiedzinach.

Drogi biskupie Ignacy! Na przestrzeni lat twego posługiwania stałeś się wobec Kościoła i społeczeństwa walczącego o swe suwerenne prawa rzecznikiem, świadkiem i autorytetem.

Ufam, że i teraz - w nowej sytuacji - to twoje świadectwo jest nieodzowne. Dziś trzeba nowej wiary i nowej nadziei, i nowej miłości. Trzeba odnawiać świadomość prawa Bożego i odkupienia w Chrystusie. Pragnę równocześnie pozdrowić wszystkich księży biskupów pomocniczych z Przemysła: poczynając od wspomnienia śp. biskupa Stanisława, którego dobrze pamiętam, pozdrawiam dwóch biskupów, którzy jeszcze byli moimi kolegami w Episkopacie Polski, i tych nowych, którzy potem przybyli, bo diecezja wielka i potrzebuje też wielkiej pracy biskupiej. Szczęść Boże wszystkim.

Tak, drodzy bracia i siostry, trzeba odnawiać świadomość prawa Bożego i odkupienia w Chrystusie, trzeba wołać tak, jak dzisiejsza liturgia: "Naucz nas, Boże, chodzić Twoimi ścieżkami. Prowadź nas w prawdzie" (por. *Ps 25[24],4-5*).

Aby dom naszego życia - osób, rodzin, narodu i społeczeństwa - pozostawał "utwierdzony na skale" (por. *Mt 7,25*).

Aby nie wznosić go na lotnym piasku - lecz na skale. Na skale Bożych przykazań, na skale Ewangelii. Na skale, którą jest Chrystus.

"Wczoraj i dzisiaj, ten sam także i na wieki" (*Hbr 13,8*).

## Homilia w czasie Mszy Św. - Lubaczów, 3 czerwca 1991

1. "Tyś wielką chlubą naszego narodu" (por. Jdt 15,9). Słowa te odzywają się z jasnogórskiego Szczytu w dniu patronalnego święta Królowej Polski.

"Tyś jest otuchą naszego narodu" - tak śpiewaliśmy dzisiaj. Słowa te idą w parze z modlitwą wypowiedianą przez tyle pokoleń w ojczystym języku: "Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami", Bogarodzico.

W naszych dziejach doznawaliśmy wielokrotnie szczególnej macierzyńskiej opieki Matki Chrystusa. Kazimierz Odnowiciel wzywa Bogarodzącę i odzyskuje utracone dziedzictwo. Łokietek w Wiślicy słyszy słowa: "Wstań, ufaj, zwyciężysz" - tymi słowy Matka Boża umacnia króla, który wyprowadził kraj z dzielnicowego rozbitcia. Przełomowe w dziejach zwycięstwa - od Legnicy po Chocim i Wiedeń, a w naszym stuleciu rok 1920 - wszystkie wiązaliśmy ze wstawiennictwem Bogarodzicy. A w szczególności to zdumiewające zwycięstwo jasnogórskiego klasztoru - warowni w 1655 r.

Stamtąd też, z jasnogórskiego Szczytu, płyną w patronalne święto Królowej Polski słowa tego biblijnego wezwania: "Tyś wielką chlubą naszego narodu".

2. Kiedy - w kilka miesięcy po obronie Jasnej Góry - król Jan Kazimierz oddawał całe swe wielonarodowe dziedzictwo Bogarodzicy jako Królowej - wówczas dokonywały się szczególne zaślubiny.

Były to zaślubiny Bożej Mądrości, która w sposób proroczy mówi o sobie słowami Księgi Syracydesa: "Wysłałam z ust Najwyższego i niby mgła okryłam ziemię" (24,3): oto wymiar przedwiecznej Mądrości. A potem ten wymiar znajduje sobie mieszkanie w dziejach człowieka: "W Jakubie rozbij namiot (...), w Izraelu obejmij dziedzictwo" (Syr 24,5). I oto Mądrość "zapuszcza korzenie w sławnym narodzie, w posiadłości Pana, w Jego dziedzictwie" (por. Syr 24,13), aby stać się pokarmem i napojem ludzi: "Którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć" (Syr 24,21).

Król Jan Kazimierz, klęcząc w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, przyłącza się do wielu pokoleń tych, którzy łakną i pragną Bożej Mądrości - dla siebie, dla swego królestwa, dla ludów, wśród których z Bożej Opatrzności przyszło mu sprawować władzę królewską w czasach szczególnie trudnych.

3. Zaślubiny Bożej Mądrości, która jest Słowem Przedwiecznym, znajdują swój ewangeliczny wyraz w Kanie Galilejskiej. Słowo stało się Ciałem, rodząc się z Maryi Dziewicy za sprawą Ducha Świętego. Tajemnica Wcielenia Słowa jest tajemnicą zaślubin Bóstwa z człowieczeństwem. Jako człowiek, Syn Boży - Jezus z Nazaretu zostaje zaproszony na gody weselne wraz ze swą Matką i uczniami.

To, co w ciągu dziejów miało znaleźć wyraz na naszych ziemiach, pozwala nam się rozpoznać już tam, już w Kanie Galilejskiej.

Maryja, która tyle razy w ciągu dziejów mówiła Chrystusowi o różnych potrzebach ludzi i ludów, powiedziała o tym po raz pierwszy w Kanie, gdy gospodarzom wesela zabrakło wina: "Nie mają już wina" (J 2,3).

Jakże błaha może wydać się ta potrzeba w porównaniu z innymi. Przyjmijmy ją jednak jako pierwowzór dla wszystkich potrzeb człowieka, narodów, ludzkości. Matka Chrystusa staje pośrodku między każdą z tych potrzeb a Chrystusem, Synem Bożym, Słowem Przedwiecznym i Mądrością, która zaślubiła dzieje człowieka. I pragnie w nich działać.

4. U stóp Bogarodzicy we lwowskiej katedrze król Jan Kazimierz myślał o potrzebach swego królestwa, o niebezpieczeństwach, które mu groziły. Nosił je wszystkie w swym królewskim sercu. Doświadczył ich, gdy podczas szwedzkiego najazdu musiał opuszczać kraj i szukać schronienia na Śląsku.

Czuł jednak, że miara potrzeb jest większa jeszcze, że sięga głębiej, że zagrożenie płynie nie od zewnątrz tylko, ale od wewnątrz. Dał temu wyraz ślubując, gdy mówił: "Przyrzekam (...) i ślubuję, że po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich będę używał środków, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić".

Oto pierwszy zarys programu społecznej odnowy, który będzie narastał z pokolenia na pokolenie - aż do naszego stulecia.

Dobrze się przeto stało, że te śluby królewskie z katedry lwowskiej w różnych momentach dziejów były odnawiane i aktualizowane. Z nich zrodziło się w naszym stuleciu ślubowanie milenijne, związane z tysiącleciem chrztu Polski.

5. Tutaj wchodzimy już w dzieje naszego pokolenia. Co jest tą potrzebą największą, którą ośmielilibyśmy się niepokoić matczyne Serce Bogarodzicy? Jest zapewne wiele tych potrzeb, ale dotknijmy tej, która wśród nich wydaje się najistotniejsza. Łączy się ona z podstawową hierarchią wartości: dla człowieka, dla ludzkich wspólnot, narodów i społeczeństw ważniejszym jest "być" niż "mieć". Ważniejszym jest, kim się jest, niż to, ile się posiada.

Bóg tak nas stworzył, że potrzebujemy różnych rzeczy.

Są nam one niezbędne do zaspokojenia naszych potrzeb elementarnych, ale również do tego, żebyśmy umieli dzielić się nimi wzajemnie, oraz żebyśmy z ich pomocą budowali przestrzeń naszego ludzkiego "być". Ojciec nasz niebieski dobrze wie o tym, że potrzebujemy różnych rzeczy materialnych. Ale umiejmy ich szukać i używać zgodnie z Jego wolą. Wartości, które można "mieć", nigdy nie powinny stać się naszym celem ostatecznym.

Po to Ojciec nasz niebieski obdarza nas nimi, aby nam pomagały coraz pełniej "być".

Dlatego przed błędem postaw konsumpcjonistycznych należy przestrzegać również społeczeństwa biedne. Nigdy nie trzeba w taki sposób dążyć do dóbr materialnych ani w taki sposób ich używać, jak gdyby były one celem same w sobie. Toteż reformie gospodarczej, jaka się dokonuje w naszej Ojczyźnie, powinien towarzyszyć wzrost zmysłu społecznego, coraz bardziej powszechna troska o dobro wspólne, zauważanie ludzi najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących, a również życzliwość dla cudzoziemców, którzy przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu chleba. Zwłaszcza dzisiaj, w okresie reformy gospodarczej, wsłuchujmy się uważnie w słowa Chrystusa Pana: "Nie troszczcie się zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? Co będziemy pić? Czym będziemy się przyodziewać? (...) Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane" (Mt 6,31-33).

Czy jednak nie zostaliśmy zdominowani przez to, co jest - mimo wszystko - mniej ważne? Czy to nie dawało i nie daje nadal znać o sobie? Jakiego potrzebujemy wysiłku, ażeby odnaleźć w tej dziedzinie właściwe proporcje?

6. W Kanie Galilejskiej Matka Chrystusa mówi do sług weselnych: "Zróbcie wszystko, cokolwiek [On] wam powie" (J 2,5).

Wielką potrzebą naszych czasów jest przypominanie tego, co mówi Bóg: przyjmowanie na nowo tego, czego uczy Chrystus: "Zróbcie wszystko, cokolwiek [On, Chrystus] wam powie".

Dlatego podczas tej pielgrzymki wracamy stale do Dekalogu. Kiedy Bóg mówi: "Pamiętaj, abyś dzień święty święcił", słowo Jego nie tylko dotyczy jednego dnia w tygodniu. Dotyczy ono całego charakteru naszego życia. W tym naszym ludzkim życiu nieodzowny jest wymiar świętości. Jest on nieodzowny dla człowieka, ażeby bardziej "był" - ażeby pełniej realizował swe człowieczeństwo. I nieodzowny jest dla narodów i społeczeństw.

Wiara i szukanie świętości jest sprawą prywatną tylko w tym sensie, że nikt nie zastąpi człowieka w jego osobistym spotkaniu z Bogiem, że nie da się szukać i znajdować Boga inaczej niż w prawdziwej wewnętrznej wolności. Ale Bóg nam powiada: "Bądźcie świętymi, ponieważ Ja sam jestem święty!" (Kpł 11,44). On chce swoją świętością ogarnąć nie

tylko poszczególnego człowieka, ale również całe rodziny i inne ludzkie wspólnoty, również całe narody i społeczeństwa.

Dlatego postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością.

Potrzeba wiele wzajemnej życzliwości i dobrej woli, ażeby się dopracować takich form obecności tego, co święte w życiu społecznym i państwowym, które nikogo nie będą raniły i nikogo nie uczynią obcym we własnej ojczyźnie, a tego niestety doświadczaliśmy przez kilkadziesiąt ostatnich lat. Doświadczaliśmy tego wielkiego, katolickiego getta, getta na miarę narodu. Zarazem więc my, katolicy, prosimy o wzięcie pod uwagę naszego punktu widzenia: że bardzo wielu spośród nas czułoby się nieswojo w państwie, z którego struktur wyrzucono by Boga, a to pod pozorem światopoglądowej neutralności.

Ksiądz prymas tak oto mówił na ten temat w uroczystość św. Stanisława tego roku: "W okresie przemian ustrojowych stajemy przed zadaniem nowego i poważnego ułożenia stosunków między Kościołem a państwem. Zakłada to szereg sformułowań nowych i postanowień oryginalnych, takich, które odpowiadają stanowi liczbowemu wierzących i poziomowi życia religijnego. Wymaga to obustronnego wysiłku i pokornego szukania prawdy. Niekiedy zauważa się jakby chęć do łatwego i mechanicznego naśladowania, z jednej strony - wzorów Zachodu, a z drugiej strony - do przyjmowania pewnych form, które były stosowane w epoce totalitaryzmu" (Kraków, 12 V 1991 r.).

Trzecie przykazanie Boże domaga się jeszcze przypomnień zupełnie elementarnych. Spodobało się Przedwiecznemu Ojcu uczynić Pośrednikiem naszego zbawienia swojego Jednorodzonego Syna, który dla nas stał się człowiekiem. Dlatego niedziela, dzień Jego zmartwychwstania, jest dla nas, którzy uwierzyliśmy w Chrystusa, dniem szczególnie świętym. W dniu tym gromadzimy się wszyscy wokół ołtarza, ażeby zaczerpnąć ze świętości Chrystusa i ażeby cały nasz tydzień uczynić świętym. Tutaj, podczas Mszy św., realnie uobecnia się ta niepojęta miłość, jaka została nam okazana przez krzyż Chrystusa. "Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). "Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje" (1 J 3,16).

Dzisiaj, kiedy część katolików zaczyna zaniedbywać coniedzielną Mszę św., trzeba nam sobie przypomnieć szczególnie o tajemnicy tej Bożej miłości, jaką zostaliśmy obdarzeni w Chrystusie i która się uobecnia na Jego ołtarzu. Nie łudźmy się: odchodząc od źródeł miłości i świętości, odchodzi się od samego Chrystusa.

7. Zatrzymaliśmy się dziś przy słowach królewskich ślubowań Jana Kazimierza, od których dzielą nas z górą trzy stulecia.

Odchodząc z tej stacji papieskiego pielgrzymowania w kierunku naszych zadań i przeznaczeń, nie zapominajmy przedwiecznej Bożej Mądrości, która stanowi o prawdzie i o znaczeniu ludzkiego bytowania w każdym czasie i na każdym miejscu.

Nie pozwólmy sobie wyrywać tych korzeni, jakie Boża Mądrość zapuściła w naszych dziejach i w naszych duszach.

Nie pozwólmy zagubić dziedzictwa, na którym spoczął znak wiecznego zbawienia.

"Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały w mieście Boga naszego. Jego Góra święta, wspaniałe wzgórze, radością jest całej ziemi (...). [niech] Bóg je umacnia na wieki" (Ps 48[47],2.9).

---

## Homilia w czasie Mszy Świętej na lotnisku w Masłowie - Kielce, 3 czerwca 1991

### 1. "Oto Twoja Matka i Twoi bracia" (Mt 12,47).

Słowa, które wypowiada ktoś z rzeszy słuchającej nauczania Chrystusa, przypominają Mu o rodzinie. Przyszedł na świat jak każdy człowiek - On, Syn Człowieczy - poczęła Go Matka i Ona też wydała Go na świat. Jej dziewicze macierzyństwo było osłonięte zstąpieniem Ducha Świętego - dla ludzi pozostawało nieznanne. Wiedział o nim tylko Józef, który w oczach wszystkich uchodził za ojca Jezusa z Nazaretu.

Krewni Maryi i Józefa, pochodzący również z rodu Dawida, byli zgodnie z obyczajem nazywani braćmi i siostrami Jezusa.

Tak więc Odkupienie świata dokonuje się naprzód poprzez rodzinę. Nowe Przymierze łączy się ze Starym na gruncie tego przykazania, które uwydatnia świętość rodziny oraz odpowiadającej jej powinności: "Czcij ojca twego i matkę swoją". W prawie Bożym, w Dekalogu, przykazanie to następuje bezpośrednio po trzech pierwszych, które określają stosunek człowieka do Boga. Jest ono pierwszym wśród przykazań, które łączą stosunek do Boga ze stosunkiem do człowieka, przykazania pierwszej tablicy i przykazania tablicy drugiej - od czwartego do dziesiątego.

2. Już to samo wskazuje na kluczowe znaczenie rodziny. Przykazanie zobowiązujące człowieka do czci rodziców, ojca i matki, zabezpiecza podstawowe dobro ludzkiej wspólnoty. Rodzina bowiem znajduje się u podstaw wszystkich ludzkich wspólnot, wszystkich społeczności i społeczeństw. Bóg jako Najwyższy Prawodawca daje temu wyraz w Przymierzu synajskim, a Ewangelia potwierdza i pogłębia prawdę moralną Dekalogu o rodzinie.

Rodzina jest bowiem wspólnotą najpełniejszą z punktu widzenia więzi międzyludzkiej. Nie ma więzi, która by ściślej wiązała osoby, niż więź małżeńska i rodzinna. Nie ma innej, którą można by z tak pełnym pokryciem określić jako "komunię". Nie ma też innej, w której wzajemne zobowiązania byłyby równie głębokie i całościowe, a ich naruszenie godziłoby bardziej boleśnie w ludzką wrażliwość: kobiety, mężczyzny, dzieci, rodziców.

Słowa czwartego przykazania skierowane są do dzieci, do synów i córek. Mówią: "Czcij ojca i matkę". Z równą siłą jednak odnoszą się do rodziców: "Pamiętaj, abyś prawdziwie zasługiwał na tę cześć". Bądź godny imienia ojca! Bądź godna imienia matki!

3. Znamienna jest odpowiedź Chrystusa na to wołanie z tłumu, przypominające Mu o Jego Matce, o rodzinie. Oto Jezus stawia pytanie: "Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?" (Mt 12,48). Pytanie to mogło nawet zaskoczyć słuchających. Chrystus jednak stawia to pytanie, aby z tym większą siłą zabrzmiała odpowiedź, jaką zamierza sam dać. Odpowiedź ta brzmi: "Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką" (Mt 12,50).

Przedziwna odpowiedź, a równocześnie z gruntu jednoznaczna. Tak jak przedziwne i jednoznaczne zarazem jest wskazanie na otaczających Go uczniów ze słowami: "Oto moja matka i moi bracia".

4. Znajdujemy się w samym centrum Ewangelii. Jezus z Nazaretu, Syn Człowieczy, narodzony z Maryi Dziewicy, przyszedł objawić ludzkości ojcostwo Boga. Przyszedł objawić ojcostwo, które On sam jeden zna, jako współistotny Ojcu Syn. Przyszedł więc, aby wprowadzić ludzkość w sam przedwieczny i Boski wymiar wszelkiego w świecie stworzonym ojcostwa i rodzicielstwa. Wszelkiego też porządku i ładu, który ma wymiar rodzinny jako podstawowy.

Czy objawić to znaczy tylko przypomnieć? Więcej. Objawić to znaczy przywrócić. Chrystus przyszedł, aby przywrócić ludzkości, ogromnej ludzkiej rodzinie, ojcostwo Boga. Tylko On jeden mógł tego dokonać w sposób pełny. Aby zaś przywrócić ludziom ojcostwo Boga, musiał Chrystus przywrócić ludzi Bogu jako Ojcu. I to było Jego istotną misją. Misji tej nie spełnił przez samo nauczanie. Misję tę spełnił do końca dopiero przez Krzyż: "Stając się posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej" (por. Flp 2,8).

### 5. Czy trzeba było ludzkości przywracać ojcostwo Boga?

Przejmującej odpowiedzi na to pytanie udziela Paweł apostoł w Liście do Rzymian: "Jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi" (5,19).

Apostoł tłumaczy tajemnicę grzechu pierworodnego, tego odrzucenia ojcostwa Boga, które zaciążyło na całych dziejach człowieka od początku. Wystarczy z uwagą odczytać i rozważyć zapis Księgi Rodzaju, ażeby zrozumieć, że owo Pawłowe pierworodne "nieposłuszeństwo" jest właśnie odrzuceniem ojcostwa Boga. To zaś, czego dokonał Chrystus, Jego odkupieńczy czyn na górze ukrzyżowania, Jego "posłuszeństwo aż do śmierci" sięga do samego korzenia grzechu i zła w dziejach ludzkości.

Ten czyn mesjański, odkupieńczy czyn Syna współistotnego Ojcu, przywraca ludzkości Boże ojcostwo. Przywraca też ludzkość ojcostwu Boga w Jednorodzonym Jego Synu: Odkupicielu świata.

Uczy Sobór: "Człowiek, stworzony przez Boga w stanie sprawiedliwości, za poduszczeniem Złego już na początku historii nadużył swej wolności, przeciwstawiając się Bogu i pragnąc osiągnąć swój cel poza Nim. «Poznawszy Boga nie oddali Mu czci jako Bogu, lecz zaćmione zostało ich bezrozumne serce i służyli raczej stworzeniu niż Stworzycielowi»

(por. Rz 1,21-25)" (*Gaudium et spes*, 13).

6. Kiedy Chrystus mówi do rzeszy: "Kto pełni wolę Ojca mojego (...), ten Mi jest bratem, siostrą i matką", potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie tego przykazania Dekalogu, które każe czcić ziemskich rodziców, ojca i matkę.

Potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie rodziny dla całego porządku moralnego - w wymiarach międzyosobowych i w wymiarach społecznych.

Wiemy z rodzimego doświadczenia, zwłaszcza z doświadczenia minionego okresu, że to zło pierworodne, które drzemie w duszy każdego człowieka, a które u podstaw łączy się z odrzuceniem Bożego ojcostwa - szczególnie często, szczególnie łatwo daje o sobie znać poprzez naruszenie ładu moralnego małżeństwa i rodziny. Są to dziedziny jakby szczególnie zagrożone, szczególnie narażone. Szczególnie łatwo w tych dziedzinach, gdzie tak wiele zależy od miłości, od prawdziwej miłości, człowiek ulega egoizmowi i drugim - najbliższym! - czyni ofiarą tego egoizmu.

7. Ten kryzys nie ominął rodziny, nie ominął on, niestety, polskiej rodziny! Powoduje tyle obrazy Boga, jest przyczyną wielu nieszczęść i zła. Dlatego jest przedmiotem szczególnej wrażliwości i szczególnej troski Kościoła. Za cyframi wszak, za analizami i opisami stoi tu zawsze żywy człowiek, tragedia jego serca, jego życia, tragedia jego powołania. Rozwody... wysoka liczba rozwodów. Trwale skłócenie i konflikty w wielu rodzinach, a także długotrwałe rozstania na skutek wyjazdu jednego z małżonków za granicę. Prócz tego coraz częściej dochodzi też do zamykania się rodziny wyłącznie wokół własnych spraw, do jakiejś niezdolności otwarcia się na innych, na sprawy drugiego człowieka czy innej rodziny. Co więcej, zanika czasem prawdziwa więź wewnątrz samej rodziny: brakuje niekiedy głębszej miłości nawet między rodzicami i dziećmi czy też wśród rodzeństwa. A ileż rodzin choruje i cierpi na skutek nadużywania alkoholu przez niektórych swoich członków.

W adhortacji *Familiaris consortio* przytoczyłem słowa Orędzia VI Synodu Biskupów do rodzin chrześcijańskich. "Do was - mówią biskupi Kościoła - należy kształtowanie ludzi w miłości, praktykowanie miłości we wszystkich odniesieniach do bliźnich, tak aby miłość ogarniała całą wspólnotę, aby była przepojona poczuciem sprawiedliwości i szacunku dla innych, świadoma swej odpowiedzialności wobec całej społeczności" (n. 64).

Starsi przypomną sobie, jak ogromnego wysiłku dokonał Kościół w czasie przygotowania do wielkiego milenium chrztu naszej Ojczyzny, jak bardzo modliliśmy się wtedy, by rodzina, polska rodzina, była silna Bogiem.

"Umilowani, (...) miłość jest z Boga", pisze św. Jan (*1 J 4,7*). Nie odbuduje się zachwianej więzi rodzinnej, nie uleczy się ran powstających z ludzkich słabości i grzechu bez powrotu do Chrystusa, do sakramentu. "Przypominam ci - pisze św. Paweł do wyświęconego przez siebie biskupa Tymoteusza - abyś rozpałił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk" (*2 Tm 1,6*).

I ja wołam do was, bracia i siostry, byście rozpałali na nowo Boży charyzmat małżonków i rodziców, jaki jest w was przez sakrament małżeństwa. Tylko w oparciu o łaskę tego sakramentu możliwe jest pełne przebaczenie, pojednanie i podjęcie na nowo wspólnej drogi. Przez nią odnawia się i ożywia ludzka miłość oraz tożsamość i prawdziwość ludzkich przyrzeczeń. Charyzmat sakramentu małżeństwa to również charyzmat, łaska i dar życia.

"Czcij ojca i matkę" - powiada czwarte przykazanie Boże. Ale żeby dzieci mogły czcić swoich rodziców, muszą być uważane i przyjmowane jako dar Boga. Tak, każde dziecko jest darem Boga. Dar to trudny niekiedy do przyjęcia, ale zawsze dar bezcenny.

Trzeba najpierw zmienić stosunek do dziecka poczętego. Nawet jeśli pojawiło się ono nieoczekiwanie - mówi się tak: "nieoczekiwanie" - nigdy nie jest intruzem ani agresorem. Jest ludzką osobą, zatem ma prawo do tego, aby rodzice nie skąpili mu daru z samych siebie, choćby wymagało to od nich szczególnego poświęcenia.

Świat zmieniłby się w koszmar, gdyby małżonkowie znajdujący się w trudnościach materialnych widzieli w swoim poczętym dziecku tylko ciężar i zagrożenie dla swojej stabilizacji; gdyby z kolei małżonkowie dobrze sytuowani widzieli w dziecku niepotrzebny a kosztowny dodatek życiowy. Znaczyłoby to bowiem, że miłość już się nie liczy w ludzkim życiu.

Znaczyłoby to, że zupełnie zapomniana została wielka godność człowieka, jego prawdziwe powołanie i jego ostateczne przeznaczenie.

Podstawą prawdziwej miłości do dziecka jest autentyczna miłość między małżonkami, zaś podstawą miłości zarówno małżeńskiej, jak rodzicielskiej jest oparcie w Bogu, właśnie to Boże ojcostwo.

Kiedy małżonkowie starają się o to, ażeby samych siebie składać sobie wzajemnie w darze, kształtują w sobie w ten sposób prawidłowe postawy rodzicielskie. Przecież w wychowaniu dziecka chodzi nie tylko o to, żeby się dla niego poświęcać. Chodzi o to, żeby się poświęcać w sposób mądry - tak, aby wychować je do prawdziwej miłości. Do prawdziwej miłości wychowuje się także wymagając, ale tylko miłując można wymagać. Można wymagać, wymagając od siebie. Dlatego też ze względu na dobro przyszłego pokolenia ważne jest, aby małżonkowie utrwalali, uszlachetniali i pogłębiali swoją wzajemną miłość. Wtedy również ich dzieci będą w stanie założyć kiedyś prawdziwie chrześcijańskie rodziny i będą umiały kochać swoich rodziców.

8. Ta moja pielgrzymka do Ojczyzny - czwarta z kolei - idzie po śladach Dekalogu. I oto rozważanie Bożych słów,

stanowiących nienaruszalny ład ludzkiej moralności, prowadzi nas na każdym etapie do głębszego zrozumienia tajemnicy Jezusa Chrystusa - czyli istotnej rzeczywistości chrześcijaństwa, naszej wiary i życia z wiary, czyli naszej moralności. Chciałbym tu zapytać tych wszystkich, którzy za tę moralność małżeńską, rodzinną mają odpowiedzialność, tych wszystkich: czy wolno lekkomyślnie narażać polskie rodziny na dalsze zniszczenie?

Nie można tutaj mówić o wolności człowieka, bo to jest wolność, która zniewala. Tak, trzeba wychowania do wolności, trzeba dojrzałej wolności. Tylko na takiej może się opierać społeczeństwo, naród, wszystkie dziedziny jego życia, ale nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia. Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia u progu III Rzeczypospolitej!

"Oto matka moja i moi bracia".

Może dlatego mówię tak, jak mówię, ponieważ to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!

"Oto matka moja i moi bracia".

Tak. Ziemia polska naznaczona jest w sposób szczególnie obecnością Matki Chrystusa. Ona jest pierwszą wśród pełniących wolę Ojca - właśnie jako Matka Syna Bożego.

Niech zatem przez Jej macierzyńską obecność odnowi się pośród nas świadomość Boskiego ojcostwa. Niech się odrodzi pokolenie braci i sióstr Syna Bożego - Syna Maryi.

"Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je wiernie" (śpiew przed Ewangelią).

Niech się odrodzi w Bogu ludzkie ojcostwo i polska rodzina, i ludzkie macierzyństwo, niech się odrodzi rodzina, szczególnie miejsce Przymierza Boga z ludźmi. Imię jego: kościół domowy.

---

### Homilia podczas Mszy Świętej - Łomża, 4 czerwca 1991

1. "Ziarnem jest słowo Boże, a siewcą jest Chrystus" (por. *Lk 8,11*).

Drodzy bracia i siostry,

Dzięki składam Trójcy Przenajświętszej za pośrednictwem Matki Chrystusa, czczonej w łomżyńskim kościele katedralnym, za to, że dane mi jest dzisiaj być tutaj, w Łomży. W tej wielkiej społeczności Ludu Bożego, w której przeważają rolnicy uprawiający ziemię, słyszymy Chrystusową przypowieść o siewcy i o ziarnie padającym na pole uprawiane przez człowieka.

Spotkanie dzisiejsze przypomina mi - cztery lata temu, podczas poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny - wielkie zgromadzenie na łąkach tarnowskich związane z beatyfikacją Karoliny Kózkówny, córki polskiej wsi, przedtem jeszcze spotkanie w Niepokalanowie.

Ale ponadto odtwarza się w mojej pamięci łomżyńska stacja tysiąclecia chrztu Polski w Łomży w roku 1966. Wciąż mam przed oczyma postać kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski - wciąż jakbym słyszał słowa Prymasowskiej homilii, w której nawiązywał do *Chłopów* Reymonta, aby dotknąć wielkiego sekretu chłopskiej duszy: umiłowania ziemi.

2. Wy, drodzy uczestnicy papieskich dzisiejszych odwiedzin, bracia i siostry, jesteście spadkobiercami tamtych pokoleń, do jakich odwoływał się zmarły Prymas Tysiąclecia - sam zreszą syn waszej ziemi, urodzony w Zuzeli nad Bugiem. A chociaż praca na roli zmieniła nieco swój dawny charakter w związku z postępem techniki, to jednak nadal zachowuje swe tradycyjne, istotne znamiona. Warsztatem pracy jest ziemia, którą człowiek uprawia, a uprawiając pozwala się objawić tej ziemi w jej urodzaju, w jej naturalnej płodności. Staje się więc ta ziemia - warsztat pracy rolnika - ziemia, która rodzi i karmi, jakimś podobieństwem matki: matka-ziemia. O żadnym innym warsztacie pracy niepodobna tak się wyrazić.

A człowiek, który tę ziemię uprawia, czuje się słusznie bezpośrednim adresatem i mandatariuszem tych najstarszych słów samego Stwórcy, wypowiedzianych do prarodziców: "Czyńcie sobie ziemię poddaną" (por. *Rdz 1,28*).

Znałem, drodzy bracia i siostry, wczorajsze trudności polskiej wsi, mówiłem kilka razy na ten temat. Znam też, przynajmniej częściowo, dzisiejsze, nowe problemy rolnictwa. Wiem, że chłop polski zaczyna znowu jakby tracić pewność siebie i nadzieję na przyszłość. Wzruszony byłem waszym listem z dnia 8 maja tego roku, który przestaliście do Watykanu. Piszecie w nim o pewnym jakby wyczerpaniu życiowych sił naszego narodu oraz o bólach waszego życia, do których należy rozszerzające się ubóstwo, szybkie bogacenie się jednych, a brak perspektyw dla drugich. Ale macie też świadomość, że w Polsce dokonuje się wielkie przejście i trzeba ocalić dotychczasowe reformy, nadając im

nowy wymiar w nadchodzących latach. "W suwerennej Rzeczypospolitej - tak piszecie - przebudowujemy ustrój społeczny na normalnych demokratycznych zasadach. Staramy się wypracować właściwe rozwiązania gospodarcze".

Niech wam Bóg w tym szlachetnym wysiłku błogosławi.

Staram się być z wami i polecać wasze sprawy Bogu w modlitwie.

Spraw rolnictwa nie można odrywać, oczywiście, od reform całego systemu gospodarczego, ale też wszyscy czują, że ta dziedzina, nie tylko zresztą w naszej Ojczyźnie, wymaga szczególnej ochrony, współpracy wielu sektorów i solidarności wszystkich środowisk, a nade wszystko wymaga zabezpieczenia wolnej inicjatywy samych rolników. Wszyscy wiemy, jak wiele jest trudnych spraw do rozwiązania. Trzeba, by był słyszany w państwie i respektowany gospodarski głos rolnika.

3. Przypowieść o siewcy, tak jak każda inna przypowieść w Chrystusowej Ewangelii, ma jednakże swój sens przenośny, analogiczny: mówi o królestwie Bożym. Tak jak poprzez dzieje tej ziemi idzie praca ludzi-siewców i oraczy, tak przez dzieje człowieka - ludzi zamieszkujących całą ziemię - idzie praca słowa Bożego i jego Siewcy. Siewcą jest Chrystus. Już przed Nim wielu było siewców Bożej prawdy: "Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał Bóg (...) przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił (...) przez Syna" (*Hbr 1,1*). On sam - Syn Przedwieczny - jest Słowem współistotnym Ojcu.

Ewangelia Nowego i Wiecznego Przymierza jest słowem tego Słowa. Ziemia w ciągu dwu tysięcy lat została już szeroko obsiana tym słowem. A nade wszystko sam Chrystus jako Słowo użył tej ziemi ludzkich dziejów odkupieniem przez Krew swego Krzyża. I w słowie Krzyża trwa Jego siew, dając początek "nowemu niebu i ziemi nowej" (por. *Ap 2,1*).

Wszyscy siewcy słowa Chrystusowego czerpią moc swej posługi z tej niewypowiedzianej tajemnicy, jaką stało się - raz na zawsze - zjednoczenie Boga-Słowa z ludzką naturą, z każdym poniekąd człowiekiem, jak uczy ostatni Sobór (por. *Gaudium et spes*, 22). Upadają słowa Ewangelii na głębię ludzkich dusz, ale nade wszystko samo Słowo Przedwieczne, narodzone za sprawą Ducha Świętego z Dziewicy-Matki, stało się źródłem życia dla ludzkich dusz.

4. W przypowieści ewangelicznej Chrystus zwraca uwagę nade wszystko na głębię dusz ludzkich i sumień ludzkich i ukazuje, co dzieje się ze słowem Bożym w zależności od rodzaju owej szczególnej gleby. Słyszymy więc o ziarnie, które zostało porwane i nie przyjęło się w ludzkim sercu, bo człowiek uległ Złemu i nie zrozumiał słowa. Słyszymy o ziarnie, które padło na ziemię skalistą, na głębię oporną - i nie potrafiło zapuścić korzeni, nie wytrzymało więc pierwszej próby. Słyszymy o ziarnie, które padło między osty i ciernie - i zostało przez nie zagłuszone; te osty i ciernie to ułuda doczesności, dobrobytu, który przemija. Jedynie to ziarno, które padło na ziemię żyzną, urodzajną, wydaje plon. Kto jest tą ziemią żyzną? Ten, kto słucha słowa i rozumie je. Słucha i rozumie. Nie wystarczy usłyszeć, trzeba przyjąć rozumem i sercem.

"Kto ma uszy [ku słuchaniu], niechaj słucha" (*Mt 13,9*) - mówi Boski Siewca.

Usłyszeliśmy wszyscy. Niech każdy z nas zapyta siebie: Jaką jestem glebą? Co dzieje się z ziarnem Bożej prawdy w moim życiu?

5. "Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?" - pyta w Ewangelii młodzieniec, słuchacz słów Jezusa (*Mt 19,16*). "Zachowaj przykazania" (*Mt 19,17*) - i Chrystus przypomina Dekalog Starego Przymierza, który jest prawem Bożym i drogowskazem ludzkiej moralności w każdym czasie i miejscu. Moje tegoroczne pielgrzymowanie po Polsce jest tym razem związane z Dekalogiem.

Drodzy bracia i siostry! Od stuleci trwa Boży siew na naszej ziemi, przez pokolenia prawda ludzkiej i chrześcijańskiej moralności pada na głębię dusz. Jaka jest ta gleba? Co stało się z ziarnem Ewangelii na przestrzeni ostatnich pokoleń? Czy ziarno przykazań trafia na głębię urodzajną? Czy też jest to może gleba oporna, która nie przyjmuje słowa prawdy? Nie przyjmuje wymagań moralności, jakie stawia człowiekowi Bóg, a zarazem ludzkie sumienie, które - jeśli jest zdrowe - staje się samo Bożym głosem przemawiającym wewnątrz człowieka?

Czy podstawowe zasady moralności nie zostały "wyrwane" z naszej gleby przez Złego, który pod różnymi ukrywa się postaciami? Czy nie zostały "wydziobane" przez rozkrzyczane drapieżne ptactwo wielorakiej propagandy, publikacji, widowisk, programów, które igrają z naszą ludzką słabością?

Co stało się z przykazaniem: "Nie cudzołóż" w naszym polskim życiu? Czy małżonkom naprawdę zależy na tym, ażeby ich dzieci rodziły się z czystych rodziców? Czy nosimy w sobie poczucie, że ciało ludzkie jest wezwane do zmartwychwstania i że winniśmy troszczyć się o zachowanie jego godności? Czy potrafimy sobie uświadomić, że ludzka płciowość jest dowodem niesłychanego wręcz zaufania, jakie Bóg okazuje człowiekowi, mężczyźnie i kobiecie, i czy staramy się tego Bożego zaufania nie zawieść? Czy pamiętamy o tym, że każdy człowiek jest osobą i że nie wolno drugiego człowieka sprowadzać do roli przedmiotu, który z poządlivością można oglądać lub którego się po prostu używa? Czy narzeczeni budują swoją przyszłą jedność małżeńską, tak jak się to robić powinno, to znaczy zaczynając od budowania jedności ducha? Czy małżonkowie pracują nad pogłębieniem swojej małżeńskiej jedności - pomimo całego trudu, a także obiektywnych trudności, jakie niesie z sobą życie, pomimo różnych ułomności, jakimi oboje są obciążeni? Czy pamiętają o tym, że w momencie ich ślubu przed ołtarzem sam Chrystus zobowiązał się być z nimi

zawsze, być ich światłem i mocą? Czy małżonkom naprawdę zależy na tym, aby ta Boska obecność Chrystusa napełniała ich życie małżeńskie i rodzinne? Pytania te stawiam przed Bogiem, stawiam je wszystkim rodzinom katolickim, wszystkim małżonkom, wszystkim rodzicom w całej Polsce!

6. Siewca z Ewangelii jest zarazem Pasterzem. Jest Dobrym Pasterzem. W swojej pasterskiej trosce o człowieka Kościół szczególnie skupia się na sprawach pracy rolników. Znajdujemy wyraz tej troski na przykład w encyklice *Mater et Magistra* Jana XXIII, który sam był chłopskim synem z licznej rodziny. Kościół liczy zarazem na zdrowe tradycje moralne ludzi pracujących na roli, związanych z ziemią i przez to bliższych Stwórcy. Wrażliwych na Jego prawo, na Dekalog i na Ewangelię Chrystusa.

Chrystus Dobry Pasterz staje pomiędzy mężczyzną a kobietą w tym wielkim sakramencie, przez który stają się oni mężem i żoną, a z kolei rodzicami swych dzieci: ojcem i matką.

Ten, który uczy: "Nie cudzołóż", jest Dobrym Pasterzem, Pasterzem ludzkiej miłości, którą chce uczynić piękną, trwałą, wierną, nierozzerwalną. Jeśli ślubujecie sobie wzajemnie, "iż cię nie opuszczę aż do śmierci", to On, Dobry Pasterz, staje się w sakramencie najwyższym poręczycielem tych waszych ślubów. Sakrament jest źródłem moralnej mocy dla człowieka, dla mężczyzny i kobiety, aby oboje sprostali swym ślubom. Aby przewyciężyli słabości i pokusy. Aby nie dali się uwieść żadnej modzie. Trzeba tylko wytrwale współpracować z łaską sakramentu małżeństwa. Trzeba tę łaskę stale odnawiać!

Oby całe nasze społeczeństwo uwolniło się od tego złudzenia wolności, wolnej miłości, którą usiłuje się przesłonić rzeczywistość cudzołóstwa i rozwiązłości. Zbyt dużo kosztuje ta ułuda. Zbyt wiele dzieci, które muszą tracić zaufanie do rodziców, a tak obsuwa się ten nieodzowny grunt, na którym sami mają budować swą przyszłość i przyszłość społeczeństwa. I niszczy owa zdrowa tkanka obcowania i układów międzyludzkich.

Dobry Pasterzu! Co mamy czynić, aby ten proces narastający poprzez całe lata zatrzymał się i odwrócił? Co mamy czynić, aby słowo Bożego przykazania i głos chrześcijańskiego sumienia nie był dalej zagłuszany, wrywany, wydziobywany przez drapieżne ptaki? Co mamy czynić, aby ten głos trafiał na głębię podatną?

Co mamy czynić? Matko z Kany Galilejskiej, Ty, którą dziś wypada nam ukoronować w Twoim wizerunku z łomżyńskiej katedry, Ty powiedziałaś: "Cokolwiek wam rzecze On, mój Syn, Siewca i Pasterz, to czyńcie" (por. *J 2,5*).

Matko Chrystusowa! Matko nasza! Matko nasza! Niestrudzenie powtarzaj nam Twe słowa z Kany: "To czyńcie".

Tak. On jeden "ma słowa życia wiecznego" (por. *J 6,68*).

---

## Homilia podczas Mszy Świętej beatyfikacyjnej Bolesławy Marii Lament - Białystok, 5 czerwca 1991

### 1. "Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia"!

Miasto Białystok oddalone jest prawie 200 km od Ostrej Bramy. Jednak Lud Boży waszego Kościoła, katedra biskupia, żyje Ostrą Bramą. Żyje jej tradycją, jej tajemnicą. Tajemnica Matki Miłosierdzia wpisała się w dzieje ludzi i ludów. W iluż to językach przemawiają do Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia ludzkie usta i ludzkie serca? W iluż językach powtarzane są słowa anielskiego pozdrowienia przy zwiastowaniu? "Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, «błogosławiona jesteś między niewiastami» (...), znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus" (*Łk 1,28.30-31*).

"Błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus" (por. *Łk 1,42*).

Ludzkie usta i ludzkie serca wypowiadają te słowa po polsku, po litewsku, po białorusku, po rosyjsku, po ukraińsku... i w ilu innych jeszcze językach? Człowiek staje się świadkiem Bożego orędzia - tego, które otwarło nową przestrzeń Przymierza Boga z ludzkością. Nową przestrzeń obcowania Boga z człowiekiem: obcowania w Bogu-Synu, który stał się człowiekiem i za sprawą Ducha Świętego narodził się z Dziewicy Maryi.

Bądź pozdrowiona... Matko Miłosierdzia.

Bądź pozdrowiona... Stolico Mądrości.

2. Liturgia uroczystości ostrobramskiej łączy zwiastowanie anielskie ze słowami Przedwiecznej Mądrości. Mądrość Boża opowiada tajemnicę stworzenia. Opowiada ją inaczej niż Księga Rodzaju. Mądrość wszakże jest starsza niż cały stworzony wszechświat. Wszechświat naprzód był w niej: w Bożej Mądrości. Był w Słowie Przedwiecznym, które jest współistotne Ojcu. O tym Słowie powie ostatni ewangelista: "Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało (...). Ono było na początku u Boga. (...) I Bogiem było Słowo" (*J 1,3.2.1*).

Jednakże mądrościowy autor Starego Testamentu nie zna jeszcze tej trynitarniej tajemnicy Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Tajemnica ta po raz pierwszy zostanie wypowiedziana przy zwiastowaniu. Księga Starego Przymierza głosi

natomiast Mądrość Bożą jako początek i źródło bogactwa i ładu całego stworzenia i wszystkich stworzeń. Właśnie w tym bogactwie i ładzie pozwala się rozpoznać i odczytać Bóg-Stwórca wszystkiego.

Nie jest to prawda obca również współczesnym umysłem, skoncentrowanym swoimi metodami na tajnikach wszechświata. Wielu z nich - i to najwybitniejsi - daje wyraz tej prawdzie w języku swej naukowej specjalności. Widać, że człowiek współczesny wciąż na nowo może odczytywać prawdę o Przedwiecznej Mądrości, która wyraża się w dziele stworzenia.

3. Zwracając się do człowieka, Mądrość Boża mówi tak: "Więc teraz, synowie, słuchajcie mnie, szczęśliwi, co dróg moich strzegą. Przyjmijcie naukę i stańcie się mądrzy, pouczeń mych nie odrzucajcie! Błogosławiony ten, kto mnie słucha, kto co dzień u drzwi moich czeka, by czuć u progu mej bramy, bo kto mnie znajdzie, ten znajdzie życie i uzyska łaskę u Pana" (*Prz 8,32-35*).

Zwróćmy uwagę, że tekst liturgiczny poprzednio mówił o stworzeniach, a teraz przemawia do stworzenia: do tego stworzenia, jakim jest człowiek, synowie ludzcy. Człowiek od początku jest "rozmówcą" Boga - jest on stworzonym "ty", do którego zwraca się Bóg "Ja". Jest rozmówcą Boga, bo został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Mądrość Boża, potwierdzając tę prawdę o ludzkiej istocie, równocześnie wpisała się w człowieczeństwo jako prawo odwieczne. Prawo to jest wyrazem Bożej troski o "drogi" człowieka, o "drogi" ludzkiej moralności. "Szczęśliwi, co dróg moich strzegą" - mówi Mądrość Przedwieczna: "Kto mnie znajdzie, ten znajdzie życie i zyska łaskę u Pana". Prawo Przedwiecznej Mądrości wpisane w serce człowieka pozwala mu uczestniczyć w ładzie całego stworzenia, a nade wszystko kształtować w sposób godny, w wolności i sprawiedliwości, obcowanie wzajemne osób, wspólnot i społeczeństw na ziemi.

Moralność jest miarą właściwą człowieczeństwa. W niej i przez nią człowiek realizuje siebie, gdy czyni dobrze; gdy postępuje źle, niszczy ład mądrości w sobie samym, a także w międzyludzkim i społecznym zasięgu swego bytowania.

Podczas obecnej Mszy św. najszczególniejsze wspomnienie należy się jednej z tych szczęśliwych osób, które strzegły dróg Mądrości Przedwiecznej i dlatego znalazły życie oraz zyskały łaskę u Pana. Przed 45. laty tutaj, w Białymstoku, zmarła słuźebnica Boża Bolesława Lament, założycielka sióstr misjonarek Świętej Rodziny. Dzisiaj została ona ogłoszona błogosławioną Kościoła. Tę córkę miasta Łowicza powołał Bóg do tworzenia katolickich zakładów opiekuńczo-wychowawczych oraz innych ognisk opieki duchowej w dalekim Petersburgu, Mohylewie, Żytomierzu, a po I wojnie światowej - zwłaszcza na ziemi pińskiej, białostockiej i wileńskiej. Prowadziła swoje dzieło wśród ustawicznych przeciwności, dwukrotnie przeżyła utratę całego dorobku założonego przez siebie zgromadzenia, nieraz przyszło jej oraz jej współsiostrom pracować w głodzie i bez własnego mieszkania. Miała zwyczaj umacniać się wówczas znanym hasłem duchowości ignacjańskiej: "Wszystko na większą chwałę Bożą". Ostatnie pięć lat swojego życia spędziła - sparaliżowana - z wielką cierpliwością i w rozmodleniu.

Przez całe życie odznaczała się szczególną wrażliwością na ludzką biedę, przejmował ją zwłaszcza los ludzi upośledzonych w społeczeństwie, ludzi zepchniętych na tak zwany margines życia czy nawet do świata przestępczego.

W głębokim poczuciu odpowiedzialności za cały Kościół, boleśnie przeżywała Bolesława rozdarcie jedności Kościoła. Sama doświadczyła wielorakich podziałów, a nawet nienawiści narodowych i wyznaniowych, pogłębianych jeszcze bardziej przez ówczesne stosunki polityczne. Dlatego też głównym celem jej życia oraz założonego przez nią zgromadzenia stała się jedność Kościoła, ta jedność, o którą modlił się w Wielki Czwartek w wieczniku Chrystus: "Ojciec Święty, zachowaj ich w Twoim Imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno" (*J 17,11*). Służyła matka Lament sprawie zjednoczenia tam zwłaszcza, gdzie podział zaznaczał się ze szczególną ostrością. Nie szczędziła niczego, byleby umacniać wiarę i rozpałać miłość do Boga, byle tylko przyczynić się do wzajemnego zbliżenia katolików i prawosławnych: "Żebyśmy wszyscy - jak mówiła - miłowali się i stanowili jedno". Pracę na rzecz jedności Kościoła, zwłaszcza na terenach wschodnich, uważała za szczególną łaskę Bożej Opatrzności. Długo przed Soborem Watykańskim II stała się inspiratorką ekumenizmu w życiu codziennym przez miłość.

Lud Boży w Polsce i na terenach jej apostołstwa będzie mógł odtąd odwoływać się w modlitwie liturgicznej Kościoła do jej orędownictwa oraz czerpać z jej życia wzór do naśladowania.

4. Tegoroczne moje pielgrzymowanie po ziemi ojczystej jest związane z programem Dekalogu. W tych dziesięciu słowach, jakie Bóg Starego Przymierza przekazał swemu ludowi przez Mojżesza, zawiera się ogromne bogactwo: nie zastąpiona niczym synteza zbawczej mądrości. Każde przykazanie domaga się tego, aby było gruntownie przemyślane. Nie trzeba dodawać, że moment dziejowy, w którym znajduje się nasze społeczeństwo, w szczególnie sposób tego się domaga. Jeśli bowiem po tak zwanym okresie minionym społeczeństwo odziedziczyło głęboki kryzys ekonomiczny, to w parze z tym idzie nie mniej dotkliwy kryzys etyczny. Co więcej: ten drugi w znacznej mierze warunkuje pierwszy. Dotyczy to różnych dziedzin życia ludzkiego. Dotyczy w sposób szczególnie tej dziedziny, do której odnosi się siódme przykazanie Dekalogu.

Kiedy słyszymy: "Nie kradnij", to rozumiemy, że jest rzeczą moralnie złą przywłaszczać sobie cudzą własność. Ta prosta oczywistość Dekalogu wypisana jest zarazem w świadomości moralnej, czyli w sumieniu człowieka. Siódme przykazanie uwydatnia prawo osoby ludzkiej do posiadania rzeczy jako dóbr. Chodzi jednak nade wszystko o osoby, o rzeczy ze względu na osoby. Człowiek bowiem potrzebuje rzeczy jako środków do życia. Człowiek dlatego otrzymał od

Stwórcy władzę nad rzeczami: "Czyńcie sobie ziemię poddaną" (por. *Rdz 1,28*). Winien posługiwać się nimi w sposób ludzki. Ma zdolność ich przetwarzania wedle swoich potrzeb. Ma więc także i prawo posiadania ich celem przetwarzania. Dobra materialne służą nie tylko używaniu, ale także wytwarzaniu nowych dóbr. Człowiek ma do tego prawo, a nawet moralny obowiązek wytwarzania nowych dóbr dla siebie i dla drugich tak, aby całe społeczeństwo stawało się zasobniejsze - aby mogło bytować w sposób bardziej godny ludzkich istot.

5. Są to stwierdzenia zaledwie elementarne. Natomiast zagadnienie związane mniej lub bardziej pośrednio z siódmym przykazaniem Dekalogu domaga się gruntownego podjęcia pod kątem wychodzenia z kryzysu, który jest nie tylko ekonomiczny, ale także etyczny. Jest to wielkie zadanie całego współczesnego pokolenia. Przed stu laty ukazała się pierwsza tak zwana encyklika "społeczna" papieża Leona XIII *Rerum novarum*. Po stu latach stała się ona na nowo tematem, albowiem poruszone w niej zagadnienia pracy, własności, prawa posiadania środków produkcji w relacji do uniwersalnego prawa używania dóbr, którymi Stwórca obdarował wszystkich ludzi, są sprawami podstawowymi dla życia i moralności nie tylko poszczególnych osób i wspólnot, zwłaszcza rodzin, ale także całych społeczeństw i narodów, a ostatecznie całej kilkumiliardowej rodziny ludzkiej.

Jest zadaniem szczególnie doniosłym dla naszego narodu i społeczeństwa, ażeby przewyższając następstwa ustroju, który okazał się ekonomicznie niewydolny, a etycznie szkodliwy, budować w ramach nowego ustroju sprawiedliwy ład, w którym ludzkie talenty nie będą się marnowały, a całość życia społeczno-ekonomicznego odzyska potrzebną równowagę.

Obyśmy tylko w swoich dążeniach do ukształtowania nowej gospodarki, nowych układów ekonomicznych nie próbowali iść drogami na skróty, z pominięciem drogowskazów moralnych. "Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?" (*Mt 16,26*).

Jeżeli w realizowaniu tej reformy gospodarczej będą skrupulatnie przestrzegane zasady sprawiedliwości; jeśli każdy będzie się liczył nie tylko z interesem własnym, ale również z interesem społecznym; jeśli w działaniach gospodarczych nie zabraknie troski o najuboższych i najbardziej potrzebujących - wówczas Pan Bóg z pewnością pobłogosławi wysiłkom i nie tylko Polska dopracuje się dobrobytu, ale i atmosfera wzajemnych stosunków międzyludzkich stanie się zdrowsza i bardziej ludzka.

6. Do tego wzywa synów ludzkich Przedwieczna Mądrość, która przemawia też słowami dzisiejszej liturgii. My wszyscy, zgromadzeni w eucharystycznej wspólnotcie, ofiarujemy Stwórcy i Ojcu tej Mądrości dary stworzenia, które są zarazem owocem pracy ludzkiej. Czynimy to zaś wpatrzeni w Ostrobramską Stolicę Mądrości, wołając: "Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia".

Jeśli bowiem przykazania Dekalogu uczą nas podstawowych zasad sprawiedliwości, to Mądrość Boża objawiona w Chrystusie, Synu Maryi, ukazuje głębszy jeszcze wymiar moralności. Jest to wymiar miłości, w szczególności wymiar miłości miłosiernej. Chrystus uczy nas, że ponad poziomem dóbr, które można i trzeba dzielić wedle miar sprawiedliwości - człowiek jest powołany do miłości, która jest większa od wszystkich dóbr przemijających. Ona jedna nie przemija. Miłość nie przemija. Ona jest miarą życia wiecznego - to znaczy życia człowieka w Bogu samym. Albowiem Bóg sam jest Miłością (por. *1 J 4,8*).

On też chce, abyśmy miłością mierzyli nasze obcowanie z Nim i z naszymi bliźnimi. Chce, abyśmy byli nie tylko sprawiedliwi, ale też i miłosierni, jak On sam, ewangeliczny Ojciec tylu marnotrawnych synów: "Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (*Mt 5,7*).

To orędzie Bożego miłosierdzia, orędzie Chrystusa miłosiernego wyszło z tej ziemi, przeszło także przez wasze miasto - i poszło szeroko w świat. To orędzie przygotowywało całe pokolenia, aby mogły sprostać największym niesprawiedliwościom organizowanym w imię wielkiej niszczącej utopii, która miała urzeczywistnić na ziemi "raj absolutnej sprawiedliwości".

Matko z Ostrej Bramy, dzięki Ci za to, że jesteś Matką Miłosierdzia.

Dzięki Ci za to, że możemy dzisiaj czcić Twoją ostrobramską tajemnicę w Białymstoku przez beatyfikację służebnicy Bożej Bolesławy, której życie było całkowicie oddane miłości przez czystość, posłuszeństwo i ubóstwo. Jest więc to życie szczególną ilustracją do sprawy, na którą wskazuje siódme przykazanie, do wielkiej, rozległej, rozbudowanej dziedziny moralności międzyludzkiej, a zarazem dziedziny moralności społecznej w wielu wymiarach. Mówiono nam w minionym okresie, mówiono tak milionom naszych braci ze Wschodu, że własność jest kradzieżą - prywatna własność jest kradzieżą. Człowiek musi się uwolnić od tej kradzieży, musi od własności prywatnej, zwłaszcza środków produkcji, przejść do kolektywu. W tym kolektywie społeczeństwo, a właściwie to państwo, a jeszcze bardziej właściwie to partia, dysponując całokształtem dóbr, przydziela wszystkim sprawiedliwie. I człowiek się odzwyczaił od posiadania. Przede wszystkim od posiadania dóbr wytwórczych, od produkcji, ta była napiętnowana jako synonim kapitalizmu, wstecznego. Przyzwyczaił się, został przyzwyczajony, został przymuszony. Dziś się okazało, że jednak chyba własność prywatna dóbr produkcyjnych nie jest kradzieżą, że trzeba do niej wrócić. I ludzie bardzo często nie wiedzą jak. Ludzie muszą się tego na nowo uczyć, jak posiadać na własność dobra produkcyjne, jak produkować, a nie jest to tylko sprawa techniczna, jest to zarazem sprawa głęboko etyczna. Kościół o tym pamięta. Leon XIII o tym pamiętał, przed stu laty pisząc *Rerum novarum*, i my o tym pamiętamy po stu latach. Produkowanie dóbr. Człowiek

jako ten, który wytwarza, który siebie bogaci, nie żyje tylko dla siebie, nie produkuje dla siebie, ma bogacie społeczeństwo - nad tym czuwa władza społeczna, nad tym powinno czuwać państwo, a więc przesuwają się ten punkt w strukturze społeczeństwa, organizacji społeczeństwa, przesuwają się ten punkt, w którym trzeba nawiązywać do przykazania: "Nie kradnij". "Nie kradnij" to nie znaczy nie posiadaj, "nie kradnij" to nie znaczy nie wytwarzaj nowych dóbr, służąc innym, chociażby jako warsztat pracy. "Nie kradnij" to znaczy nie nadużywaj tej twojej władzy nad własnością, nie nadużywaj tak, że inni przez to stają się nędzarami, i to też jest prawda, i my tę prawdę przypominamy również na Zachodzie. I my wciąż mówimy tym bogatym społeczeństwom kapitalistycznym: a kto weźmie odpowiedzialność za Trzeci Świat? Dlaczego Trzeci Świat? Przypatrzcie się dobrze, zrewidujcie wasz system; system wolnego rynku, system własności prywatnej, produkcji prywatnej. Bardzo dobrze, ale dlaczego ten system własności prywatnej, posiadania dóbr na własność i wytwarzania tych dóbr - prywatnego, z inicjatywy ludzkiej osoby czy ludzkich wspólnot, dlaczego on nie służy temu, co jest pierwszorzędnym prawem Bożym, prawem natury, mianowicie powszechnemu używaniu tych dóbr? Dlaczego tylu ludzi żyje w nędzy i ginie z głodu? W tych bogatych krajach również, nie mówiąc już o krajach Trzeciego Świata, bo te może jeszcze są w drodze. Tak więc naszej polskiej sprawy, naszego polskiego przejścia do nowego ustroju po wyjściu z dawnego ustroju, do czego całe społeczeństwo się przyczyniło w okresie i za sprawą "Solidarności" - to jest wielkie osiągnięcie dziejowe. Dlatego czeka nas wielki wysiłek natury organizacyjnej, ustrojowej, ale równocześnie moralnej, moralnej: musimy się uczyć posiadać i wytwarzać. Musimy się uczyć tworzyć sprawiedliwe społeczeństwo przy założeniu wolnego rynku. To wszystko jest powiązane z tym jednym, prostym przykazaniem: "Nie kradnij". Bóg jest zwięzły. Mówi krótko, nie nadużywa słów, ale te słowa pokrywają obszary życia ludzkiego bardzo rozległe i wymiary ludzkiego bytowania bardzo złożone.

Przepraszam, że się rozwiódłem nad tą sprawą poza tekstem. Wróćmy na miejsce, na którym stoimy. Stoimy przed Tobą, Matko z Ostrej Bramy, dziękujemy Ci za to, że jesteś Matką Miłosierdzia. Mówimy do Ciebie: Witaj, Królowo, witaj, Królowo. Mówimy stąd, z Białegostoku, ale mówimy szeroko w Polskę i szeroko w cały ten wielki obszar środkowo- i wschodnioeuropejski, którego ta sama sprawa dotyczy. Witaj, Królowo. Niech nowe pokolenia szukają tej sprawiedliwości, która jest z Boga, niech szukają sprawiedliwości, która jest z Boga - ludzkiej sprawiedliwości, która w Bogu ma swe korzenie. Niech nowe pokolenia, to znaczy już nasze i te, co po nas przyjdą, czerpią ze źródeł Przedwiecznej Mądrości, ponieważ Mądrość Przedwieczna "znajduje swą radość, obcując z synami ludzkimi w każdym pokoleniu" (por. *Prz 8,31*).

---

### Homilia podczas Mszy Świętej - Olsztyn, 6 czerwca 1991

1. "Ja jestem drogą i prawdą, i życiem" (*J 14,6*).

Chrystus wypowiada te słowa w wieczniku w przeddzień swej męki i śmierci na krzyżu. Wypowiada je do apostołów, którzy wówczas byli z Nim razem. Przez apostołów wypowiada je do wszystkich - apostołowie bowiem i Kościół mieli te słowa zanieść do wszystkich ludzi i ludów... aż na krańce ziemi.

Chrystus więc mówi do nas tu zgromadzonych - i do wszystkich, którzy tu, na tej ziemi warmińskiej i mazurskiej, żyli kiedykolwiek przed nami i którzy przyjdą po nas w następnym tysiącleciu.

"Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie" (*J 14,6*).

Właśnie przyszedł czas, ażeby Chrystus wypowiedział tę prawdę: dojrzał czas. Nazajutrz ogarnie Go męka i śmierć krzyżowa - a potem nastąpi zmartwychwstanie. I On sam, Syn Przedwieczny, odejdzie do Ojca.

Trzeba przeto, żeby dowiedzieli się wszyscy, iż odchodząc - otwiera nam drogę, abyśmy idąc za Nim, doszli do Ojca. Nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przez Niego. On jest naszą Drogą. Nie ma innej drogi, nie ma innego Pośrednika między Bogiem a ludźmi, tylko On: Jezus Chrystus.

2. Jest Drogą i Życiem. Gdy to mówi do apostołów, wie, że czeka ich śmiertelna trwoga. Trwoga ta ogarnie ich niedługo, gdy będą świadkami Jego pojmania, kaźni, agonii na Golgocie i wreszcie samej hańbiącej śmierci. I dlatego uprzedza ich lęk: "Niech się nie trwoży serce wasze" (*J 14,1*). Oto bowiem rozpoczyna się ostateczne przejście: odkupieńcze przejście Syna do Ojca. Przejście to - czyli Pascha - prowadzi przez ofiarę Krzyża - ale: "Niech się nie trwoży serce wasze (...), gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie" (*J 14,3*). To przejście - Pascha Odkupiciela świata - prowadzi przez śmierć do nowego objawienia życia w dniu zmartwychwstania. "Przyjdę powtórnie" - przyjdę, dając świadectwo życia, które jest we Mnie; życia, które przewyższa śmierć i zwycięży; życia, które ludzkiej śmierci zadaje śmierć. To życie jest z Boga: tylko Bóg jest Życiem. To życie jest we Mnie. Ja jestem tym Życiem.

To życie we Mnie jest dla was... dla was - dwunastu i dla wszystkich, którzy przez wasze słowo uwierzą we Mnie. To życie jest ostatecznym darem nieśmiertelnego Boga dla śmiertelnego człowieka. "Przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (*J 14,3*).

Gdzie? "W domu Ojca mego jest mieszkań wiele" (*J 14,2*).

Niech się przeto nie trwoży serce wasze. Niech nie przeraża was ziemską konieczność śmierci. "Wierzycie w Boga? I we Mnie wiercie!" (J 14,1).

3. "Ja jestem drogą i prawdą, i życiem". W kontekście tych słów, które są nasycone najgłębszą treścią, słów, w których wyraża się absolut Boga - w kontekście tych słów nabiera pełnej wymowy ustanowienie Eucharystii, którego zapis (najdawniejszy) znajdujemy w Pierwszym Liście Pawła apostoła do Koryntian: "Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę». A potem nad kielichem wina: "Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę!" (11,23-25).

Apostoł podaje prawdę o ustanowieniu Eucharystii, tak jak była ona powszechnie znana i sprawowana w pierwszym pokoleniu uczniów Chrystusa. Z kolei dodaje: "Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie" (1 Kor 11,26).

Sakrament śmierci i zmartwychwstania Odkupiciela. Sakrament Jego przejścia przez krzyż do Ojca. Sakrament Drogi i Życia dla wszystkich, którzy w nim uczestniczą. Ten sakrament jest szczytem i pełnią świętej liturgii Kościoła. Jest przypomnieniem, uobecnieniem i zapowiedzią.

W nim Chrystus jest Drogą i Prawdą, i Życiem dla wszystkich, którzy uczestniczą... dla wszystkich.

4. Kiedy w wieczniku powiedział: "Ja jestem prawdą", powiedział to jako Bóg z Boga i Światłość ze Światłości - bo tylko Bóg "jest prawdą". Równocześnie powiedział to jako człowiek, który - sam jeden - jest "Świadkiem Wiernym" (por. Ap 1,5) całej tajemnicy Boga: całej prawdy, która jest w Bogu. Wszelka prawda, do której dochodzi umysł stworzony, jest tylko częścią i odbłaskiem tej prawdy, jaka jest w Bogu.

Prawda ta przerasta człowieka. Pamiętamy pierwszą zapowiedź Eucharystii - po cudownym rozmnożeniu chleba w pobliżu Kafarnaum. Pamiętamy, jak wówczas słuchacze gotowi byli Jezusa obwołać ziemskim królem, ale tej prawdy przyjąć nie mogli. Tak bardzo prawda Eucharystii przerastała ich wyobrażenia, ich zakres pojmowania.

To, co się stało nazajutrz po ustanowieniu Eucharystii, także przekraczało zakres ludzkiego pojmowania: ukrzyżowanie Boga, śmierć Syna Bożego na drzewie hańby.

A przecież właśnie tę śmierć mamy głosić, właśnie tę śmierć, bo przez nią objawiło się życie niczym niepokonalne. Przez nią też wypełniła się sakramentalna prawda Eucharystii - tak niepojęta dla człowieka.

Ja jestem Prawdą. Jako Prawda jestem Drogą i jestem Życiem.

Wierzmy w to Życie. W dniu zmartwychwstania Chrystus ostatecznie potwierdził prawdziwość całej swej mesjańskiej misji. Całego ewangelicznego orędzia. To ostateczne świadectwo stało się miarą prawdy wszystkiego. I tylko Bóg może mierzyć taką miarą.

5. Moje pielgrzymowanie po ziemi ojczyznej związane jest w tym roku z katechezą dziesięciu przykazań. Ósme przykazanie Dekalogu w szczególny sposób wiąże się z prawdą, która obowiązuje człowieka w obcowaniu z innymi ludźmi i w całym życiu społecznym: "Nie mów fałszywego świadectwa".

Tym przykazaniem Bóg Przymierza szczególnie daje poznać, że człowiek jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Dlatego właśnie całe ludzkie postępowanie poddane jest wymogom prawdy. Prawda jest dobrem, a kłamstwo, fałsz, zakłamanie jest złem. Doświadczamy tego w różnych wymiarach i w różnych układach.

Przypatrzmy się znaczeniu prawdy w naszym życiu publicznym. W odnowionej Polsce nie ma już urzędu cenzury, różne stanowiska i poglądy mogą być przedstawiane publicznie. Została przywrócona - jakby powiedział Cyprian Norwid - "wolność mowy" (*Rzecz o wolności słowa*).

Wolność publicznego wyrażenia swoich poglądów jest wielkim dobrem społecznym, ale nie zapewnia ona wolności słowa.

Niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedziane nie jest wolne. Jeśli jest spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych - dla tych na przykład, którzy różnią się narodowością, religią albo poglądami. Niewielki będzie pożytek z mówienia i pisania, jeśli słowo będzie używane nie po to, aby szukać prawdy, wyrażać prawdę i dzielić się nią, ale tylko po to, by zwyciężać w dyskusji i obronić swoje - może właśnie błędne - stanowisko.

Słowa mogą czasem wyrażać prawdę w sposób dla niej samej poniżający. Może się zdarzyć, że człowiek mówi jakąś prawdę po to, żeby uzasadnić swoje kłamstwo. Wielki zamęt wprowadza człowiek w nasz ludzki świat, jeśli prawdę próbuje oddać na służbę kłamstwa. Wielu ludziom trudniej wtedy rozpoznać, że ten świat jest Boży.

Prawda zostaje poniżona także wówczas, gdy nie ma w niej miłości do niej samej i do człowieka.

W ogóle nie da się zachować ósmego przykazania - przynajmniej w wymiarze społecznym - jeśli brakować będzie życzliwości, wzajemnego zaufania i szacunku wobec tych wszystkich odmienności, które ubogacają nasze życie społeczne.

Każdy podstęp wobec drugiego człowieka, każda skłonność do używania osoby ludzkiej w charakterze narzędzia, każde używanie słów po to, aby wpływać na innych swoim zagubieniem moralnym, swoim wewnętrznym nieporządkiem - wprowadza w życie społeczne atmosferę kłamstwa. Przez wiele lat doświadczaliśmy w wymiarze społecznym, że publicznie nie mówiono prawdy - i nie dopuszczano do jej mówienia. Istnieje przeto wielka potrzeba odklamania naszego życia w różnych zakresach. Trzeba przywrócić niezastąpione niczym miejsce cnoty i prawdomówności. Trzeba, by ona kształtowała życie rodzin, środowisk, społeczeństwa, środków przekazu, kultury, polityki i ekonomii.

Jeszcze raz wróćmy do tego przykazania w jego brzmieniu synajskim, w jego brzmieniu ewangelicznym. "Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". Wydaje się, że jest to pewna sytuacja ściśle określona. Na przykład taka, w jakiej znalazł się Chrystus wobec sądu, gdzie powiedział: "Daj świadectwo o złym. Jeżeli źle powiedziałem, daj świadectwo o złym. A jeżeli nie, dlaczego Mnie bijesz?" Człowiek, świadek, sędzi. "Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". Nie mów fałszywego świadectwa przeciw temu bliźniemu twemu, którym jest Jezus z Nazaretu. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw żadnemu twemu bliźniemu, żadnemu człowiekowi. Zarazem to przykazanie stwierdza, że prawda jest dobrem dla człowieka, jest dobrem dla człowieka w odniesieniach międzyludzkich, jest dobrem dla człowieka w odniesieniach szerszych, społecznych. Jest dobrem. Drugi człowiek ma prawo do prawdy. Człowiek ma prawo do prawdy. Czasem człowiek nie ma prawa do pewnej prawdy, dlatego my patrzymy z podziwem na ludzi, którzy wobec przemocy - na przykład w czasie okupacji - potrafili nie wydać, nie powiedzieć prawdy, ponieważ do tej prawdy nie miał prawa ten, który jej żądał, który ją wymuszał przemocą.

Jednakże to przykazanie w takim brzmieniu ma zasięg szerszy. Nie chodzi tylko o sytuację oskarżonego wobec trybunału, nie chodzi tylko o sytuację świadka, który mówi nieprawdę. Chodzi o sytuacje wielorakie, w których słowo ludzkie daje złe świadectwo. "Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". Wciąż się w różnych wymiarach odbywa ten sąd nad słowem człowieka, nad słowem, które on mówi. Jeżeli nie jest słowem prawdy, jeżeli daje fałszywe świadectwo, odbywa się ten sąd. Bo ludzie słyszą, niekoniecznie tylko w sądzie. Całe ludzkie bytowanie jest jakimś wielkim trybunałem. Ludzie słuchają, ludzie słyszą i albo dociera do nich prawda, albo też nie. Zwłaszcza w naszym społeczeństwie nowożytnym, gdzie tak bardzo spotęgowały się sposoby mówienia, metody mówienia, wszystkie tak zwane środki przekazu myśli. To przecież spotęgowana ludzka mowa. Spotęgowana mowa, która albo daje świadectwo prawdzie, albo też przeciwnie. My zresztą znamy to z naszego doświadczenia i przez wiele lat byliśmy wobec tego dość dobrze zabezpieczeni. Więc jest szczególna odpowiedzialność za słowa, które się wypowiada, bo one mają moc świadectwa: albo świadczą o prawdzie, albo są dla człowieka dobrem, albo też nie świadczą o prawdzie, są jej zaprzeczeniem i wtedy są dla człowieka złem, chociaż mogą być tak podawane, tak preparowane, ażeby robić wrażenie, że są dobrem. To się nazywa manipulacją. Więc również i to zwięzłe przykazanie Dekalogu otwiera człowieka, otwiera ludzkie społeczeństwa na cały szereg różnych wymiarów egzystencjalnych. Bo człowiek bytuje w pewien sposób w związku ze świadectwem, jakie otrzymuje i jakie przyjmuje. Chrystus był bardzo na to wrażliwy. Chrystus bardzo nas przestrzegał przed tym. "Nie sądzcie, ażebyście nie byli sądzeni". To są właśnie takie wymowne słowa, które wskazują, jak delikatny, jak odpowiedzialny jest ten rejon prawdy i nieprawdy w życiu ludzkim, jak on wiele może kosztować.

Przecież wiemy, że istnieje chociażby taka zwyczajna, potoczna obmowa. Niby mówi się prawdę, ale się szkodzi drugiemu człowiekowi. A więc przykazanie jest precyzyjne, kiedy mówi o świadectwie przeciw bliźniemu twemu. Istnieją różne formy zniesławiania człowieka, czasem typu propagandy szeptanej, a czasem bardzo jawne.

Istnieje wreszcie oszczerstwo, to znaczy: mówi się o człowieku drugim źle i nieprawdę. To jest szczególna postać niszczenia prawdy, szczególna postać przekraczania tego przykazania, które zobowiązuje nas do dawania świadectwa. Chrystus zobowiązał uczniów do dawania świadectwa: "Będziecie moimi świadkami". Będziecie świadkami prawdy. To świadectwo będzie was kosztować, tak jak kosztowało mnie. Przecież pamiętamy, że na tym ostatecznym, dramatycznym także i po ludzku trybunale, Chrystus przed Piłatem zapytany, czy jest królem, odpowiedział: "Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, ażeby dać świadectwo prawdzie". A jeżeli czytamy Ewangelię, jeżeli ją wciąż czytamy i wciąż nad nią myślimy, to uświadamiamy sobie, że ta sprawa między prawdą a kłamstwem, między świadectwem prawdy, świadkami prawdy a ojcem kłamstwa, jest jakąś sprawą pierwotną i podstawową. Człowiek jest wolny, człowiek jest wolny także, ażeby mówić nieprawdę. Ale nie jest naprawdę wolny, jeżeli nie mówi prawdy. Chrystus daje na to jasną odpowiedź: "Prawda was wyzwoli". Życie ludzkie jest więc także dążeniem do wolności przez prawdę. To jest bardzo ważne w epoce, którą przeżywamy. Bo zachłystujemy się wolnością, wolnością słowa i różnymi innymi wolnościami, które z tym się wiążą. Zachłystujemy się tą wolnością, której przedtem nam odmawiano, tak jak zresztą i wolności religijnej, choć w Polsce nie było pod tym względem najgorzej. Ale równocześnie zapominamy o tym wymiarze podstawowym, że nie ma prawdziwej wolności bez prawdy. Tylko prawda czyni wolnymi.

Przed czterema laty mówiłem, że czeka nas praca nad pracą. Dziś czeka nas wielka praca nad mową, jaką się posługujemy. Ogromna praca. Nasze słowo musi być wolne, musi wyrażać naszą wewnętrzną wolność. Nie można stosować środków przemocy, ażeby człowiekowi narzucać jakieś tezy. Te środki przemocy mogą być takie, jakie znamy z przeszłości, ale w dzisiejszym świecie także i środki przekazu mogą stać się środkami przemocy, jeżeli stoi za nimi jakaś inna przemoc, niekoniecznie ta przemoc fizyczna. Jakaś inna przemoc, jakaś inna potęga. Słowo ludzkie jest i powinno być narzędziem prawdy.

"Prawda was wyzwoli" - powiedział Chrystus (J 8,32). Tak - "prawda was wyzwoli". To jest dopowiedzenie ósmego przykazania.

Starajmy się odnaleźć pełne znaczenie i wartość prawdy: prawda, która wyzwala - wolność przez prawdę. Nigdy poza prawdą. Poza prawdą wolność nie jest wolnością. Jest pozorem. Jest nawet zniewoleniem.

6. A od tej prawdy, jaką czyni człowiek, jaką stara się kształtować swe życie i współżycie z innymi, prowadzi droga do Prawdy, którą jest Chrystus. Prowadzi ta droga do wolności, do której Chrystus nas wyswobodził.

To jest perspektywa naszych czasów. Pomiędzy wolnością, do której Chrystus nas wyzwolił i stale wyzwala, a odejściem od Chrystusa w imię tak często bardzo głośno propagowanej wolności. Wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, to jedna droga. Druga droga to wolność od Chrystusa. Bo często się tutaj stosuje takie słowa pozorne, mówi się: "klerykalizm", "antyklerykalizm", a na dnie chodzi o to jedno: wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, czy też wolność od Chrystusa? To są te dwie drogi, którymi idzie i pójdzie na pewno Europa. Europa ma szczególne związki z Chrystusem, tu się zaczęła ewangelizacja, ale tu także zrodziły się i stale się rodzą różne postaci odchodzenia od Chrystusa, programy odchodzenia od Chrystusa. I przed nami również otwiera się ta dwoistość, ten rozstaj. Wolność, do której Chrystus nas wyzwala, wolność przez prawdę. Prawda was wyzwala. Albo też wolność od Chrystusa.

Droga Ewangelii i Eucharystii.

Niech nigdy nie zabraknie jednej i drugiej w życiu Ludu Bożego, który przez tę piękną ziemię pełną lasów i jezior pielgrzymuje do wiecznych przeznaczeń. Niech nigdy nie zabraknie Ewangelii i Eucharystii.

"To jest woła Ojca (...), aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. I Ja go wskreszę w dniu ostatecznym" (J 6,40).

---

### Homilia podczas Mszy Świętej - Włocławek, 7 czerwca 1991

"Jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok" (J 19,34).

Drodzy Bracia i Siostry,

1. Kościół powraca dzisiaj do Wielkiego Piątku. Uroczystość Serca Jezusa jest jakby wielkim dopowiedzeniem i głębokim komentarzem do wydarzeń wielkopiątkowych. Zapis Ewangelii św. Jana odnosi się do samego zakończenia tych wydarzeń. Żołnierze wysłani przez Piłata sprawdzają, czy skazańcy na Golgocie już nie żyją. Chrystus już nie żyje. Aby to stwierdzić, jeden z żołnierzy zadaje cios włócznią - i wówczas z przebitego boku "wypłynęła krew i woda" (J 19,34). Było to sprawdzianem śmierci.

Ewangelista nie mówi o sercu - ale to właśnie ludzkie serce Ukrzyżowanego zostało przebite: stąd właśnie ten upływ krwi i wody, który oznacza, że Jezus Nazareński już nie żyje. Stało się to w Wielki Piątek w godzinach przedwieczornych. Prawo rytualne domagało się tego, aby ciała ukrzyżowanych nie pozostawały na krzyżu w dzień paschalnego szabatu, który był największym świętem Izraela.

2. Do tego opisu ewangelista dodaje dwa zdania, które mają świadczyć o wypełnieniu się proroctw Starego Przymierza. Oto Pismo mówi: "Kości jego nie będzie złamana" (J 19,36; por. Wj 12,46), i tak też stało się w odróżnieniu od dwóch innych ukrzyżowanych. Pismo mówi także: "Będą patrzeć na Tego, którego przebodli" (por. J 19,37; Za 12,10).

Będą patrzeć na Ukrzyżowanego. Będą wpatrywać się w Jego Serce. W tych słowach zawiera się klucz do tajemnicy, która stoi w centrum dzisiejszej uroczystości. Ale nie tylko klucz. Klucz do dziejów duszy wielu ludzi, którzy poprzez tę otwartą ranę w boku ukrzyżowanego Chrystusa, widoczną na zewnątrz, docierają do tego, co jest ukryte dla wzroku. Patrz na Jego Serce. Wpatruj się w Jego Serce.

Iluż takich ludzi, zapatrzonych w Serce Odkupiciela, przeszło przez tę nadwiślańską ziemię, przez to biskupie miasto?

Czy takim człowiekiem nie był bł. opat Bogumił, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, a z kolei pustelnik, czy też bł. Jolanta, księżna piastowska, oboje w odległych stuleciach? A w tym naszym trudnym wieku XX, czy takim człowiekiem nie był Maksymilian Maria Kolbe i biskup Michał Kozal? Czy nie był nim wielki Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński? A przed nim jeszcze - ci wszyscy męczennicy obozów hitlerowskich, w których diecezji włocławskiej wypadło zapłacić szczególnie wysoką cenę krwi? Samych tylko kapłanów zginęło podczas ostatniej wojny aż 220, co stanowiło ponad połowę duchowieństwa waszej diecezji.

Wpatrywali się oni wszyscy w to przebite na krzyżu Serce - i znajdowali nadludzką moc, ażeby dawać Mu świadectwo życia i śmierci. Serce, które jest źródłem życia i świętości.

3. To Serce kryje w sobie na sposób ludzki tajemnicę odwiecznej Bożej miłości. Tę tajemnicę, którą głosi Apostoł w Liście do Efezjan: "Niezgłębione bogactwo Chrystusa, (...) wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w

Bogu, Stwórcy wszechrzeczy" (3,8-9).

Jaki to plan? Jakie bogactwo? Odpowiada liturgia dzisiejsza słowami Księgi proroka Ozeasza. Przed wszystkim tym jednym słowem: "miłość" - "umiłowałem". "Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, (...) uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; (...) pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości" (*Oz 11,1.3-4*). Boska miłość - ludzkie więzy. I ludzki wyraz tej Boskiej miłości na podobieństwo rodzica lub rodzicielki, która "podnosi do swego policzka niemowlę, schyla się ku niemu i karmi" (*Oz 3,4*).

Serce przebite na krzyżu - Serce Syna Jednorodzonego - jest dojrzałym owocem tej odwiecznej miłości Boga do człowieka. W Nim pozostaje wypisana na zawsze ta prawda z Listu Janowego: Bóg pierwszy "nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" (*1 J 4,10*). Nie ma miłości większej niż ta: nie ma miłości większej niż ta, która życie daje za drugich (por. *J 15,13*). Nie ma miłości większej niż ta, która na końcu objawia się w Sercu przebitym włócznią setnika na Golgocie. "Moje serce (...) się wzdyga i rozpalają się moje wnętrzości. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu" (*Oz 11,8-9*). Tak. Ten płomień gniewu wybuchnął i strawił Serce Syna. A w Sercu Syna ten Boży płomień pozostał dla każdego człowieka nie jako płomień niszczącej kary, ale jako płomień odnawiającej miłości.

W ten sposób Bóg-Miłość trwa w dziejach ludzkości, w dziejach wewnętrznych każdego z nas: "Pośrodku ciebie jestem Ja - Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać" (*Oz 11,9*). Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze - Serce Jezusa, źródło życia i świętości.

4. Trzeba, abyśmy idąc po śladach tylu synów i córek tej kujawskiej ziemi, tego biskupiego miasta, wpatrywali się w to Boskie Serce. Z niego płynie "wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka", jak uczy Apostoł w Liście do Efezjan (3,16).

Znajduje się tutaj zarazem odpowiedź na tyle słabości i grzechów ludzi współczesnych, którzy nie żyją życiem wewnętrznym. Żyją zewnątrz. Żyją zmysłami, żyją odruchem instynktów. Idąc za przykazaniem Dekalogu, które wytyczają program mojego pielgrzymowania tym razem, należy tutaj przywołać na pamięć przykazanie dziewiąte: "Nie pożądaj żony bliźniego twego". Nie tylko "nie cudzołóż", ale też "nie pożądaj". Nie daj się uwikłać wszystkim tym siłom pożądania, które drzemią w tobie jako "zarzewie grzechu". Nie daj się opanować "człowiekowi cielesnemu" (por. *1 Kor 3,3*). "Jeżeli będziecie żyli wedle ciała - pisze Apostoł - czeka was śmierć" (*Rz 8,13*).

Ciało samo nie ma innej perspektywy - tylko duch ją ma. "Jeżeli zaś przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popędy ciała - będziecie żyli" (*Rz 8,13*). A siły ducha są w człowieku. I działa też w sercach ludzkich miłość, która jest z Ducha Świętego.

A zatem - podjąć to, co każdy z nas ma w sobie z ducha i z Ducha Świętego. Nie dać się też uwikłać całej tej cywilizacji pożądania i użycia, która panoszy się wśród nas i nadaje sobie nazwę europejskości, panoszy się wśród nas, korzystając z różnych środków przekazu i uwodzenia. Czy jest to cywilizacja - czy raczej antycywilizacja? Kultura - czy raczej antykultura? Tu trzeba wrócić do elementarnych rozróżnień. Przecież kulturą jest to, co czyni człowieka bardziej człowiekiem. Nie to, co tylko "zużywa" jego człowieczeństwo.

5. Wróćmy jeszcze do czytań dzisiejszej liturgii. Czytamy w Liście do Efezjan: "Zginam kolana moje przed Ojcem (...), aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka" (*Ef 3,14.16*).

Czyż nie dotykamy tu samych podstaw ludzkiej kultury?

U początku jest Bóg - jest Ojciec, który stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, czyni go wrażliwym na działanie Ducha: Ducha Prawdy, Dobra i Piękną. To są przecież te odwieczne wymiary wszelkiej kultury i każdej z ludzkich kultur. Także i naszej, polskiej - tej, która stanowi o nas poprzez stulecia naszych dziejów.

A dalej pisze Apostoł: "Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, (...) zdołali ogarnąć duchem (...) i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą" (*Ef 3,17-19*).

A więc: u początku Ojciec i Stwórczy Duch - a w samym sercu ludzkich poczynań i dążeń ludzkiej twórczości i pracy: Chrystus. Miłość Chrystusa, która pozwala człowiekowi "przewyższać" samego siebie. Stanisław, wasz rodak z Rostkowa w diecezji płockiej, zwykł był mawiać: "Do wyższych rzeczy jestem stworzony". Miał świadomość, że człowiek jest sobą, gdy gotów jest siebie przewyższać. Wypowiedział w swoim prostym, młodzieńczym języku tę samą prawdę, co wielki Pascal.

Wraz z wszystkimi przeto, którzy przeszli przez tę nadwiślańską ziemię, wraz z księdzem Jerzym, który nieopodal stąd znalazł męczeńską śmierć na wiślanym spiętrzeniu, zginam moje kolana przed Ojcem i proszę o "wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego", proszę o wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego dla wszystkich synów i córek mojej Ojczyzny u progu czasów, które nadeszły - i które idą.

"Jezu cichy i pokornego serca, uczyn serce moje według serca Twego". Tak może mówić człowiek do Boga, który stał się człowiekiem, który jako człowiek nosi całą pełnię Bóstwa i całą niezmierną głębię tajemnicy powołania

człowieka w Bogu, w tym właśnie ludzkim sercu. Nosi też w tym ludzkim sercu, na końcu przebitym włócznią, całą tajemnicę ceny, wartości, jaką ma człowiek, całą tajemnicę Odkupienia.

A cóż to jest odkupienie, jak nie przywrócenie wartości. Nie jest przywracaniem wartości człowiekowi spychanie go do tego wszystkiego, co zmysłowe, do tych wszystkich rodzajów pożądania, do tych wszystkich ułatwień w dziedzinie zmysłów, w dziedzinie życia seksualnego, w dziedzinie używania. Nie jest dźwiganiem człowieka, nie jest miarą kultury, nie jest miarą europejskości, na którą tak często powołują się niektórzy rzecznicy naszego "wejścia do Europy".

Przede wszystkim my wcale nie musimy do niej wchodzić, bo my w niej jesteśmy. Pierwszy premier III Rzeczypospolitej mówił to w Radzie Europejskiej w Strasburgu: w jakiś sposób zawsze byliśmy i jesteśmy w Europie. Nie musimy do niej wchodzić, ponieważ ją tworzyliśmy, i tworzyliśmy ją z większym trudem, aniżeli ci, którym się przypisuje albo którzy sobie przypisują patent na europejskość, wyłączność.

A co ma być kryterium, co ma być kryterium wolności? Jaka wolność? Na przykład wolność odbierania życia nie narodzonemu dziecku?

Moi drodzy bracia i siostry, ja pragnę jako biskup Rzymu zaprotestować przeciwko takiemu kwalifikowaniu Europy, Europy Zachodniej. To obraża ten wielki świat kultury, kultury chrześcijańskiej, z któregośmy czerpali i któryśmy współtworzyli, współtworzyli także za cenę naszych cierpień. Tu, na tej ziemi kujawskiej, tu, w tym mieście męczenników, to musi być powiedziane głośno. Kulturę europejską tworzyli męczennicy trzech pierwszych stuleci, tworzyli ją także męczennicy na wschód od nas w ostatnich dziesięcioleciach - i u nas w ostatnich dziesięcioleciach. Tak, tworzył ją ksiądz Jerzy.

On jest patronem naszej obecności w Europie za cenę ofiary z życia, tak jak Chrystus. Tak jak Chrystus, jak Chrystus ma prawo obywatelstwa w świecie, ma prawo obywatelstwa w Europie, dlatego, że dał swoje życie za nas wszystkich. Ma prawo obywatelstwa wśród nas i wśród wszystkich narodów tego kontynentu i całego świata, przez swój krzyż.

Tajemnica Serca, które przebodli, tajemnica Serca, w które się wpatrywali. To są ci wielcy pionierzy Europy - w przeszłości i na przyszłość taką miarę europejskości przyjmujemy, taką miarę europejskości pragniemy podjąć i kontynuować i nie pozwolimy sobie zaniżyć tej miary.

Tak, oczywiście, Europa to są także dzieje wielkich kryzysów, dzieje kryzysu europejskiego, który ma wiele korzeni, który trwa i rozwija się, i w naszych czasach ma także swój dalszy ciąg, w tym stuleciu niestety tragiczny dalszy ciąg. To przecież w tym stuleciu stworzono światopogląd, w imię którego człowiek może odbierać życie drugiemu człowiekowi dlatego, że jest innej rasy, ponieważ należy do takiej grupy etnicznej, ponieważ jest Żydem, ponieważ jest Cyganem, ponieważ jest Polakiem. Rasa panów i rasa niewolników. A potem znowu mit klasy. To wszystko jest także dziedzictwo europejskie, ale z tego się mamy wyzwalać! Europa potrzebuje odkupienia!

Uroczystość Serca Bożego jest uroczystością odkupienia Europy, odkupienia świata, odkupienia Europy dla świata. Świat potrzebuje Europy odkupionej.

Moi drodzy, darujcie te słowa gorące, może to dlatego, że dzień jest trochę chłodny, ale jest też *genius loci*, jest to miejsce, jest to przedziwne miejsce. Może nie tak bardzo znane na świecie, w Europie, nie tak bardzo znane - Włocławek - które nosi w sobie ten przedziwny zapis w naszym stuleciu, który jest jak gdyby odpowiedzią na tamten zapis całej cywilizacji nienawiści, śmierci, całej cywilizacji śmierci. Zapis cywilizacji życia, życia przez śmierć, tak jak Chrystus, tak jak Serce Boże. Jego ostatnim jakby świadkiem, świadkiem tego zapisu jest właśnie ksiądz Jerzy. Nie wolno go traktować - niech Bóg broni, nie myślę, że ktokolwiek to tak widzi albo próbuje - nie wolno go traktować tylko o tyle, o ile służył pewnej sprawie w porządku politycznym, chociaż była to sprawa do głębi etyczna. Trzeba go widzieć i czytać w całej prawdzie jego życia. Trzeba go czytać od strony tego wewnętrznego człowieka, o którego prosi Apostoł w Liście do Efezjan. Tylko ten właśnie człowiek wewnętrzny mógł być świadkiem, takim świadkiem naszych trudnych czasów, naszego ostatniego dziesięciolecia, jakim był.

Wraz z wszystkimi powtarzam ostatni passus, wraz z wszystkimi, którzy przeszli przez tę nadwiślańską ziemię, wraz z księdzem Jerzym, zginam moje kolana przed Ojcem: proszę o "wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego", błagam o "wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego" dla wszystkich synów i córek tej ziemi, mojej Ojczyzny, teraz, u progu czasów, które nadeszły i które idą!

---

## Fragment homilii z Mszy Świętej – 7 czerwca 1991, Płock

Pożądanie „rzeczy” opanowuje tak serce ludzkie, że nie ma w nim już niejako miejsca na dobra wyższe, duchowe. Człowiek staje się poniekąd niewolnikiem posiadania i używania, nie bacząc nawet na własną godność, nie bacząc na bliźniego, na dobro społeczeństwa, na samego Boga. Jest to pożądanie zwodnicze. Chrystus mówi: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16, 26). W momencie, kiedy Polacy podejmują swoją reformę gospodarczą, przykazanie: „Nie pożądaj żadnej rzeczy twojego bliźniego”, nabiera szczególnego znaczenia. Rozumie się samo przez się, że w różnych naszych działaniach i zabiegach kierujemy się motywacjami ekonomicznymi. Prawdłowo rozwijająca się gospodarka prowadzi zarówno do wzbogacania się poszczególnych ludzi, jak do ogólnego podniesienia społecznego dostatku. Wiele biedy można w ten sposób usunąć, również w wymiarze społecznym.

Ale zarazem nigdy nie zapominajmy o tym, drodzy bracia i siostry, że pieniądź, bogactwo i różne wygody tego świata przemijają, a zatem nie mogą być naszym celem ostatecznym. Osoba ludzka jest ważniejsza niż rzeczy, a dusza jest ważniejsza niż ciało, toteż nigdy i nikomu nie wolno dążyć do dóbr materialnych z pogwałceniem prawa moralnego, z pogwałceniem praw drugiego człowieka. Dlatego serdecznie życzę wam wszystkim, aby nikt z was i nigdy nie próbował się bogacić kosztem bliźniego. Ponadto życzę wam, drodzy moi rodacy, żebyście w swoich dążeniach do polepszenia bytu materialnego nie zagubili zwyczajnej ludzkiej wrażliwości na cudzą biedę. I bardzo też uważamy, żebyśmy się nie stali społeczeństwem, w którym wszyscy wszystkim czegoś zazdroszą. Przywracajmy blask naszemu pięknemu słowu uczciwość: uczciwość, która jest wyrazem ładu serca, uczciwość w słowie i czynie, uczciwość w rodzinie i stosunkach sąsiedzkich, w zakładzie pracy i w ministerstwie, w rzemiośle i handlu, uczciwość, po prostu uczciwość w całym życiu. Jest ona źródłem wzajemnego zaufania, a w następstwie jest także źródłem pokoju społecznego i prawdziwego rozwoju. Niech w nowych warunkach słowo to nabiera nowego, dojrzałego znaczenia(...) Słyszałem wielokrotnie, także i podczas tego pielgrzymowania po Polsce, słowa: „Trudna jest ta wolność, którą mamy”. Wolność jest trudna. Wolność jest trudna, trzeba się jej uczyć, trzeba się uczyć być prawdziwie wolnym, trzeba się uczyć być wolnym tak, ażeby nasza wolność nie stawała się naszą własną niewolą, zniewoleniem wewnętrznym, ani też nie stawała się przyczyną zniewolenia innych. Ta sprawa bardzo cięży nad dziedziną światowej ekonomii.

---

## Homilia podczas Mszy Świętej - Warszawa, 9 czerwca 1991

### 1. "Będziesz miłował (...)" (Mk 12,30).

Na poprzednich etapach mojego pielgrzymowania po ziemi ojczyznej nawiązywaliśmy do Dekalogu, do dziesięciorga przykazań. Na tym etapie ostatnim, uwaga nasza skierowuje się w stronę tego jednego, które - wedle słów Chrystusa - jest pierwsze i największe. Przykazanie miłości ogarnia sobą wszystkie przykazania Dekalogu i doprowadza je do pełni: w nim wszystkie się zawierają, z niego wszystkie wynikają, do niego też wszystkie zbiegają. Taka jest wewnętrzna logika Przymierza Boga z człowiekiem.

Przymierze to osiągnęło swą pełnię w Jezusie Chrystusie - w Nim też została objawiona pełnia dobra dana człowiekowi przez Stwórcę, a równocześnie zadana mu jako istocie Bogu podobnej.

"Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą" (...), a "swego bliźniego jak siebie samego" (Mk 12,30-31; por. Pwt 6,4 n.; Kpł 19,18). To największe przykazanie jest jedno i jest zarazem dwoiste: obejmuje Boga i ludzi, a wśród ludzi - bliźnich i siebie samego. W ten sposób Bóg spotyka się w tym przykazaniu ze swym obrazem i podobieństwem, którym jest każdy człowiek.

2. Dobrze, iż wypada nam to podstawowe przykazanie rozważyć właśnie w Warszawie, w stolicy Polski, która od stuleci była widownią wielkich wydarzeń w dziejach narodu. Tu, w Warszawie - wtedy było to pod Warszawą, na terenie dzielnicy o nazwie Wola - dokonywano elekcji królów polskich. Poprzez elekcje ujawniała się suwerenna wola społeczeństwa; było to społeczeństwo szlacheckie, bo tylko ono miało czynne prawo wyborcze w ówczesnej Rzeczypospolitej. Tak więc poprzez wieki Wola - miejscowość - była sprawdzianem woli narodu, ludzkiej wolnej woli w akcie wyboru i decyzji o zasadniczym znaczeniu dla dobra wspólnego Rzeczypospolitej trzech narodów.

Przykazanie miłości ma w Ewangelii także swój wymiar społeczny. Mówi Chrystus: "To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali (...)", abyście się społecznie miłowali (J 15,12).

W każdym swoim wymiarze przykazanie miłości jest odniesione do ludzkiej woli, która jest wolna. Człowiek, kierując się światłem rozumu, czyli sądem sumienia, wybiera, a w ten sposób rozstrzyga i stanowi o sobie. Nadaje kształt swym uczynom. Przykazanie miłości jest skierowane do wolnej woli, od niej bowiem zależy, czy człowiek nada swym uczynom, swemu postępowaniu, kształt miłości lub też inny kształt, miłości przeciwny. Może to być kształt egoizmu,

kształt obojętności na potrzeby drugiego, obojętności na dobro wspólne. Może to być wreszcie kształt nienawiści czy zdrady - wbrew temu, czego uczy Chrystus: "Miłujcie waszych nieprzyjaciół" (Mt 5,44).

W ciągu dziejów Warszawa była widownią różnych wyborów i różnych decyzji. W wielu zapewne odzwierciedlała się miłość społeczna, miłość ojczyzny pośród jej wielorakich potrzeb. Ale było także inaczej. Trzeba nam na tym miejscu rozpamiętywać wielkość woli, ale także i jej małość, samolubstwo i interesowność, sprzedajność wreszcie i podeptanie wspólnej sprawy.

3. Pod koniec I Rzeczypospolitej, a także po jej upadku, właśnie Warszawa stała się widownią odradzania się dojrzałej miłości ojczyzny. To tutaj, w stolicy, kształtowała się myśl obywatelska i podejmowano odważne działania mające na celu ratowanie zagrożonej ojczyzny. Szczytowym osiągnięciem tamtego patriotycznego zrywu było, jak wiadomo, uchwalenie Konstytucji 3 maja. Zapłaciła później za to Warszawa pamiętną rzezią swojej prawobrzeżnej dzielnicy, Pragi.

Miłość, która jest gotowa nawet oddać życie, nie ginie. Toteż nic dziwnego, że właśnie w Warszawie - kilkaset metrów stąd, pod Belwederem - rozpoczął się następny akt tego heroicznego dramatu Polaków, do którego ich popychała miłość ojczyzny, mianowicie powstanie listopadowe. Tutaj się ono zaczęło, objęło wprawdzie cały kraj, ale tutaj też się skończyło. Symbolem pozostanie postać generała Sowińskiego - tego weterana walk za Polskę, inwalidy pozbawionego jednej nogi, który na niedalekiej Woli usiłował zagrozić wrogowi wejście do stolicy i tam oddał życie. "Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje" (J 15,13) - powiedział Chrystus. Chrystus sam jest pierwszym wśród tych, którzy dawali życie: za bliźnich, za sprawę, za ojczyznę. Nie brak w naszych dziejach Jego naśladowców.

Jeśli pamiętamy o tej wielkiej daninie krwi, jaką Warszawa tyle razy składała na ołtarzu miłości Ojczyzny, jawi się nam nasza stolica - zwłaszcza w chwilach podniosłych - jako męczeńskie sanktuarium narodu. Męczeńskie sanktuarium narodu - tak nazwał Warszawę Prymas Tysiąclecia. Zauważmy w tym określeniu cały ciężar gatunkowy ewangelicznego świadectwa. Męczennik - *martyr* - świadek. Świadek miłości, która jest większa od nienawiści.

Bo przecież w naszym już stuleciu, podczas Powstania Warszawskiego, a potem po jego zakończeniu, stolica stała się widownią śmiertelnego zwania pomiędzy heroizmem a bestialstwem - tak zatytułował swą powojenną książkę wielki filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski, więzień Sachsenhausen.

To, co wtedy działo się w Warszawie, było jakby ostatnim spiętrzeniem nienawiści, która przez kilka pokoleń starała się zniszczyć, dosłownie zniszczyć nasz naród. I oto ta Warszawa - Warszawa elekcji królów polskich, stała się w naszym już stuleciu miejscem innych jeszcze wyborów i rozstrzygnięć: między życiem a śmiercią, między miłością a nienawiścią. Przedziwny ciąg wydarzeń. Zapis dawny i zapis współczesny - jeden i drugi ważny dla dziejów narodu.

4. Dziś gromadzimy się tutaj, aby uczestniczyć w Chrystusowej Eucharystii. Moment dziejowy jest inny. Poprzez ostatnie lata i dziesięciolecia społeczeństwo zmagало się o swą suwerenną podmiotowość. Od niedawna walka ta zdaje się być zakończona. I oto wszyscy czujemy, po długim okresie podmiotowości ograniczonej poprzez system totalitarny, że ta suwerenna podmiotowość jest nie tylko osiągnięciem, ale jest także nowym wyzwaniem. Wyzwaniem do określenia siebie, do urzeczywistniania siebie, do bycia sobą. Jako człowiek - osoba i jako naród - wspólnota.

To wyzwanie na różne sposoby jest zaadresowane do ludzkiej woli: do woli każdego i wszystkich. Zdajemy egzamin z naszego człowieczeństwa i z naszego chrześcijaństwa, z naszej polskości i z naszej europejskości.

Egzamin w przeszłości był trudny. Zdawaliśmy go, a wynik ogólny niósł nam uznanie. Potwierdziliśmy się. Jednakże w tym miejscu nie można się zatrzymać. Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać. Zdobywa się ją, czyniąc z niej dobry użytek - czyniąc użytek w prawdzie, bo tylko "prawda czyni wolnymi" (por. J 8,32) ludzi i ludzkie wspólnoty, społeczeństwa i narody. Tak uczy Chrystus.

Nasza Ojczyzna znalazła się znowu w szczególnym momencie historycznym, momencie pod wieloma względami jedynym i może decydującym, którego nie można zmarnować dla jakichkolwiek racji. Jest to ogromny dar Boży, jakiś *kairos* naszej historii, który został nam dany i równocześnie zadany.

W dzisiejszej Eucharystii modlę się razem z wami, moi umiłowani bracia i siostry, moi rodacy; modlę się razem z wami o ten egzamin z wolności, który jest przed wami. Przeżywam wspólnie z wami trudności, które są nowe i często nieoczekiwane. Trudności, które są w nas, w każdym z nas i we wszystkich. Drodzy bracia i siostry, ja jestem jednym z was. Byłem stale, na różnych etapach, i jestem teraz. Ja kocham mój naród, nie były mi obojętne jego cierpienia, ograniczenia suwerenności i ucisk - a teraz nie jest mi obojętne ta nowa próba wolności, przed którą wszyscy stoimy.

5. Co jest odpowiedzią? Odpowiedzi musi być wiele, każda dostosowana do osoby, środowiska, sytuacji. Równocześnie odpowiedź jest jedna: jest nią przykazanie miłości. Ewangeliczne wielkie przykazanie, poprzez które człowiek odnajduje siebie jako osoba i jako uczestnik wspólnoty, jako syn czy córka narodu. Jeden i wszyscy.

Uczy Sobór: "Człowiek [jest] jedynym na świecie stworzeniem, którego Bóg [stwarzając] chciał dla niego samego". A równocześnie ten człowiek - obraz Boga i Jego podobieństwo - nie urzeczywistni siebie "inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego" (*Gaudium et spes*, 24).

A więc - nie egoizm, nie szybki sukces ekonomiczny (za każdą cenę), nie praktyczny materializm (można by tę listę

pomnożyć)... Ale gotowość dawania siebie, postępowanie moralne, odpowiedzialność. Jednym słowem: przykazanie miłości.

Chcę wam dzisiaj, bracia i siostry, zostawić jakby dodatkową zachętę do takiej miłości, która Bogu chce oddać całego siebie, a bliźniego miłuje jak siebie samego. Podczas obecnej Mszy św. został ogłoszony błogosławionym franciszkanin, ojciec Rafał Chyliński. Był to człowiek wielkiej modlitwy i zarazem wielkiego serca dla ludzi biednych. Kiedy w Krakowie w roku 1736 wybuchła epidemia, cały poświęcił się chorym i spełniał wszelkie posługi, nie dbając o własne bezpieczeństwo. Z oddaniem usługiwał biednym, zarażonym, objętym epidemią, wszystkim, którzy przychodzili do jego klasztoru w Łagiewnikach, obecnie dzielnica Łodzi; nieraz - nie mając już nic innego - oddawał im własną porcję chleba albo własny płaszcz. Wkrótce po jego śmierci rozpoczęto proces beatyfikacyjny, ale został on przerwany przez rozbiory Polski.

To, że przez tak długi czas nie zginęła pamięć o jego świętości, jest świadectwem, że Bóg jakby specjalnie czekał na to, aby Jego sługa mógł zostać ogłoszony błogosławionym już w wolnej Polsce.

Bardzo się nad tym zastanawiałem, czytając jego życiorys. Jego życie jest związane z okresem saskim, a wiemy, że były to smutne czasy, nie tylko z punktu widzenia historii politycznej I Rzeczypospolitej, ale także z punktu widzenia moralności społecznej. Już nie będę przytaczał tych przysłów, jakie o tamtych czasach krążą do dzisiaj. Były to smutne czasy, były to czasy jakiegoś zadufania w sobie, bezmyślności, konsumizmu rozpanoszonego wśród jednej warstwy. I otóż na tle tych czasów pojawia się człowiek, który pochodzi z tej samej warstwy. Wprawdzie nie z wielkiej magnaterii, ale ze skromnej szlachty, w każdym razie z tej, która miała wszystkie prawa społeczne i polityczne. I ten człowiek, czyniąc to, co czynił, wybierając powołanie, które wybiera, staje się - może nawet jest - protestem i ekspiacją. Bardziej niż protestem, ekspiacją za wszystko to, co niszczyło Polskę. Nieraz, gdy rozważam życiorys tego błogosławionego, staje mi przed oczyma Tadeusz Rejtan. Wprawdzie ojciec Rafał zmarł przed pierwszym rozbiorem Polski, w 1741 r. Fakt Tadeusza Rejtana znany jest jako element sejmu porozbiorowego, który rozbiór zaakceptował. Wtedy Rejtan rzucił się w drzwi, żeby nie przepuścić tych debatujących parlamentarzystów polskich XVIII w., żeby ich zakląć: "Nie wolno! Jeżeli chcecie stąd wyjść z taką decyzją, z taką uchwałą, to po moim trupie!" Ojciec Rafał nie był nigdy posłem na sejm, nie należał do parlamentu. Wybrał powołanie ubogiego syna św. Franciszka, ale dawał świadectwo bardzo podobne. Jego życie ukryte, ukryte w Chrystusie, było protestem przeciwko tej samoniszczącej świadomości, postawie i postępowaniu społeczeństwa szlacheckiego w tamtych saskich czasach, które wiemy, jaki miały finał. A dlaczego dzisiaj nam to Opatrzność przypomina? Dlaczego teraz dopiero dojrzał ten proces przez wszystkie znaki z ziemi i z nieba, że można ogłosić ojca Rafała błogosławionym? Odpowiedzcie sobie na to pytanie. Odpowiadajmy sobie na to pytanie. Kościół nie ma gotowych recept. Papież nie chce wam podpowiadać żadnej interpretacji, ale zastanówmy się wszyscy, ilu nas jest - 35 milionów Polaków - zastanówmy się wszyscy nad wymową tej beatyfikacji właśnie w Roku Pańskim 1991.

6. Tak, my jesteśmy grzeszni. O tym również pamiętajmy.

"Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, któż się ostoi?" - pyta Psalmista (*Ps 130[129],3*). Bóg nie zachowuje pamięci o grzechu. Bóg miłuje człowieka i szuka dla niego prawdziwej wolności. Odpowiedzią Boga na grzech ludzkiego początku - o czym przypominała dzisiejsza liturgia w pierwszym czytaniu - jest Ewangelia Chrystusa i ostateczna tajemnica Jego Paschy przez Krzyż i Zmartwychwstanie. Eucharystia, którą sprawujemy, jest stałym tej Paschy uobecnieniem.

Trwa w dziejach człowieka i w dziejach narodów ta miłość, która jest zawsze większa od nienawiści. Trwają moce Odkupienia, którymi Chrystus "przyciąga wszystkich do siebie" (por. *J 12,32*).

Trwa to ukryte dobro, o którym tak wspaniale przypominał nam ksiądz prymas na początku. Moce Odkupienia.

Działa w nas Duch Chrystusa, który jest Duchem Prawdy (por. *J 15,26*).

Bylebyśmy tylko Jemu nie bluźnili. Bylebyśmy nie bluźnili przeciw Duchowi Świętemu (por. *Lk 12,10*). Bo wtedy zamyka się w nas twórcza potęga miłości. Wtedy "dom wewnętrznie jest skłócony (...), nie będzie się mógł ostać" (*Mk 3,25*).

Gdy pierwszy raz nawiedzałem Warszawę w 1979 r., na placu Zwycięstwa wypowiedziałem to wezwanie: "Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Tej Ziemi. Tej ziemi polskiej w środku Europy, naznaczonej tradycją swojej własnej europejskości. Raz to jeszcze powtarzam, bo zbyt się szafuje z wewnątrz i z zewnątrz tym argumentem upokarzającym, że mamy dopiero wchodzić do Europy. Natomiast mamy dobrze się zastanowić nad rzeczywistością Europy i europejskości. Trzeba pamiętać, że zarzewie wolności przyniósł Europie św. Paweł, ten, który głosił wyzwolenie przez Chrystusa: "Jeżeli Chrystus was wyzwoli, będziecie wolni". Wolność, do której wyzwalał nas Chrystus, to jest to orędzie Dobrej Nowiny i orędzie Chrystusowej wolności, które kształtuje dzieje Europy przez dwa tysiące lat. Wolność, do której wyzwalał nas Chrystus, została nam dana, przyniesiona, ofiarowana nie po to, ażebyśmy ją zmarnowali, tylko ażebyśmy nią żyli i innym nieśli! Trzeba zaczynać od tej prawdy o Europie. Równocześnie, zdając sobie sprawę, że z biegiem czasu, zwłaszcza w tak zwanych czasach nowożytnych, Chrystus jako sprawca ducha europejskiego, jako sprawca tej wolności, która w Nim ma swój zbawczy korzeń, został wzięty w nawias i zaczęła się tworzyć inna mentalność europejska, mentalność, którą krótko można wyrazić w takim zdaniu: "Myślmy tak, żyjmy tak, jakby Bóg nie istniał". Oczywiście, skoro Chrystus został wzięty w nawias, a może nawet postawiony poza

nawiasem, to przestał też istnieć Bóg. Bóg jako Stwórca może być daleki: Stwórca, ale bez prawa do interwencji w życie człowieka, dzieje człowieka. Żyjmy tak, jakby Bóg nie istniał. To jest też część ducha europejskiego. Część europejskiej nowożytnej tradycji. My bardzo głęboko musimy się zastanowić nad wielorakim znaczeniem europejskości. Sobór Watykański II zdawał sobie sprawę z tego innego ducha Europy. Nie tylko Europy, ale ten duch tu ma swoją kolebkę, na naszym kontynencie, tu ma także swoje szczyty tragiczne, które pamiętamy, bo należą do naszego stulecia, myśmy sami to odczuli w swoich dziejach dwudziestowiecznych. Dlatego Sobór Watykański II sformułował to zdumiewające zdanie: "Chrystus objawia człowiekowi w pełni człowieka". A więc, jeżeli chcemy stanąć na płaszczyźnie humanizmu na przykład europejskiego, zachodniego czy wschodniego, jakiegokolwiek, pamiętajmy, że ten humanizm ma w Chrystusie swoje najpełniejsze objawienie. Chrystus objawił człowiekowi człowieka, objawiając mu Boga, objawiając mu Ojca, bo nie można powiedzieć pełnej prawdy o człowieku, nie pamiętając, że jest on Boskiego pochodzenia, że jest obrazem i podobieństwem Boga samego, że jest przez Boga stworzony, przez Boga-Człowieka odkupiony, że jest stale nawiedzany przez Ducha Prawdy, Ducha Świętego. To jest prawda o człowieku, to jest prawda o człowieku europejskim. I my, my Polacy, tej prawdy o człowieku nie możemy zdradzić!

Dlatego też wciąż mówimy o potrzebie nowej ewangelizacji. Po Soborze Watykańskim II zrodziła się ta świadomość i ta potrzeba nowej ewangelizacji starego przecież kontynentu, starych przecież społeczeństw, chrześcijańskich społeczeństw. Jednak nowa ewangelizacja.

Zostało to na Warszawę, przepraszam...

Jeszcze raz przypominam: plac Zwycięstwa, rok 1979, to wołanie młodego jeszcze wtedy papieża, które dziś chcę powtórzyć, nie na placu Zwycięstwa, ale w Ogrodzie Łazienkowskim, w pobliżu Belwederu, w pobliżu rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej, w obecności tegoż prezydenta z małżonką i rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu, wszystkich: "Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Tej ziemi, tej polskiej ziemi, tej europejskiej ziemi, tej całej ziemi!

"Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Nie przestaję ufać Duchowi Świętemu. "Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, sam go dokona" (por. *Flp 1,6*). Wierzę i ufam: sam go dokona. Wy nie przeszkadzajcie Mu, współpracujcie z Nim, bo jesteśmy wszyscy powołani, aby stawać się współpracownikami Boga.

---

### **List Apostolski Ojca Świętego Jana Pawła II do młodych całego świata z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży**

Drodzy Przyjaciele!

Życzenia na Rok Młodzieży

1. "Abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was" (1).

To są życzenia, które kieruję ku Wam, Młodym, od początku bieżącego roku. Rok 1985 został ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych "Międzynarodowym Rokiem Młodzieży", co posiada wieloraką wymowę, przede wszystkim dla Was samych, a także dla wszystkich pokoleń, dla poszczególnych osób, wspólnot i całych społeczeństw. Posiada to również szczególną wymowę dla Kościoła, jako stróża podstawowych prawd i wartości, a zarazem służy tych odwiecznych przeznaczeń, jakie człowiek i wielka ludzka rodzina ma w Bogu samym.

Skoro człowiek jest podstawową i zarazem codzienną drogą Kościoła (2), zatem pozostaje sprawą zrozumiałą, iż Kościół przywiązuje szczególną uwagę do okresu młodości jako kluczowego etapu życia każdego człowieka. Wy, Młodzi, jesteście właśnie tą młodością: młodością narodów i społeczeństw, młodością każdej rodziny i całej ludzkości - również młodością Kościoła. Wszyscy patrzmy w Waszym kierunku, gdyż wszyscy przez Was stale niejako na nowo stajemy się młodzi. Tak więc Wasza młodość nie jest tylko Waszą własnością osobistą czy pokoleniową - należy ona do całokształtu tej drogi, jaką przebywa każdy człowiek w swym życiowym itinerarium, a zarazem jest jakimś szczególnie dobrem wszystkich. Jest dobrem samego człowieczeństwa.

W Was jest nadzieja, ponieważ Wy należycie do przyszłości, a zarazem przyszłość do Was należy. Nadzieja zaś jest zawsze związana z przeszłością, jest oczekiwaniem "dóbr przyszłych". Jako cnota "chrześcijańska" jest ona związana z oczekiwaniem tych dóbr wiecznych, które Bóg przyobiecał człowiekowi w Jezusie Chrystusie (3). Równocześnie zaś ta nadzieja jako cnota "chrześcijańska" i "ludzka" zarazem, jest oczekiwaniem dóbr, które człowiek wypracuje, korzystając z talentów danych mu przez Opatrzność.

W tym znaczeniu - do Was Młodych, należy przyszłość, tak jak należała ona niegdyś do pokolenia dorosłych - a z kolei

wraz z nimi stała się terażniejszością. Za tę terażniejszość, za jej wieloraki kształt i profil, dorośli przede wszystkim są odpowiedzialni. Do Was należy odpowiedzialność za to, co kiedyś stanie się terażniejszością wraz z Wami, a obecnie jest jeszcze przyszłością.

Kiedy mówimy: do Was należy przyszłość, myślimy w kategoriach ludzkiego przemijania, które jest zawsze przemijaniem ku przyszłości. Kiedy mówimy: od Was zależy przyszłość, myślimy w kategoriach etycznych, wedle wymogów odpowiedzialności moralnej, która każe nam przypisywać człowiekowi jako osobie - oraz wspólnotom i społeczeństwom złożonym z osób - podstawową wartość ludzkich czynów, zamierzeń, inicjatyw i intencji.

Ten wymiar jest także właściwym wymiarem chrześcijańskiej i ludzkiej nadziei. I w tym właśnie wymiarze, pierwszym i zasadniczym życzeniem, jakie składa Wam, Młodym, Kościół moimi ustami w tym Roku poświęconym Młodzieży, jest: "abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was" (4).

Chrystus rozmawia z młodymi

2. Te słowa, napisane kiedyś przez apostoła Piotra do pierwszego pokolenia młodych chrześcijan, pozostają w związku z całą Ewangelią Jezusa Chrystusa. Szczególnie może wyraźnie dostrzeżemy ten związek, gdy rozważymy zapisaną przez Ewangelistów rozmowę Chrystusa z młodzieńcem (5). Wśród wielu tekstów biblijnych ten przede wszystkim zasługuje tu na przypomnienie.

Na pytanie: "Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" - Jezus odpowiada naprzód pytaniem: "Czemu nazywasz mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg". W dalszym ciągu mówi: "Znasz przykazania" Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę" (6). W tych słowach przypomina Jezus rozmówcy niektóre przykazania Dekalogu.

Jednakże na tym rozmowa się nie kończy, młodzieniec bowiem stwierdza: "Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości". Wówczas - pisze Ewangelista - "Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu: "Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!" (7).

W tym miejscu zmienia się klimat wydarzenia. Pisze Ewangelista: Młodzieniec "spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości" (8).

Są jeszcze inne miejsca w Ewangeliach, gdzie Jezus z Nazaretu spotyka się z młodymi - szczególnie sugestywne dwa wskrzeszenia: córki Jaira (9) oraz młodzieńca z Naim (10), jednakże śmiało możemy przyjąć, że przypomniana powyżej rozmowa jest spotkaniem najkompletniejszym i najbogatszym w treść. Można też powiedzieć, że posiada ona charakter najbardziej uniwersalny i ponadczasowy. To poniekąd stale i wciąż, poprzez stulecia i pokolenia, Chrystus tak rozmawia z młodym człowiekiem, chłopcem czy dziewczyną. Rozmawia na różnych miejscach ziemskiego globu, wśród różnych narodów, ras kultur. Każdy z Was jest w tej rozmowie Jego potencjalnym rozmówcą.

Równocześnie wszystkie elementy opisu i wszystkie słowa wypowiedziane w tej rozmowie z jednej i drugiej strony, posiadają znaczenie jak najbardziej istotne, posiadają swój ciężar gatunkowy. Można powiedzieć, że słowa te zawierają w sobie szczególnie głęboką prawdę o człowieku w ogólności, a nade wszystko prawdę o ludzkiej młodości. Są ważne dla młodych.

I dlatego - pozwólcie, że moje rozważania w tym Liście zwiążę w głównym zarysie z tym właśnie wydarzeniem i z tym tekstem ewangelicznym. Może w taki sposób łatwiej Wam będzie prowadzić własną rozmowę z Chrystusem - rozmowę, która dla młodego człowieka posiada znaczenie kluczowe i zasadnicze.

Młodość jest szczególnym bogactwem

3. Zaczniemy od tego, co w ewangelicznym zapisie znajduje się na końcu. Młodzieniec odchodzi smutny, albowiem "miał wiele posiadłości".

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zdanie to odnosi się do dóbr materialnych, których ów młody człowiek był właścicielem lub dziedzicem. Jest to może sytuacja właściwa tylko dla niektórych, raczej jednak nietypowa. I dlatego słowa Ewangelisty prowokują do innego postawienia problemu: chodzi o to, że sama młodość (niezależnie od jakichkolwiek dóbr materialnych) jest szczególnym bogactwem człowieka, dziewczyny czy chłopca - i najczęściej też jako swoiste bogactwo bywa przez młodych przeżywana. Najczęściej - choć nie zawsze, nie z reguły - gdyż nie brakuje na świecie ludzi, którzy z różnych powodów nie doświadczają młodości jako bogactwa. Wypadnie jeszcze o tym

osobno powiedzieć.

Jednakże są racje po temu - i to również racje natury obiektywnej, aby o młodości myśleć jako o szczególnym bogactwie, którego człowiek doświadcza w tym właśnie okresie życia. Okres ten różni się z pewnością od okresu dzieciństwa - jest właśnie wyjściem z lat dziecięcych - różni się również od okresu pełnej dojrzałości. Okres młodości jest bowiem czasem szczególnie intensywnego odkrywania ludzkiego "ja" - i związanych z nim właściwości oraz uzdolnień. Stopniowo i sukcesywnie odsłania się przed wewnętrznym widzeniem rozwijającej się osobowości młodzieńczej lub dziewczęcej owa specyficzna, poniekąd jedyna i неповtarzalna - potencjalność konkretnego człowieczeństwa, w którą wpisany jest jakby cały projekt przyszłego życia. Życie rysuje się jako realizacja owego projektu: jako "samourzeczywistnienie".

Sprawa zasługuje oczywiście na wielostronne naświetlenie - jeśli jednak ująć ją pokrótce, wówczas odsłania się taki właśnie profil i kształt owego bogactwa, którym jest sama młodość. Jest to bogactwo odkrywania a zarazem planowania, wybierania, przewidywania i podejmowania pierwszych własnych decyzji, które mają znaczenie dla przyszłości w wymiarze ściśle osobowym ludzkiej egzystencji. Równocześnie są one społecznie ważne. Młodzieniec z Ewangelii znajduje się na tym właśnie etapie. Wnioskujemy o tym poprzez pytania, jakie zadaje w rozmowie z Jezusem. Dlatego też owe końcowe słowa o "wielu posiadłościach", czyli o bogactwie, mogą być zrozumiane w takim właśnie znaczeniu: bogactwo, jakim jest sama młodość.

Wobec tego jednak musimy zapytać: czy to bogactwo, jakim jest młodość, ma odwozić człowieka od Chrystusa? Tego Ewangelista z pewnością nie mówi, analiza tekstu raczej pozwala wnioskować inaczej. Nad decyzją odejścia od Chrystusa zaciążyły w końcu tylko bogactwa zewnętrzne: to, co posiadał ("posiadłości"). Nie to, kim był. To kim był właśnie jako młody człowiek - owo wewnętrzne bogactwo, które kryje się w ludzkiej młodości - przyprowadziło go do Jezusa. Kazało mu także postawić te pytania, w których chodzi najwyraźniej o projekt całego życia. Co mam czynić? "Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" Co mam czynić, aby życie moje posiadało pełną wartość i pełny sens?

Młodość każdego z Was, drodzy Przyjaciele, jest bogactwem, które okazuje się właśnie w tych pytaniach. Człowiek stawia je sobie na przestrzeni całego życia - jednakże w młodości narzucają się one w sposób szczególnie intensywny, wręcz natarczywie. I dobrze, że tak jest. Te pytania świadczą właśnie o tej dynamice rozwoju ludzkiej osobowości, która właściwa jest dla Waszego wieku. Pytania te stawiacie w sposób czasem niecierpliwy - a równocześnie sami rozumiecie, że odpowiedź na nie nie może być pospieszna ani powierzchowna. Musi posiadać właściwy sobie ciężar gatunkowy. Chodzi tu o odpowiedź, która dotyczy całego życia, która zamyka w sobie całokształt ludzkiej egzystencji.

W sposób szczególny te zasadnicze pytania stawiają sobie ci Wasi rówieśnicy, których życie od młodości obciążone jest cierpieniem: jakimś brakiem fizycznym, jakimś niedorozwojem, upośledzeniem, czy ograniczeniem, trudną sytuacją rodzinną albo społeczną. Jeżeli przy tym ich świadomość rozwija się normalnie, pytanie o sens i wartość życia staje się dla nich tym bardziej istotne, a zarazem szczególnie dramatyczne, gdyż jest od początku napiętnowane bólem istnienia. A iluż takich młodych znajduje się pośród wielkiej rzeszy młodzieży na całym świecie! W różnych narodach i społeczeństwach, w poszczególnych rodzinach! Ilu zmuszonych jest do przebywania od młodości w zakładach lub szpitalach i skazanych na pewną bierność, która może rodzić w nich poczucie nieużyteczności dla ludzkiej społeczności!

Czy można powiedzieć, że ich młodość także jest owym wewnętrznym bogactwem? Kogo mamy o to zapytać? Komu oni sami mają postawić to zasadnicze pytanie? Wydaje się, że Chrystus jest tutaj jedynym Rozmówcą kompetentnym - Rozmówcą, którego nikt inny nie może w pełni zastąpić.

Bóg, który jest Miłością

4. Chrystus odpowiada swojemu młodemu rozmówcy z Ewangelii. Mówi: "nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg". Słyszeliśmy, o co tamten pytał: "Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" Jak postępować, ażeby moje życie miało sens, pełny sens i wartość? Tak byśmy przetłumaczyli jego pytanie na język naszej epoki. W tym kontekście odpowiedź Chrystusa znaczy: tylko Bóg jest ostatecznym oparciem dla wszystkich wartości, tylko On nadaje ostateczny sens naszej ludzkiej egzystencji.

Tylko Bóg jest dobry - to znaczy: w Nim i tylko w Nim wszystkie wartości mają swe pierwsze źródło i ostateczne spełnienie: w Nim jest "alfa i Omega, Początek i Koniec" (11). Tylko w Nim znajdują one swą prawdziwość i swe definitywne potwierdzenie. Bez Niego - bez odniesienia do Boga - cały świat wartości stworzonych zawisa jakby w ostatecznej próżni. Traci również swą przejrzystość, swą wyrazistość. Zło przedstawia się jako dobro, a dobro zostaje zdyskwalifikowane. Czyż nie wskazuje na to również i doświadczenie naszych czasów wszędzie tam, gdzie Bóg został odsunięty poza horyzont ocen, wartościowań, czynów...?

Dlaczego tylko Bóg jest dobry? Dlatego - ponieważ On jest miłością. Także odpowiedź daje Chrystus słowami Ewangelii, a nade wszystko świadectwem własnego życia i śmierci: "Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał..." (12). Dlatego właśnie Bóg jest dobry, ponieważ: "jest Miłością" (13).

Pytanie o wartość, pytanie o sens życia - powiedzieliśmy - należy do szczególnego bogactwa młodości. Wyrzywa się z samego serca poszukiwań i niepokojów związanych z projektem tego życia, jakie trzeba podjąć i urzeczywistnić. Jeszcze bardziej, gdy młodość jest doświadczona cierpieniem własnym lub głęboko świadoma cierpienia innych; gdy doznaje głębokiego wstrząsu wobec wielorakiego zła, jakie jest w świecie; wreszcie: gdy staje oko w oko z tajemnicą grzechu, ludzkiej nieprawości (mysterium iniquitatis) (14). Odpowiedź Chrystusa brzmi: tylko Bóg jest dobry... tylko Bóg jest Miłością. Odpowiedź ta może wydać się trudna. Równocześnie jest ona stanowcza i jest - prawdziwa. Niesie w sobie ostateczne rozwiązanie. Jakże bardzo modłę się o to, abyście Wy, młodzi Przyjaciele, usłyszeli tę odpowiedź Chrystusa w sposób jak najbardziej osobisty. Abyście znaleźli wewnętrzną drogę do jej zrozumienia, do jej przyjęcia - i podjęcia.

Taki jest Chrystus w rozmowie z młodzieńcem. Taki jest w rozmowie z każdym i każdą z Was. Kiedy mówicie do Niego: "Nauczycielu dobry...", On pyta: "dlaczego Mnie nazywasz dobrym? Dobry jest tylko Bóg". A więc: to, że Ja jestem dobry - świadczy o Bogu. "Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca" (15). Tak mówi Chrystus - nauczyciel i przyjaciel, Chrystus - ukrzyżowany i zmartwychwstały: Tenże sam: wczoraj, dzisiaj i na wieki (16).

Taki jest rdzeń, samo sedno odpowiedzi na te pytania, jakie Mu zadajecie Wy, Młodzi, poprzez całe bogactwo, które jest w Was, które tkwi w Waszej młodości. Młodość otwiera przed Wami różne perspektywy, zadaje Wam projekt całego życia. Stąd pytanie o wartości. Stąd pytanie o sens, o prawdę, o dobro i zło. Kiedy Chrystus odpowiadając każdemu z Was wszystko to odnieść do Boga, to równocześnie wskazuje, jakie jest ich źródło i postawa w Was samych. Każdy z Was bowiem jest obrazem i podobieństwem Boga poprzez sam akt stworzenia (17). To właśnie ów "obraz i podobieństwo" sprawia, że stawiacie takie pytania, że musicie je stawiać. One wszystkie świadczą o tym, jak bardzo człowiek nie może siebie pojąć bez Boga - i nie może też siebie "urzeczywistnić" bez Boga. Jezus Chrystus przyszedł na świat, ażeby każdemu z nas to przede wszystkim uświadomić. Bez Niego ten podstawowy wymiar prawdy o człowieku łatwo pogrzyżył by się w mroku. Jednakże "światło przyszło na świat" (18)... a "ciemność jej nie ogarnęła" (19).

Pytanie o żywot wieczny

5. Co mam czynić, ażeby życie moje miało wartość, ażeby miało sens? To pasjonujące pytanie, w ustach młodzieńca z Ewangelii, brzmi: "co mam czynić, ażeby osiągnąć życie wieczne?" Czy człowiek, który w ten sposób pyta, przemawia językiem jeszcze zrozumiałym dla ludzi współczesnych? Czy nie jesteśmy tym pokoleniem, któremu świat i postęp doczesny całkowicie wypełnia horyzont bytowania? Myślimy przede wszystkim w kategoriach ziemskich. Jeżeli przekraczamy granice naszej planety, to w tym celu, ażeby inaugurować loty międzyplanetarne, ażeby przesyłać sygnały ku innym planetom i zapuszczać w ich kierunku sondy kosmiczne.

To wszystko stało się treścią naszej nowoczesnej cywilizacji. Nauka wraz z techniką odsłoniły w stopniu nieporównywalnym możliwości człowieka w stosunku do materii - i opanowały również wewnętrzny świat jego myślenia, jego sprawności, jego dążności, jego pasji.

Równocześnie jednak jest jasne, że kiedy stajemy wobec Chrystusa, kiedy On staje się powiernikiem pytań naszej młodości - nie możemy zapytać inaczej niż ów młodzieniec z Ewangelii: "co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?". Każde inne pytanie o sens i wartość naszego życia byłoby - wobec Chrystusa - niewystarczające i nieistotne.

Chrystus bowiem nie tylko jest "nauczycielem dobrym", który wskazuje drogi życia na ziemi... On jest świadkiem tych ostatecznych przeznaczeń, jakie człowiek ma w Bogu samym. Jest On świadkiem nieśmiertelności człowieka. Ewangelia, którą głosił swoim słowem, zostaje ostatecznie przypieczętowana krzyżem i zmartwychwstaniem w tajemnicy paschalnej. "Raz powstawszy - Chrystus więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy" (20). W swoim zmartwychwstaniu Chrystus stał się też trwałym "znakiem sprzeciwu" (21) wobec wszystkich programów, które nie są zdolne wyprowadzić człowieka poza granice śmierci. Co więcej: które tą granicą zamykają wszelkie pytania człowieka o wartość i sens jego życia. Wobec tych wszystkich programów, światopoglądów i ideologii, Chrystus stale powtarza: "Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem" (22).

Jeżeli więc pragniesz, drogi Bracie lub Sostro, rozmawiać z Chrystusem w całej prawdzie Jego świadectwa, musisz z jednej strony "umiłować świat" - "Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał" (23) - a równocześnie musisz zdobyć się na dystans wewnętrzny w stosunku do tej całej bogatej i pasjonującej rzeczywistości, jaką jest "świat". Musisz się zdobyć na pytanie o życie wieczne. Albowiem "przemija... postać tego świata" (24). I

każdy z nas jest poddany jego przemijaniu. Człowiek rodzi się z perspektywą dnia swojej śmierci w wymiarze świata widzialnego. Równocześnie - człowiek, którego wewnętrzną racją bytu jest, aby przerastał siebie, nosi w sobie także to wszystko, czym przerasta świat.

To wszystko, czym człowiek - tkwiąc w świecie - przerasta świat w samym sobie, tłumaczy się obrazem i podobieństwem Boga, które wpisane jest w istotę ludzką od początku. I to wszystko, czym człowiek przerasta świat, nie tylko uzasadnia pytanie o życie wieczne, ale czyni je wręcz nieodzownym. Jest to pytanie, które ludzie zadają sobie od dawna, nie tylko w obrębie chrześcijaństwa, również i poza nim. Musicie zdobyć się na odwagę, aby je również postawić, tak jak młodzieniec z Ewangelii. Chrześcijaństwo uczy nas rozumienia doczesności z perspektywy królestwa Bożego, z perspektywy życia wiecznego. Bez tej perspektywy doczesność, choćby najbogatsza, choćby najwszechstronniej ukształtowana, nie przynosi człowiekowi na końcu niczego innego, jak tylko: konieczność śmierci.

Istnieje antynomia pomiędzy młodością a śmiercią. Śmierć wydaje się daleka od młodości. Tak. Skoro jednak młodość oznacza projekt całego życia, projekt zbudowany wedle kryterium sensu i wartości, nieodzowne jest również w młodości pytanie o kres. Pozostawione samemu sobie doświadczenie ludzkie mówi to samo, co Pismo Święte: "postanowione jest człowiekowi raz umrzeć" (25). Pisarz natchniony dodaje: "a potem sąd" (26). Chrystus zaś mówi: "Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (27). Pytajcie zatem Chrystusa, jak młody człowiek w Ewangelii: "Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?".

O moralności i sumieniu

6. Na to pytanie Jezus odpowiada: "Znasz przykazania". I wymienia te przykazania, które należą do Dekalogu. Otrzymał je kiedyś Mojżesz na górze Synaj w chwili Przymierza Boga z Izraelem. Zostały te przykazania wypisane na kamiennych tablicach (28) - i stanowiły dla każdego Izraelity codzienny drogowskaz (29). Młody człowiek, który rozmawia z Chrystusem, zna oczywiście na pamięć przykazania Dekalogu - co więcej, może z radością oświadczyć: "wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości" (30).

Musimy przyjąć, że w tej rozmowie, którą Chrystus prowadzi z każdym i każdą z Was, Młodych, powtórzy się to samo pytanie: "znasz przykazania"? Powtórzy się ono nieomylnie, ponieważ przykazania należą do Przymierza pomiędzy Bogiem a ludzkością. Przykazania wyznaczają zasadnicze zręby postępowania, decydują o wartości moralnej ludzkich czynów, pozostają w organicznym związku z powołaniem człowieka do życia wiecznego, z urzeczywistnianiem się królestwa Bożego w ludziach i pośród ludzi. W słowa Bożego Objawienia wpisany jest wyraźny kodeks moralności, którego punktem kluczowym pozostają synajskie tablice Dekalogu - natomiast punkt szczytowy znajduje się w Ewangelii: w Kazaniu na Górze (31) i w przykazaniu miłości (32).

Ten kodeks moralności znajduje równocześnie swój inny zapis. Jest on wpisany w świadomość moralną ludzkości tak, że ci, którzy przykazania, czyli prawa objawionego przez Boga nie znają, "sami dla siebie są prawem" (33). Tak pisze święty Paweł w Liście do Rzymian, i zaraz dodaje: "Wykazują oni, że treść Prawa wypisana jest w ich sercach, gdy jednocześnie ich sumienie staje jako świadek" (34).

Dotykamy w tym miejscu spraw, które są najwyższej wagi dla Waszej młodości oraz dla tego projektu życia, jaki z niej się wylania. Ten projekt przystaje do perspektywy życia wiecznego przede wszystkim poprzez prawdę uczynków, na jakich będzie zbudowany. Prawda uczynków znajduje swoją postawę w owym dwoistym zapisie Prawa moralnego: tym, który znalazł się na Mojżeszowych tablicach Dekalogu oraz w Ewangelii - i tym, który jest wryty w świadomości moralnej człowieka. Sumienie zaś "staje jako świadek" owego Prawa, jak pisze święty Paweł. Sumienie - to wedle słów Listu do Rzymian - "myśli na przemian ich oskarżające lub uniewinniające" (35). Każdy wie, jak bardzo te słowa odpowiadają naszej wewnętrznej rzeczywistości: każdy z nas od młodości doświadcza głosu sumienia.

Kiedy więc Jezus w rozmowie z młodzieńcem wymienia przykazania: "Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę" (36) - wówczas zdrowe sumienie odpowiada wewnętrzną reakcją wobec odnośnych uczynków człowieka: "oskarża lub uniewinnia". Trzeba jednak, ażeby sumienie to nie było spaczone. Trzeba, ażeby sam podstawowy zapis zasad moralności nie uległ deformacji ze strony jakiegokolwiek relatywizmu czy też utylitaryzmu.

Drodzy młodzi Przyjaciele! Odpowiedź, jaką Chrystus daje swemu rozmówcy w Ewangelii, jest skierowana do każdego z Was i do każdej. Chrystus pyta o stan Waszej świadomości moralnej. Pyta równocześnie o stan Waszych sumień. Jest to pytanie kluczowe dla człowieka. Kluczowe - dla Waszej młodości. Dla całego projektu życia, który właśnie w młodości ma się ukształtować. Wartość tego projektu jest najściślej związana ze stosunkiem każdego i każdej do dobra i zła moralnego. Wartość tego projektu zależy w sposób zasadniczy od prawdziwości i od prawości Waszego sumienia.

Zależy też od jego wrażliwości.

Tak więc znajdujemy się tutaj w punkcie newralgicznym, w którym co krok spotykają się doczesność i wieczność na tym poziomie, jaki właściwy jest dla człowieka. Poziom sumienia, poziom wartości moralnych - to najważniejszy wymiar doczesności i historii. Historia bowiem pisana jest nie tylko wydarzeniami, które rysują się niejako "od zewnątrz" - jest ona przede wszystkim pisana "od wewnątrz": jest historią ludzkich sumień, moralnych zwycięstw lub klęsk. Tutaj też znajduje podstawę istotna wielkość człowieka: jego prawdziwie ludzka godność. To jest ów wewnętrzny skarb, w którym człowiek stale przekracza siebie w kierunku wieczności. Jeśli prawdą jest, że "postanowione człowiekowi raz umrzeć" - to prawdą jest również, że skarb sumienia, depozyt dobra i zła, człowiek przynosi poprzez granicę śmierci, aby w obliczu Tego, który jest samą Świętością, odnalazł ostateczną i definitywną prawdę o całym swoim życiu: "a potem sąd" (37).

Tak więc w sumieniu: w wewnętrznej prawdzie naszych czynów - stale poniekąd obecny jest wymiar życia wiecznego. A równocześnie to samo sumienie, poprzez wartości moralne, wyciska najwyrazistszą pieczęć na życiu pokoleń, na historii i na kulturze ludzkich środowisk, społeczności, narodów i całej ludzkości.

Jakże wiele zależy tutaj od każdej z Was i od każdego!

"Jezus spojrział na niego z miłością"

7. W analizie Chrystusowej rozmowy z młodzieńcem wchodzimy obecnie w nową fazę. Jest ona nowa i decydująca. Młody człowiek otrzymał zasadniczą i podstawową odpowiedź na pytanie: "co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" - i odpowiedź ta spotkała się z całą dotychczasową drogą jego życia: "wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości". Jakże gorąco Wam życzę, każdemu z Was i każdej, ażeby dotychczasowa droga Waszego życia podobnie spotkała się z odpowiedzią Chrystusa. Więcej: ażeby młodość wyposażyla Was w mocny zrąb zdrowych zasad, ażeby sumienie Wasze już w tych młodzieńczych latach osiągnęło swą dojrzałą przejrzystość, która pozwoli Wam zawsze w życiu pozostać "człowiekiem sumienia", "człowiekiem zasad", człowiekiem, który budzi zaufanie: który jest wiarygodny. Tak ukształtowana osobowość moralna stanowi najistotniejszy wkład, jaki możecie wnieść do życia wspólnego, do rodziny, do społeczeństwa, do działalności zawodowej, a także do działalności kulturalnej czy politycznej - wreszcie do samej wspólnoty Kościoła, z którą jesteście lub będziecie kiedykolwiek związani.

Chodzi tu zarazem o pełną i dogłębną autentyczność człowieczeństwa, o taką autentyczność rozwoju ludzkiej osobowości, kobiecej czy męskiej, z wszystkimi właściwościami, jakie stanowią niepowtarzalny rys tej właśnie osobowości, a równocześnie wywołują wieloraki rezonans w życiu środowisk i wspólnot, poczynając od samej rodziny. Każdy z Was ma w jakiś sposób przyczynić się do bogactwa tych wspólnot przede wszystkim przez to, kim jest. Czyż nie w tym kierunku właśnie otwiera się owa młodość, jaka jest "osobowym" bogactwem każdej i każdego wśród Was? Człowiek odczytuje siebie, swoje człowieczeństwo, równocześnie jako własny świat wewnętrzny - i jako swoisty obszar bytowania "z drugimi": "dla drugich".

Tutaj właśnie przykazania Dekalogu i Ewangelii posiadają znaczenie decydujące - w szczególności zaś przykazanie miłości, które otwiera człowieka w stronę Boga - i w stronę bliźnich. Miłość jest "więzią doskonałości" (38). Przez nią najpełniej dojrzewa człowiek oraz międzyludzkie braterstwo. Dlatego miłość jest "największa" (39), jest pierwszym wśród wszystkich przykazań, jak uczy Chrystus (40), w nim też wszystkie inne zawierają się i jednoczą.

Życzę Wam więc, ażeby drogi Waszej młodości spotkały się z Chrystusem, abyście mogli wobec Niego potwierdzić świadectwem sumienia ten ewangeliczny kodeks moralności, do którego wartości zbliżyło się w jakiś sposób w ciągu pokoleń tylu ludzi wielkiego ducha.

Nie sposób w tym miejscu przytoczyć dowodów na potwierdzenie tego faktu w całej historii ludzkości. Jest rzeczą pewną, że poczynając od najdawniejszych czasów głos sumienia kieruje każdy podmiot ludzki ku obiektywnej normie moralnej, znajdującej konkretny wyraz w poszanowaniu osoby bliźniego i w zasadzie, według której nie należy czynić drugiemu tego, czego byśmy nie chcieli, by nam inni czynili (41).

Widzimy w tym już wyraźne pojawienie się moralności obiektywnej, co do której święty Paweł stwierdza, że "wypisana jest w sercach" i zostaje potwierdzona "świadectwem sumienia" (42). Chrześcijanin łatwo tu dostrzega promień stwórczego słowa, który "oświeca każdego człowieka" (43), i właśnie dlatego, że idzie za tym Słowem, które stało się ciałem, wznosi się do najwyższego prawa Ewangelii, które pozytywnie mu nakazuje - w przykazaniu miłości - świadczyć bliźniemu całe to dobro, które sam chciałby otrzymać. Pieczętuje w ten sposób wewnętrzny głos sumienia, całkowitą wiernością Chrystusowi i Jego słowu.

Życzę Wam również, abyście - po rozpoznaniu spraw zasadniczych i doniosłych dla Waszej młodości, dla projektu całego życia, jakie jest przed Wami, doznali tego, o czym mówi Ewangelia: "Chrystus spojrział na niego z miłością..." Życzę, abyście doznali takiego spojrzenia! Życzę, abyście doświadczyli tej prawdy, że On: Chrystus patrzy na Was z miłością!

Patrzy z miłością na każdego człowieka. Ewangelia to potwierdza na każdym kroku. Można też powiedzieć, że zawiera się w owym Chrystusowym "spojrzeniu z miłością" jakby skrót i synteza zarazem całej Dobrej Nowiny. Jeśli szukamy początku tego spojrzenia, to wypada nam cofnąć się do Księgi Rodzaju, do owego momentu, gdy po stworzeniu człowieka "mężczyzną i niewiastą" Bóg "widział, że... było bardzo dobre" (44). To najpierwsze spojrzenie Stwórcy odzwierciedla się w spojrzeniu Chrystusa, jakie towarzyszy rozmowie z ewangelicznym młodzieńcem.

Wiem, że Chrystus potwierdzi i przypieczętuje to spojrzenie odkupieńczą ofiarą krzyża - gdyż właśnie przez tę ofiarę owo "spojrzenie" osiągnęło szczególną głębię miłości. Zawiera się w nim taka afirmacja człowieka i człowieczeństwa, do jakiej zdolny jest tylko On, tylko Chrystus Odkupiciel i Oblubieniec. On jeden wie, "co w człowieku się kryje" (45): zna jego słabość, ale zna też nade wszystko jego godność.

Życzę każdemu i każdej z Was, abyście odkryli to spojrzenie Chrystusa. Abyście go do głębi doświadczyli. Nie wiem, w jakim momencie życia. Myślę, że przyjdzie ono wówczas, kiedy będzie najbardziej potrzebne: może w cierpieniu, może wraz ze świadectwem czystego sumienia jak u owego młodzieńca z Ewangelii, a może właśnie w sytuacji odwrotnej: wraz z poczuciem winy, z wyrzutem sumienia. Chrystus spojrział przecież także na Piotra w godzinie jego upadku: wtedy, gdy po trzykroć zaparł się swego Mistrza (46).

Człowiekowi koniecznie potrzebne jest to miłujące spojrzenie. Jest mu potrzebna świadomość, że jest miłowany, że jest umiłowany odwiecznie i wybrany odwiecznie (47) - a równocześnie ta odwieczna miłość Bożego wybrania towarzyszy mu w ciągu całego życia jako miłujące spojrzenie Chrystusa. I może najbardziej w chwili doświadczenia, upokorzenia, prześladowania, klęski - wtedy, gdy nasze człowieczeństwo zostanie jakby przekreślone w oczach ludzkich, znieważone i podeptane - wtedy świadomość tego, że Ojciec umiłowal nas odwiecznie w swoim Synu - tego, że Chrystus miłuje każdego i zawsze, staje się mocnym punktem oparcia dla całej naszej ludzkiej egzystencji. Gdy wszystko przemawia za tym, aby zwątpić w siebie oraz w sens własnego życia, wówczas to spojrzenie Chrystusa: świadomość miłości, która w Nim okazała się potężniejsza od wszelkiego zła i wyniszczenia - ta świadomość pozwala nam przetrwać.

Życzę więc, abyście doświadczyli tego samego, czego doświadczył młody człowiek z Ewangelii: "Jezus spojrział na niego z miłością".

"Chodź za Mną!"

8. Z analizy tekstu ewangelicznego wynika, że to spojrzenie było poniekąd odpowiedzią Chrystusa na świadectwo, jakie młody człowiek dał o swym dotychczasowym życiu, o postępowaniu wedle przykazań Bożych: "wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości".

Równocześnie owo "spojrzenie z miłością" było wstępem do ostatecznego etapu rozmowy. Jeśli pójść za wersją Mateuszową, sam ów młodzieniec poniekąd otworzył ten etap, skoro nie tylko stwierdził swoją wierność wobec przykazań Dekalogu, jaka cechowała całe jego dotychczasowe postępowanie - ale równocześnie postawił nowe pytanie. Zapytał: "czego mi jeszcze brakuje?" (48).

To pytanie jest bardzo ważne. Wskazuje na to, że w świadomości moralnej człowieka, i to właśnie człowieka młodego, który kształtuje projekt całego swojego życia, ukryte jest dążenie do "czegoś więcej". To dążenie daje o sobie znać na różne sposoby. Stwierdzamy je również wśród ludzi, którzy zdają się stać daleko od naszej religii.

Wśród wyznawców religii pozachrześcijańskich, przede wszystkim buddyzmu, hinduizmu i islamu, spotykamy od tysięcy lat rzesze ludzi "duchowych", którzy często już od młodości opuszczają wszystko, aby obrać stan ubóstwa i czystości w poszukiwaniu Absolutu, stojącego poza światem widzialnym; trują się, by osiągnąć stan doskonałego wyzwolenia; uciekają się do Boga z miłością i ufnością; starają się podporządkować całym sercem Jego zakrytym postanowieniom. Są oni niejako przynaglani tajemniczym głosem wewnętrznym, który rozbrzmiewa w ich duszy jakby echo słów świętego Pawła: "Przemija... postać tego świata" (49), i wiedzie ich ku poszukiwaniu rzeczy większych i trwałych: "szukajcie tego, co w górze" (50). Dążą oni ze wszystkich sił do celu, pracując usilnie nad oczyszczeniem ducha, tak że stają się nieraz zdolni do złożenia Bogu własnego życia jako daru miłości. Postępując w ten sposób stają się żywym przykładem dla współczesnych sobie ludzi i wskazują im swym postępowaniem na prymat wartości wiecznych nad przemijającymi, a niekiedy zwodniczymi, jakie ofiaruje im społeczeństwo, w którym żyją.

W Ewangelii jednakże dążenie do doskonałości, do "czegoś więcej" znajduje swój wyraźny punkt odniesienia. Chrystus w Kazaniu na Górze potwierdza całe Prawo moralne, w którego centrum znajdują się Mojżeszowe tablice dziesięciu przykazań - równocześnie jednak nadaje tym przykazaniom nowe ewangeliczne znaczenie. Wszystko zaś zostaje skoncentrowane, jak już powiedziano, wokół miłości, nie tylko jako przykazania, ale także jako daru: "miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany" (51). W nowym kontekście staje się też zrozumiały program Ośmiu Błogosławieństw, który otwiera całe Kazanie na Górze w Ewangelii według świętego Mateusza (52).

W tym kontekście także zakres przykazań, stanowiący podstawowy kodeks moralności chrześcijańskiej, zostaje uzupełniony zakresem rad ewangelicznych, w których w sposób szczególnie wyraża się i konkretyzuje Chrystusowe wezwanie do doskonałości: wezwanie do świętości.

Kiedy młodzieniec pyta o "więcej": "czego jeszcze mi nie dostaje?", Jezus patrzy na niego z miłością - a ta miłość znajduje teraz nowe jeszcze znaczenie. Człowiek zostaje wewnętrznie przeprowadzony ręką Ducha Świętego od życia wedle przykazań do życia w świadomości daru - a pełne miłości spojrzenie Chrystusa wyraża to wewnętrzne "przejście".

I Jezus mówi: "Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!" (53).

Tak, moi umiłowani młodzi Przyjaciele! Człowiek, chrześcijanin, jest zdolny do życia w wymiarze daru. Co więcej, ten wymiar jest nie tylko "wyższy" od wymiaru samych powinności moralnych zrodzonych z przykazań, ale jest też od niego "głębszy" i bardziej podstawowy. Świadczy o pełniejszym wyrazie tego projektu życia, jaki budujemy w młodości. Wymiar daru stwarza też dojrzały profil wszelkiego ludzkiego i chrześcijańskiego powołania, jak o tym będzie jeszcze mowa.

W tej chwili jednak pragnę Wam powiedzieć o szczególnym znaczeniu tych słów, jakie Chrystus wypowiedział do młodzieńca. Czynię to zaś w tym przeświadczeniu, że słowa owe Chrystus wypowiada w Kościele do niektórych swoich młodych rozmówców w każdym pokoleniu. Również i w naszym. Słowa te oznaczają wówczas szczególne powołanie we wspólnocie Ludu Bożego (54). Kościół znajduje Chrystusowe "pójdz za Mną" u początku każdego powołania do służby w sakramentalnym kapłaństwie, co wiąże się równocześnie w Kościele rzymskokatolickim ze świadomym i dobrowolnym wyborem bezżenności. To samo Chrystusowe "pójdz za Mną" Kościół znajduje u początku powołania zakonnego, w którym poprzez profesję rad ewangelicznych (czystości, ubóstwa i posłuszeństwa) mężczyzna lub kobieta uznają za swój taki program życia, jaki Chrystus sam urzeczywistniał na ziemi dla królestwa Bożego (55). Składając śluby zakonne, osoby takie podejmują się dawać szczególne świadectwo miłości Boga ponad wszystko, a zarazem owemu powołaniu do zjednoczenia z Bogiem w wieczności, jakie skierowane jest do wszystkich. Trzeba jednakże, ażeby niektórzy dawali o tym wyjątkowe świadectwo wobec innych.

O tych sprawach pragnę tylko wspomnieć w niniejszym Liście, albowiem gdzie indziej i wielokrotnie zostały one szeroko przedstawione (56). Wspominam zaś o nich dlatego, że w kontekście rozmowy Chrystusa z młodzieńcem sprawy te nabierają szczególnej wyrazistości, zwłaszcza sprawa ewangelicznego ubóstwa. Wspominam o nich także dlatego, ponieważ Chrystusowe wezwanie "pójdz za Mną", w tym właśnie, wyjątkowym i charyzmatycznym znaczeniu, odzywa się najczęściej już w okresie młodości. Czasem nawet sięga okresu dzieciństwa.

I dlatego wszystkim Wam młodym, na tym doniosłym etapie rozwoju Waszej kobiecej czy męskiej osobowości, pragnę powiedzieć: jeżeli takie wezwanie dociera do Twego serca, nie zagłuszaj go! Pozwól mu rozwinąć się w dojrzałe powołanie! Współdziałaj z nim przez modlitwę i wierność przykazaniom! "Żniwo bowiem jest wielkie" (57). Ogromnie wielu potrzeba takich, do których trafi Chrystusowe wezwanie "pójdz za Mną". Ogromnie potrzeba kapłanów wedle Serca Bożego - i ogromnie też potrzebne jest współczesnemu Kościołowi i światu świadectwo życia bez reszty oddanego Bogu: świadectwo takiej obłubieńczej miłości samego Chrystusa, które w sposób szczególnie uobecnia królestwo Boże wśród ludzi i przybliża je w świecie.

Więc pozwólcie, że dopowiem jeszcze słowa Chrystusa Pana o żniwie, które jest wielkie: Tak - jest ono wielkie, owo żniwo Ewangelii, żniwo zbawienia!... "a robotników mało". Może dzisiaj bardziej się to odczuwa niż poprzednio, zwłaszcza w niektórych krajach, jak też w niektórych Instytutach życia konsekrowanego czy im podobnych.

"Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo" (58) - mówi dalej Chrystus. A słowa te zwłaszcza za naszych czasów stają się programem modlitwy i działania na rzecz powołań kapłańskich i zakonnych. Z tym programem Kościół zwraca się do Was, do Młodych. Wy także: proście! A jeśli owoc tej prośby Kościoła narodzi się w głębi Waszego serca, słuchajcie Mistrza, który mówi: "Pójdz za Mną!".

## Projekt życia a powołanie chrześcijańskie

9. Słowa te w Ewangelii na pewno dotyczą powołania kapłańskiego czy zakonnego - równocześnie jednak pozwalają nam gruntownie zrozumieć sprawę powołania w szerszym i bardziej jeszcze podstawowym znaczeniu.

Można by tutaj mówić o powołaniu "zyciowym", które poniekąd utożsamia się z owym projektem życia, jaki każda i każdy z Was kształtuje w okresie swej młodości. Jednakże "powołanie" mówi coś więcej jeszcze niż "projekt". W tym drugim wypadku ja sam występuję jako podmiot kształtujący - i to odpowiada najbardziej rzeczywistości osoby, którą jest każda i każdy z Was. Ten "projekt" jest "powołaniem", o ile w nim dochodzą do głosu różne czynniki wzywające. Te czynniki układają się zwykle w określony porządek wartości (nazywany także: hierarchią wartości), z których wyłania się atrakcyjny dla młodego serca ideał do urzeczywistnienia. Na tej drodze "powołanie" staje się "projektem" - a projekt zaczyna oznaczać także powołanie.

Skoro jednak znajdujemy się wobec Chrystusa i nasze rozważania o młodości opieramy na Jego rozmowie z młodzieńcem, wówczas wypada nam ów stosunek "projektu życia" do "zyciowego powołania" ująć jeszcze głębiej. Człowiek jest stworzeniem i zarazem jest przybranym w Chrystusie synem Bożym: dzieckiem Boga. Wobec tego pytanie: "co mam czynić?" stawia człowiek w młodości nie tylko sobie i innym ludziom, od których może spodziewać się odpowiedzi, zwłaszcza rodzicom i wychowawcom - ale stawia to pytanie również Bogu jako Stwórcy i Ojcu. Stawia je w tej szczególnej przestrzeni wewnętrznej, w której nauczył się obcować z Bogiem, przede wszystkim na modlitwie. Pyta więc Boga: "co mam czynić?" Jaki jest Twój plan w stosunku do mojego życia? Twój plan: stwórczy i ojcowski? Jaka jest Twoja wola? Pragnę ją wypełnić.

W takim odniesieniu "projekt życia" nabiera znaczenia "zyciowego powołania" jako czegoś, co zostaje człowiekowi zadane przez Boga. Młody człowiek, wchodząc w siebie, a zarazem podejmując rozmowę z Chrystusem na modlitwie, pragnie jak gdyby odczytać tę odwieczną myśl, jaką w stosunku do niego kieruje Bóg: Stwórca i Ojciec. Przekonuje się wówczas, że zadanie, jakie Bóg mu stawia, jest całkowicie pozostawione jego wolności, a równocześnie określone szeregiem okoliczności natury wewnętrznej i zewnętrznej. Wnikając w nie, młody człowiek, chłopiec czy dziewczyna, równocześnie buduje swój projekt życia i rozpoznaje ten projekt jako powołanie, do którego wzywa go Bóg.

Pragnę więc Wam wszystkim, młodzi Adresaci tego Listu, zawierzyć tę wspaniałą pracę, jaka łączy się z rozpoznawaniem zyciowego powołania każdego i każdej z Was wobec Boga. Jest to praca pasjonująca. Fascynujący trud wewnętrzny. W trudzie tym rozwija się i rośnie Wasze człowieczeństwo, Wasza młoda osobowość uzyskuje wewnętrzną dojrzałość. Zakorzeniacie się w tym, kim każda i każdy z Was jest, aby stawać się tym, kim ma się stać: dla siebie - dla ludzi - dla Boga.

W parze z takim procesem odkrywania swego powołania "zyciowego" winno postępować uświadomienie, w jaki sposób to powołanie zyciowe jest równocześnie powołaniem "chrześcijańskim".

Wypada zauważyć tutaj, że w okresie przed Soborem Watykańskim II pojęcie "powołania" było stosowane przede wszystkim w stosunku do kapłaństwa i życia zakonnego - jak gdyby tylko w tych wypadkach Chrystus wypowiadał do młodego człowieka swoje ewangeliczne "pójdź za Mną". Sobór poszerzył to widzenie. Powołanie kapłańskie i zakonne zachowało swój szczególny charakter oraz swoją sakramentalną i charyzmatyczną doniosłość w życiu Ludu Bożego. Równocześnie jednak odnowiona przez Vaticanum II świadomość uniwersalnego uczestniczenia wszystkich ochrzczonych w troistym posłannictwie (tria munera) Chrystusa: proroczym, kapłańskim i królewskim, jako też świadomość powszechnego powołania do świętości (59) - sprawiają, że każde zyciowe powołanie człowieka jako powołanie chrześcijańskie odpowiada ewangelicznemu wezwaniu. Chrystusowe "pójdź za Mną" odzywa się na różnych drogach, jakimi postępują przez życie uczniowie i wyznawcy Boskiego Odkupiciela. Na różne też sposoby można stawać się naśladowcą Chrystusa, nie tylko dając świadectwo eschatologicznego królestwa prawdy i miłości, ale także zabiegając o przeobrażenie całej doczesnej rzeczywistości w duchu Ewangelii (60). Stąd też bierze początek apostołstwo świeckich, które jest nieodłączne od samej istoty powołania chrześcijańskiego.

Są to przesłanki niezwykle doniosłe i ważne dla tego projektu życia, który odpowiada istotnej dynamice Waszej młodości. Trzeba, ażebyście ten projekt - bez względu na to, jaką wypełni się on konkretną "zyciową" treścią - rozpatrzyli poprze słowa Chrystusa wypowiedziane do ewangelicznego młodzieńca.

Trzeba też, abyście przemyśleli na nowo - i bardzo gruntownie - jakie jest znaczenie Sakramentu Chrztu i Bierzmowania, w tych dwóch bowiem Sakramentach zawiera się podstawowy depozyt życia i powołania chrześcijańskiego. Od nich prowadzi droga do Eucharystii, która zawiera pełnię sakramentalnego obdarowania chrześcijanina: całe bogactwo Kościoła koncentruje się w tym Sakramencie miłości. Z kolei - i zawsze w relacji do

Eucharystii - należy przemyśleć sprawę Sakramentu Pokuty, który dla kształtowania osobowości chrześcijańskiej posiada niczym nie zastąpione znaczenie, zwłaszcza jeśli połączy się z nim kierownictwo duchowe, czyli metodyczna szkoła życia wewnętrznego.

O tym wszystkim wypowiadam się zwięźle, choć każdy z Sakramentów Kościoła posiada swoje jakby osobne i specyficzne odniesienie do młodości - i do młodych. Ufam, że temat ten podejmą szczegółowo inni, zwłaszcza duszpasterze posłani specjalnie do współpracy z młodzieżą.

Kościół - jak uczy Vaticanum II - sam jest "niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego" (61). Każde powołanie życiowe jako powołanie "chrześcijańskie" jest zakorzenione w sakramentalności Kościoła: kształtuje się więc poprzez Sakramenty naszej wiary. One to pozwalają nam od młodości otwierać nasze ludzkie "ja" na zbawcze działanie Boga: Trójcy Przenajświętszej. Pozwalają nam: uczestniczyć w Życiu Bożym, żyjąc jak najbardziej autentycznym życiem ludzkim. W ten sposób to ludzkie życie uzyskuje zarazem nowy wymiar, uzyskuje też swoją chrześcijańską oryginalność: świadomość wymagań, jakie stawia człowiekowi Ewangelia, dopełnia się świadomością Daru, który wszystko przewyższa. "O, gdybyś знаła dar Boży..." (62) - powiedział Chrystus w rozmowie z Samarytanką.

Oblubieńczy "Wielki Sakrament"

10. Na tym szerokim tle, jakie uzyskuje Wasz młodzięczy projekt życia w zestawieniu z zarysem powołania chrześcijańskiego, pragnę wspólnie z Wami, młodzi Adresaci tego Listu, skierować uwagę w stronę zagadnienia, które leży poniekąd w centrum młodości każdego i każdej z Was. Jest to jeden z centralnych problemów życia ludzkiego, a zarazem jeden z centralnych tematów refleksji, twórczości i kultury. Jest to również jeden z głównych tematów biblijnych, któremu poświęciłem osobiście wiele rozważań i analiz. Bóg stworzył człowieka mężczyzną i kobietą, wprowadzając przez to w całe dzieje ludzkości ową szczególną "dwoistość" przy całkowitej równości, gdy chodzi o godność osobową oraz zdumiewającej komplementarności, gdy chodzi o podział przymiotów, właściwości i zadań, związanych z męskością i kobiecością istoty ludzkiej.

Tak więc jest to temat wpisany po prostu w samo osobowe "ja" każdego i każdej z Was. Młodość jest tym okresem, w którym ten wielki temat w sposób doświadczalny i twórczy przechodzi poprzez duszę i ciało każdej dziewczyny i każdego chłopca, i pojawia się w polu młodej świadomości wraz z podstawowym odkryciem własnego "ja" w całej jego wielorakiej potencjalności. Wówczas też na horyzoncie młodego serca zarysowuje się nowe doświadczenie: jest to doświadczenie miłości, które od początku domaga się, aby zostało wpisane w ów projekt życia, jaki młodość tworzy i kształtuje w sposób spontaniczny.

To wszystko posiada swój za każdym razem niepowtarzalny wyraz podmiotowy, swoje uczuciowe bogactwo, swoje wręcz metafizyczne piękno. Zawiera się w tym równocześnie potężne wezwanie, ażeby tego wyrazu nie sfałszować, bogactwa nie zniszczyć, a piękna nie zeszpecić. Bądźcie przekonani, że to wezwanie idzie od Boga samego, który stworzył człowieka na "swój obraz i podobieństwo" - właśnie "jako mężczyznę i kobietę". Wezwanie to płynie z Ewangelii i odzywa się w głosie młodych sumień, jeżeli zachowały one swą prostotę i przejrzystość: "błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (63). Tak. Boga, który jest Miłością (64), macie oglądać poprzez tę miłość, jaka rodzi się w Was - i chce być wpisana w projekt całego życia.

I dlatego proszę Was, abyście na tym niesłychanie ważnym etapie Waszej młodości nie przerywali rozmowy z Chrystusem - owszem, abyście ją wówczas tym bardziej podejmowali. Kiedy Chrystus mówi: "pójdź za Mną!" to wezwanie Jego może oznaczać: "wzywam cię do innej jeszcze miłości..." - ale bardzo często oznacza: "pójdź za Mną", który jestem Oblubieńcem Kościoła - mojej Oblubienicy... pójdź, stań się i Ty oblubieńcem twojej oblubienicy... stań się i Ty oblubienicą twego oblubieńca. Stańcie się oboje uczestnikami tej tajemnicy, tego Sakramentu, o którym List do Efezjan mówi, że jest "wielki: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła" (65).

Jakże ogromnie wiele zależy od tego, ażebyście również na tej drodze poszli za Chrystusem, abyście nie stronili od Niego z tą sprawą, którą słusznie uważacie za wielkie wydarzenie Waszego serca, za sprawę, która istnieje tylko w Was i pomiędzy Wami. Pragnę, abyście uwierzyli i przekonali się, że ta wielka sprawa ma swój ostateczny wymiar w Bogu, który jest Miłością - w Bogu, który w absolutnej jedności swego Bóstwa jest zarazem Komunia Osób: Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Abyście uwierzyli i przekonali się, że ta Wasza ludzka "wielka tajemnica" ma swój początek w Bogu, który jest Stwórcą - że jest ona zakorzeniona w Chrystusie - Odkupicielu, który zarazem jako Oblubieniec "wydał samego siebie" - i wszystkich oblubieńców i oblubienice uczy "dawać siebie" wedle pełnej miary osobowej godności każdego i każdej. Uczy nas Chrystus miłości oblubieńczej.

Wejść na drogę powołania małżeńskiego - to znaczy uczyć się miłości oblubieńczej z dnia na dzień, z roku na rok:

miłości wedle duszy i ciała, miłości, która cierpliwa jest i łaskawa, która nie szuka swego i nie pamięta złego; miłości, która umie współweseleć się z prawdą, miłości, która wszystko przetrzyma (66).

Takiej właśnie miłości potrzeba Wam, Młodym, jeżeli Wasze przyszłe małżeństwo ma "przetrzymać" próbę całego życia. A taka właśnie próba należy do samej istoty powołania, jakie przez małżeństwo zamierzacie wpisać w projekt Waszego życia.

I dlatego nie przestaję prosić Chrystusa oraz Matki Pięknej Miłości za tę miłość, jaka rodzi się w młodych sercach. Wielokrotnie w życiu dane mi było niejako z bliska towarzyszyć tej miłości młodych ludzi. Poprzez to doświadczenie pojąłem, o jak istotną sprawę tutaj chodzi, o jak doniosłą, o jak wielką.. Myślę, że przyszłość człowieka waży się w znacznej mierze na szlakach tej zrazu młodzieńczej miłości, którą Ty i Ona...którą Ty o On odkrywacie na szlakach Waszej młodości. Jest to poniekąd wielka Przygoda, ale jest to też równocześnie wielkie Zadanie.

Dzisiaj zasady chrześcijańskie moralności małżeńskiej bywają w wielu kręgach przedstawiane w krzywym zwierciadle. Usiłuje się narzucić środowiskom, a nawet całemu społeczeństwu, model, który sam siebie ogłasza "postępowym" i "nowoczesnym". Nie zauważa się przy tym, że w tym modelu - człowiek, a chyba zwłaszcza kobieta, z podmiotu, zamienia się w przedmiot (przedmiot swoistej manipulacji), a cała wielka treść miłości zostaje zredukowana do "użycia", które - choćby nawet było dwustronne - nie przestaje być w swej istocie egoistyczne. Wreszcie - dziecko: owoc i nowe wcielenie miłości dwojga, coraz bardziej staje się "uciążliwym dodatkiem". Cywilizacja materialistyczna i konsumpcyjna wdzierają się w cały ten wspaniały całokształt miłości małżeńskiej i rodzicielskiej i ogołocą go z owej dogłębnie ludzkiej treści, która od początku została przeniknięta Boskim również znamieniem i reflekssem.

Drodzy młodzi Przyjaciele! Nie pozwólcie sobie odebrać tego bogactwa! Nie wpisujcie w projekt Waszego życia treści zniekształconej, zubożałej i zafałszowanej: miłość "współwesele się z prawdą". Szukajcie tej prawdy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje! Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd obiegowych poglądów i rozpropagowanych haseł! Nie lękajcie się Miłości, która stawia człowiekowi wymagania. Te wymagania - tak jak znajdujecie je w stałym nauczaniu Kościoła - właśnie są zdolne uczynić Waszą Miłość - prawdziwą miłością.

I jeżeli gdzie, to tutaj w szczególności, pragnę powtórzyć życzenie sformułowane na początku: "abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was!" Kościół i ludzkość zawierza Wam wielką sprawę tej miłości, na której opiera się małżeństwo - rodzina: przyszłość. Ufa, że potraficie ją odrodzić. Ufa, że potraficie ją uczynić piękną: po ludzku i po chrześcijańsku piękną. Po ludzku i po chrześcijańsku wielką, dojrzałą i odpowiedzialną.

## Dziedzictwo

11. Na wielkim obszarze, na którym kształtowany w młodości projekt życia spotyka się z "drugimi", dotknęliśmy punktu najbardziej newralgicznego. Zważmy jeszcze, że ten centralny punkt, w którym nasze osobowe "ja" otwiera się w stronę życia "z drugimi" i "dla drugich" w przymierzu małżeńskim - znajduje w Piśmie Świętym bardzo znamienity wyraz: "mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną" (67).

Owo "opuszcza" zasługuje na szczególną uwagę. Dzieje ludzkości przebiegną od początku - i przebiegać będą do końca - poprzez rodzinę. Człowiek wchodzi w nią przez narodzenie, które zawdzięcza rodzicom: ojcu i matce - ażeby w odpowiednim momencie "opuścić" to pierwsze środowisko życia i miłości i przejść ku nowemu. Opuszczając ojca i matkę, każdy i każda z Was równocześnie poniekąd zabiera ich w sobie, przejmuje wielorakie dziedzictwo, które w nich i w rodzinie ma swój bezpośredni początek i źródło. W ten sposób też, opuszczając, pozostaje: dziedzictwo, jakie przejmuje, łączy go trwale z tymi, którzy mu je przekazali i którym tyle zawdzięcza. On zaś sam - ona i on - będą dalej przekazywać to samo dziedzictwo. Stąd też tak wielkie znaczenie posiada owo czwarte przykazanie Dekalogu: "czcij ojca swego i matkę" (68).

Chodzi tu przede wszystkim o dziedzictwo bycia człowiekiem - z kolei zaś: bycia człowiekiem w bliżej określonej sytuacji osobowej i społecznej. Nawet podobieństwo fizyczne w stosunku do rodziców posiada w tym swój udział. Ważniejsze jeszcze od tego jest całe dziedzictwo kultury, w centrum którego, niejako na co dzień, znajduje się język. Rodzice nauczyli każdą i każdego z Was mówić tym językiem, który stanowi podstawowy wyraz społecznej więzi z innymi ludźmi. Więż ta określona jest granicami szerszymi niż sama rodzina, czy nawet pewne środowisko. Są to granice co najmniej plemienia, a najczęściej granice ludu czy narodu, w którym narodziliście się.

W ten sposób dziedzictwo rodzinne poszerza się. Poprzez wychowanie rodzinne uczestniczycie w określonej kulturze, uczestniczycie także w dziejach Waszego ludu lub narodu. Więż rodzinna oznacza zarazem przynależność do wspólnoty większej niż rodzina - oraz inną jeszcze podstawę osobowej tożsamości. Jeśli rodzina jest pierwszym wychowawcą każdego i każdej z Was, to równocześnie - poprzez rodzinę - wychowawcą tym jest plemię, lud czy naród, z którym

jesteśmy związani jednością kultury, języka i historii.

To dziedzictwo stanowi zarazem wezwanie w znaczeniu etycznym. Otrzymując wiarę i dziedzicząc wartości i treści, jakie składają się na całokształt kultury własnego społeczeństwa, dziejów własnego narodu, każdy i każda z Was zostaje duchowo obdarowany w samym swoim indywidualnym człowieczeństwie. Przypomina się tutaj przypowieść o talentach, które otrzymujemy od Stwórcy za pośrednictwem naszych rodziców i rodziny, a także wspólnoty narodowej, do jakiej należymy. Nie możemy wobec tego dziedzictwa zachować postawy biernej, czy wręcz marnotrawnej, tak jak ostatni z owych sług wymienionych w przypowieści o talentach (69). Musimy uczynić wszystko, na co nas stać, aby to duchowe dziedzictwo przejąć, potwierdzić, utrzymać i pomnożyć. Jest to zadanie doniosłe dla wszystkich społeczeństw, zwłaszcza może dla tych, które znajdują się u początku swojego samodzielnego bytu, albo też dla tych, które ten byt oraz istotną tożsamość swojego narodu muszą bronić przed niebezpieczeństwem zniszczenia od zewnątrz lub rozkładu od wewnątrz.

Pisząc do Was, Młodych, staram się mieć przed oczyma duszy złożoną i zróżnicowaną sytuację plemion, ludów i narodów na naszym ziemskim globie. Wasza młodość oraz ten projekt życia, jaki w ciągu młodości wypracowuje każdy i każda z Was, zostaje od początku włączony w dzieje tych różnych społeczeństw - a dokonuje się to nie "od zewnątrz", ale jak najbardziej "od wewnątrz". Staje się to dla Was sprawą świadomości rodzinnej, a z kolei narodowej: sprawą serca, sprawą sumienia. Pojęcie "ojczyzna" rozwija się w bezpośredniej bliskości pojęcia "rodzina" - poniekąd jedno w obrębie drugiego. Stopniowo też odczuwając tę więź społeczną, która jest szersza od więzi rodzinnej, zaczynacie także uczestniczyć w odpowiedzialności za wspólne dobro owej większej "rodziny", która jest ziemską "ojczyzną" każdego i każdej spośród Was. Wybitne postaci z dziejów narodu, dawnych czy współczesnych, prowadzą również Waszą młodość - i pomagają rozwinąć się owej miłości społecznej, która najczęściej bywa nazywana: miłością ojczyzny.

Talenty i zadania

12. W ten oto kontekst: rodziny i społeczeństwa, które jest Waszą Ojczyzną, zostaje stopniowo wpisany temat, który również pozostaje w bliskiej łączności z przypowieścią o talentach. Stopniowo bowiem rozpoznajecie ów "talent" czy też owe "talenty", jakie są właściwe każdemu i każdej - i zaczynacie się nimi twórczo posługiwać, zaczynacie je pomnażać - a dzieje się to przez pracę.

Jakaż jest w tej dziedzinie przeogromna skala możliwych kierunków, uzdolnień, zainteresowań! Nie podejmuję się ich tutaj wyliczać, nawet przykładowo, zachodzi bowiem obawa, że można by więcej przeoczyć niż uwzględnić. Zakładam więc całą ową różnorodność i wielokierunkowość. Świadczy ona zarazem o wielorakim bogactwie odkryć, jakie niesie ze sobą młodość. Można powiedzieć, nawiązując do Ewangelii, że młodość to czas rozpoznawania talentów. Równocześnie zaś jest to czas wchodzenia na wielorakie szlaki, po których rozwijała się i nadal rozwija cała ludzka działalność, praca i twórczość.

Życzę Wam - każdej i każdemu - abyście odnaleźli siebie na tych szlakach. Abyście na nie wchodzili z zainteresowaniem, z pilnością, z entuzjazmem. Praca - wszelka praca - połączona jest z trudem: "w pocie.. oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie" (70), a to doświadczenie trudu staje się udziałem każdego i każdej od najmłodszych lat. Równocześnie jednak praca w swoisty sposób kształtuje człowieka, tworzy go poniekąd. A więc jest to zawsze trud twórczy. Odnosi się nie tylko do pracy badawczej, czy w ogóle poznawczej - umysłowej, ale także do zwyczajnych prac fizycznych, które pozornie nic "twórczego" w sobie nie mają.

Prac, jaka właściwa jest dla okresu młodości, stanowi przede wszystkim przygotowanie do pracy w wieku dojrzałym - i dlatego związana jest ona ze szkołą. Myślę więc, pisząc te słowa do Was, Młodych, o tych wszystkich szkołach okręgu ziemi, z którymi Wasze młode bytowanie związane jest przez szereg lat - kolejno na różnych poziomach, wedle stopnia rozwoju umysłowego i kierunku zainteresowań: od szkół podstawowych aż po uniwersytety. Myślę też o tych wszystkich ludziach dorosłych, moich Braciach i Siostrach, którzy są Waszymi nauczycielami, wychowawcami, przewodnikami młodych umysłów i charakterów. Jakże wielkie jest ich zadanie! Jak szczególna odpowiedzialność! Ale także: jak wielka zasługa!

Myślę wreszcie o tych kręgach młodzieży, Waszych rówieśników i rówieśnic, którzy - w pewnych zwłaszcza społeczeństwach i środowiskach - pozbawieni są możliwości wykształcenia, czasem nawet wykształcenia podstawowego. Zawiera się w tym fakcie nieustające wyzwanie pod adresem wszystkich instancji odpowiedzialnych w zakresie państwowym i międzynarodowym, ażeby ten stan rzeczy ulegał koniecznym zmianom na lepsze. Oświata jest jednym z podstawowych dóbr ludzkiej cywilizacji. Posiada ona szczególne znaczenie dla młodych. Od niej też zależy w znacznej mierze przyszłość całych społeczeństw.

Kiedy jednak stawiamy problem oświaty, wykształcenia, nauki i szkół - wyłania się sprawa, która dla człowieka, a w

sposób specyficzny dla młodego człowieka, posiada znaczenie zupełnie istotne. Jest to sprawa prawdy. Prawda jest światłem ludzkiego umysłu. Jeżeli od młodości stara się on poznawać rzeczywistość w różnych jej wymiarach, to w tym celu, aby osiąść prawdę: aby żyć prawdą. Taka jest struktura ducha ludzkiego. Głód prawdy stanowi podstawowe jego dążenie i wyraz.

Chrystus zaś mówi: "poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (71). Wśród słów zapisanych w Ewangelii te należą z pewnością do najważniejszych. Mówią bowiem równocześnie o całym człowieku. Mówią o tym, na czym buduje się od wewnątrz, w wymiarach ducha ludzkiego, właściwa człowiekowi godność i wielkość. Godność ta nie zależy tylko od wykształcenia, choćby uniwersyteckiego - może być udziałem nawet analfabety - równocześnie jednak wykształcenie, systematyczna wiedza o rzeczywistości, powinna służyć tej godności. Powinna więc służyć - prawdzie.

Tę służbę prawdzie spełnia się także w pracy, do której podjęcia jesteście powołani po ukończeniu programu Waszego wykształcenia. W szkole macie nabywać sprawności intelektualne, techniczne i praktyczne, które pozwolą Wam użytecznie zająć miejsce przy wielkim warsztacie pracy. Ale jeśli prawdą jest, że szkoła winna przygotowywać do pracy, także fizycznej, to również prawdą jest, że praca sama w sobie jest szkołą wielkich i ważnych wartości: posiada ona swoją wymowę, wnosząc ważny wkład w kulturę człowieka.

W stosunku zachodzącym między wykształceniem a pracą, jaki charakteryzuje współczesne społeczeństwo, wylaniają się jednak niezmiernie trudne problemy natury praktycznej. Myślę tu szczególnie o zagadnieniu bezrobocia, a ogólniej o braku wolnych miejsc pracy, który w różnych formach nęka młode pokolenie całego świata. Problem ten - jak dobrze wiecie - rodzi inne pytania, które już od czasów szkolnych rzucają cień niepewności na Waszą przyszłość. Zadajecie sobie pytania: - Czy społeczeństwo mnie potrzebuje? Czy znajdę odpowiednią pracę, która by mi pozwoliła na usamodzielnienie? Na założenie własnej rodziny w godziwych warunkach życia, a przede wszystkim we własnym mieszkaniu? Słowem, czy istotnie jest prawdą, że społeczeństwo czeka na mój wkład?

Ciężar gatunkowy tych pytań skłania mnie do przypomnienia także przy tej sposobności rządzącym państwami i wszystkim odpowiedzialnym za gospodarkę i rozwój narodów, że praca jest prawem człowieka i dlatego winna być każdemu zapewniona. Sprawa ta winna być otoczona najwyższą troską i znaleźć się w centrum polityki gospodarczej, tak aby stworzyć możliwości pracy dla wszystkich, a przede wszystkim dla młodych, którzy często doświadczają kłęski bezrobocia. Wszyscy jesteśmy przekonani o tym, że "praca jest dobrem człowieka - dobrem jego człowieczeństwa - przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej "staje się człowiekiem" (72).

### Samowychowanie a zagrożenia

13. Odnosi się to do szkoły jako instytucji i jako środowiska, które skupia w sobie przede wszystkim młodzież. Powiedziałbym jednak, że wymowa przytoczonych słów Chrystusa jeszcze bardziej odnosi się do samych młodych. Jeśli bowiem nie ulega wątpliwości, że rodzina wychowuje, że szkoła kształci i wychowuje, to równocześnie tak działanie rodziny jak i szkoły pozostanie niekompetentne (a może nawet zostać wręcz zniweczone) - jeżeli każdy i każda z Was, Młodych, sam nie podejmie dzieła swojego wychowania. Wychowanie rodzinne i szkolne może tylko dostarczyć Wam elementów do dzieła samowychowania.

I w tej dziedzinie Chrystusowe słowa "poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" stają się istotnym programem. Młodzi mają - jeśli tak można się wyrazić - wrodzony "zmysł prawdy". Prawda zaś ma służyć wolności: młodzi mają także spontaniczne pragnienie wolności. A co to znaczy być wolnym? To znaczy: używać swej wolności w prawdzie - być - "prawdziwie" wolnym. Być prawdziwie wolnym - to nie znaczy, stanowczo nie znaczy: czynić wszystko, co mi się podoba, na co mam ochotę. Wolność zawiera w sobie kryterium prawdy, dyscyplinę prawdy. Bez tego nie jest prawdziwą wolnością. Jest zakłamanie wolności. Być prawdziwie wolnym - to znaczy: używaj swej wolności dla tego, co jest prawdziwym dobrem. W dalszym ciągu więc: być prawdziwie wolnym - to znaczy być człowiekiem prawego sumienia, być odpowiedzialnym, być człowiekiem "dla drugich".

To wszystko stanowi sam wewnętrzny rdzeń tego, co nazywamy wychowaniem; a przede wszystkim tego, co nazywamy samowychowaniem. Tak: samowychowanie! Takiej bowiem wewnętrznej struktury, gdzie "prawda czyni nas wolnymi", nie można zbudować tylko "od zewnątrz". Każdy musi ją budować "od wewnątrz" - budować w trudzie, z wytrwałością i cierpliwością (o którą młodym nie zawsze tak łatwo). I ta właśnie budowa nazywa się samowychowaniem. Pan Jezus mówi o tym również, gdy podkreśla, że tylko w "cierpliwości" możemy "osiąść dusze nasze" (73). "Osiąść swoją duszę" - oto owoc samowychowania.

W tym wszystkim zawiera się już nowe spojrzenie na młodość. Tu już nie chodzi o sam tylko projekt życia, jaki ma być urzeczywistniony w przyszłości. Projekt ten urzeczywistnia się już na etapie młodości, o ile poprzez pracę,

wykształcenie, a zwłaszcza poprzez samowychowanie, tworzymy już samo życie, budując fundament dalszego rozwoju naszej osobowości. W tym znaczeniu można powiedzieć, iż "młodość... jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały" (Kraśiński), a kształt, jaki nadaje ona konkretnemu człowieczeństwu każdego i każdej z Was, utrwala się w całym życiu.

Jeśli ma to doniosłe znaczenie pozytywne - to może mieć niestety również doniosłe znaczenie negatywne. Nie możecie zakrywać oczu przed zagrożeniami, jakie czyhają na Was w młodości. I one również mogą wycisnąć swoje piętno na całym życiu.

Pragnę tu wspomnieć na przykład o pokusie przesadnego krytycyzmu, który chciałby wszystko poddawać dyskusji i wszystko na nowo zobaczyć; czy o pokusie sceptycyzmu wobec tradycyjnych wartości, który łatwo przeradza się w pewien rodzaj nie oglądającego się na nic cynizmu wobec problemów pracy, kariery czy samego małżeństwa. A dalej, jakże przemilczeć pokusę wywołaną przez rozpowszechniający się, zwłaszcza w krajach bogatszych, handel rozrywką, który odciąga od poważnego zaangażowania się w życie i sprzyja wyrobieniu postawy bierności, egoizmu i izolacji? Zagroża Wam, drodzy młodzi Przyjaciele, zły wpływ technik reklamy, które podsycają naturalną skłonność do unikania wysiłku, obiecując natychmiastowe zaspokojenie wszelkich pragnień, podczas gdy konsumizm z tym związany dyktuje, by człowiek szukał urzeczywistnienia samego siebie przede wszystkim w wykorzystaniu dóbr materialnych. Ilu młodych, podbitych urokiem kuszących miraży, popada w moc niekontrolowanych instynktów i szuka szczęścia na drogach dużo obiecujących, ale w rzeczywistości pozbawionych autentycznych ludzkich perspektyw! Odczuwam potrzebę powtórzenia tu słów, które napisałem w Orędziu, Wam poświęconym, na Światowy Dzień Pokoju: "niektórzy z Was mogą odczuwać pokusę ucieczki od odpowiedzialności: ucieczki w złudny świat alkoholizmu i narkotyków, przelotne związki nie prowadzące do małżeństwa i założenia rodziny, w obojętność, cynizm, a nawet w gwałt. Strzeżcie się zasadzek świata, który dąży do wyzyskania lub wypaczenia Waszych zdecydowanych i usilnych poszukiwań szczęścia i sensu życia" (74).

Piszę o tym do Was, aby dać wyraz troski. Jeżeli bowiem macie "zdać sprawę z nadziei, która jest w was" - w takim razie wszystko, co podkopuje tę nadzieję, musi budzić troskę. A pod adresem tych wszystkich, którzy różnorodnymi pokusami i ułudami usiłują zniszczyć Waszą młodość, muszą być przypomniane te słowa Chrystusa, w których mówi On o zgorszeniu i o gorszycielach: "biada temu, przez którego przychodzą zgorszenia. Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu jednego z tych małych" (75).

Groźne słowa! Groźne zwłaszcza w ustach Tego, który przyszedł objawić miłość. Kto jednak czyta z uwagą te właśnie słowa Ewangelii, musi odczuć, jak głęboka jest antyteza dobra i zła, cnoty i grzechu. Musi także tym jaśniej dostrzec, jaką wagę w oczach Chrystusa ma młodość każdego i każdej z Was. To właśnie miłość do młodych podyktowała te groźne, surowe słowa. Zawiera się w nich również jakby dalekie echo ewangelicznej rozmowy Chrystusa z młodzieńcem, do której stale nawiązuje niniejszy List.

Młodość jako "wzrastanie"

14. Pozwólcie, że zamknę ten etap rozważań przypomnieniem słów, w których Ewangelia mówi o młodości samego Jezusa z Nazaretu.

Są one zwięzłe, chociaż pokrywają okres trzydziestu lat spędzonych w domu rodzinnym, u boku Maryi i Józefa - cieśli. Ewangelista Łukasz pisze: "Jezus zaś czynił postępy (wzrastał) w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi" (76).

Tak więc młodość jest "wzrastaniem". Poprzez wszystko, co dotąd zostało na ten temat powiedziane, owo ewangeliczne słowo wydaje się szczególnie syntetyczne i sugestywne. Wzrastanie "w latach" odnosi się do naturalnego związku człowieka z czasem: owo wzrastanie jest jakby etapem "wstępującym" w całości kształcie ludzkiego przemijania. Odpowiada temu cały rozwój psychofizyczny: wzrastanie tych wszystkich energii, poprzez które konstytuuje się normalna ludzka indywidualność. Trzeba, ażeby procesowi temu odpowiadało "wzrastanie w mądrości i w łasce".

Wszystkim Wam, drodzy młodzi Przyjaciele, życzę takiego właśnie "wzrastania". Można powiedzieć, że przez nie młodość jest właśnie młodością. W ten sposób zyskuje ona własną niepowtarzalną charakterystykę.

W ten sposób jest ona dana każdemu i każdej z Was w osobistym, a zarazem wspólnotowym doświadczeniu jako szczególna wartość. I w sposób podobny ustala się ona również w doświadczeniu ludzi dorosłych, którzy młodość mają już poza sobą, którzy z etapu "wstępującego" przesuwają się w kierunku etapu "zstępującego" w całościowym

obrachunku życia.

Trzeba, ażeby młodość była "wzrastaniem", aby niosła z sobą stopniową akumulację wszystkiego, co prawdziwe, co dobre i piękne - nawet gdy bywa ona "od zewnątrz" połączona z cierpieniami, utratą bliskich i drogich osób oraz z całym doświadczeniem zła, jakie nieustannie daje o sobie znać w tym świecie, w którym żyjemy.

trzeba, ażeby młodość była "wzrastaniem". Ogromne znaczenie posiada dla tego obcowanie ze światem widzialnym: z przyrodą. Obcowanie to wzbogaca nas w młodość w sposób inny jeszcze niż sama "książkowa" wiedza o świecie. Wzbogaca nas w sposób bezpośredni. Można by powiedzieć, iż obcując z przyrodą przejmujemy w siebie, w nasze ludzkie bytowanie, samą tajemnicę stworzenia, która odsłania się przed nami niesłychanym bogactwem i różnorodnością istnień widzialnych, a równocześnie wciąż zaprasza w stronę tego, co ukryte, co niewidzialne. Mądrość - zarówno ustami ksiąg natchnionych (77), jak skądinąd świadectwem wielu genialnych umysłów - zdaje się wielorako świadczyć o "przejrzystości świata". Dobrze jest człowiekowi czytać w tej księdze przedziwnej, jaką jest "księga przyrody", szeroko otwarta dla każdego. To, co młody umysł i młode serce w niej odczytuje, zdaje się być głęboko zsynchronizowane z wezwaniem do mądrości: "nabywaj mądrości, nabywaj rozważi... Nie gardź nią, bo ciebie ocali, ukochaj ją - będzie cię strzegła" (78).

Człowiek współczesny, zwłaszcza w obrębie wysoce rozwiniętej cywilizacji technicznej i przemysłowej, stał się na wielką skalę eksploatatorem przyrody, traktując ją często w sposób użytkowy, niszcząc przy tym wiele jej bogactw i uroków i zanieczyszczając naturalne środowisko swego ziemskiego bytowania. Tymczasem przyroda jest dana człowiekowi również jako przedmiot podziwu i kontemplacji, jako wielkie zwierciadło świata. Odbija się w nim Przymierze Stwórcy ze swoim stworzeniem, którego centrum od początku znajduje się w człowieku, stworzonym wprost "na obraz" swego Stwórcy.

I dlatego też życzę Wam, Młodym, aby Wasze "wzrastanie w latach i w mądrości" dokonywało się przez obcowanie z przyrodą. Miejcie na to czas! Nie żałujcie go! Podejmujcie również trud i wysiłek, jaki to obcowanie niesie czasem z sobą, zwłaszcza gdy pragniemy docierać do rejonów szczególnie eksponowanych. Ten trud jest twórczy, stanowi on zarazem element zdrowego odpoczynku, który jest Wam potrzebny, na równi ze studiami i z pracą.

Ten trud i wysiłek posiada też swoją klasyfikację biblijną, zwłaszcza u świętego Pawła, który całe życie chrześcijańskie porównuje do zawodów na stadionie sportowym (79). Każdej z Was i każdemu potrzebny jest ten trud i wysiłek, w którym nie tylko hartuje się ciało, ale cały człowiek doznaje radości panowania nad sobą oraz pokonywania przeszkód i oporów. Z pewnością jest to jeden z elementów owego "wzrastania", jakim charakteryzuje się młodość.

Życzę Wam również, aby to "wzrastanie" dokonywało się na drodze obcowania z dziełami człowieka, a bardziej jeszcze z samymi żywymi ludźmi. Ileż jest tych dzieł, jakie w ciągu dziejów stworzyli ludzie! Jak wielkie ich bogactwo i różnorodność! Młodość zdaje się być szczególnie wrażliwa naprawdę, dobro i piękno zawarte w dziełach człowieka. Obcując z nimi na obszarze tylu różnych kultur, tylu sztuk i nauk, uczymy się prawdy o człowieku (tak sugestywnie wypowiedzianej również w Psalmie 8) - prawdy, która zdolna jest ukształtować i pogłębić własne człowieczeństwo każdego z nas.

Szczególnie jednak uczymy się człowieka obcując z ludźmi. Trzeba ażeby młodość pozwalała Wam "wzrastać w mądrości" przez to obcowanie. Jest to przecież czas, w którym nawiązują się nowe kontakty koleżeństwa i przyjaźnie, w kręgu szerszym niż sama rodzina. Otwiera się wielkie pole doświadczenia, które posiada nie tylko znaczenie poznawcze, ale równocześnie wychowawcze i etyczne. Pożyteczne będzie całe to doświadczenie młodości, gdy wyrobi w każdym i każdej z Was również zmysł krytyczny, a przede wszystkim umiejętność rozróżniania w zakresie tego wszystkiego, co ludzkie. Błogosławione będzie to doświadczenie młodości, jeżeli stopniowo nauczycie się z niego owej zasadniczej prawdy o człowieku - o każdym człowieku i o sobie samym - prawdy, którą tak syntetyzuje znakomity tekst Konstytucji Gaudium et spes: "człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego" (80).

Tak więc uczymy się ludzi, aby pełniej być człowiekiem, poprzez umiejętność "dawania siebie": być człowiekiem "dla drugich". Taka prawda o człowieku - tak antropologia - znajduje swój niedościgniony szczyt w Jezusie z Nazaretu. I dlatego tak ważne są również Jego lata młodzieńcze, kiedy "wzrastał w mądrości i w łasce u Boga i ludzi".

Życzę Wam również tego "wzrastania" przez obcowanie z Bogiem. Może temu służyć - w znaczeniu pośrednim - również i obcowanie z przyrodą i obcowanie z ludźmi. W sposób bezpośredni służy temu zwłaszcza modlitwa. Módlcie się i uczcie się modlitwy. Otwierajcie Wasze serca i Wasze sumienia przed Tym, który Was zna lepiej, niż Wy sami siebie. Rozmawiajcie z Nim. Wnikajcie w słowo Boga Żywego, czytając i rozważając Pismo Święte.

To wszystko są metody i środki zbliżania się do Boga i obcowania z Nim. Pamiętajcie, że jest to obcowanie wzajemne. Bóg odpowiada również najbardziej "bezinteresownym Darem z siebie samego", który w języku biblijnym nazywa się "Łaską". Starajcie się żyć w łasce Bożej.

To tyle na temat "wzrastania". Piszę to raczej sygnalizując tylko główne problemy, każdy z nich bowiem nadaje się do szerszego omówienia. Ufam, że dokonuje się to w różnych młodzieżowych środowiskach i zespołach, ruchach i organizacjach, których jest wiele w różnych krajach i na poszczególnych kontynentach, a każdy kieruje się wypracowaną przez siebie metodą pracy wewnętrznej i apostołatu. Wszystkie one zaś, przy udziale Pasterzy Kościoła, pragną ukazywać młodym drogę owego "wzrastania", które stanowi poniekąd ewangeliczną definicję miłości.

Wielkie wyzwanie przyszłości

15. Kościół widzi młodych - więcej: Kościół w sposób szczególny widzi siebie samego w młodych - w Was wszystkich, a zarazem w każdej i w każdym z Was. Tak było od początku, od czasów apostołskich. Szczególnym świadectwem mogą być słowa świętego Jana z Pierwszego Listu tego Apostoła: "Piszę do Was, młodzi, że zwyciężyliście Złego. Napisałem do Was, dzieci, że znacie Ojca... Napisałem do Was, młodzi, że jesteście mocni i że nauka Boże trwa w Was..." (81).

Słowa apostołskie dołączają się do ewangelicznej rozmowy Chrystusa z młodzieńcem, i rozbrzmiewają mocnym echem z pokolenia na pokolenie.

W naszym pokoleniu, u kresu drugiego tysiąca lat po Chrystusie, Kościół również widzi siebie samego w młodych. A jak Kościół widzi sam siebie? - szczególnym świadectwem tego niech będzie nauka Soboru Watykańskiego II. Kościół widzi siebie jako "sakrament, czyli znak i narzędzie wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego" (82).

A więc widzi siebie w relacji do całej wielkiej, wciąż rosnącej, rodziny ludzkości. Widzi siebie w wymiarach uniwersalnych. Widzi siebie na drogach ekumenizmu, czyli jedności wszystkich chrześcijan, o którą modlił się Chrystus i która jest niezaprzeczną koniecznością naszych czasów. Widzi siebie w dialogu z wyznawcami również pozachrześcijańskich religii oraz z wszystkimi ludźmi dobrej woli. Dialog taki jest dialogiem zbawienia. Ma on służyć również pokojowi w świecie i sprawiedliwości pośród ludzi.

Wy, Młodzi, jesteście nadzieją Kościoła, który tak właśnie widzi siebie i swe posłannictwo w świecie. Mówi Wam o tym posłannictwie. Wyrazem tego stało się niedawne Orędzie na 1 stycznia 1985, na Światowy Dzień Modlitw o Pokój. Orędzie to zaadresowane zostało właśnie do Was, w imię tego przeświadczenia, że "droga pokoju jest zarazem drogą młodych" (Pokój i młodzi idą razem). To przeświadczenie jest równocześnie wezwaniem i zobowiązaniem: jeszcze raz chodzi o to: "abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w Was" - z tej nadziei, którą się z Wami wiąże. Jak widzicie, nadzieja owa dotyczy spraw podstawowych i uniwersalnych zarazem.

Wszyscy żyjecie na co dzień w kręgu bliskich Wam ludzi. Jednakże stopniowo krąg ten się rozszerza. Coraz więcej ludzi uczestniczy w Waszym życiu - i Wy sami dostrzegacie zarys łączącej Was z nimi wspólnoty. Prawie zawsze jest to wspólnota w jakiś sposób zróżnicowana. Jest zróżnicowana tak, jak to widział i wyraził Sobór Watykański II w swej Konstytucji dogmatycznej o Kościele oraz w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym. Wasza młodość kształtuje się czasem wśród środowisk wyznaniowo jednolitych, często - religijnie zróżnicowanych lub wręcz na pograniczu wiary i niewiary bądź pod postacią agnostycyzmu, bądź ateizmu różnie zabarwionego.

Zdaje się jednak, że wobec niektórych spraw te wielorakie i zróżnicowane wspólnoty młodzieżowe czują, myślą, reagują bardzo podobnie. Zdaje się na przykład, że wszystkich łączy podobny stosunek do faktu, iż setki tysięcy ludzi żyją w skrajnej nędzy, wręcz umierają z głodu, gdy równocześnie zawrotne sumy idą na produkcję broni nuklearnej, której arsenały już w chwili obecnej zdolne są doprowadzić do samozniszczenia ludzkości. Podobnych napięć i zagrożeń na skalę, której dotychczasowe dzieje ludzkości nie znały, jest więcej. Mowa o tym we wspomnianym Orędziu noworocznym, dlatego tych spraw nie powtarzam. Wszyscy jesteśmy świadomi tego, że horyzont bytowania wielomiliardowej rodziny ludzkiej u kresu drugiego milenium po Chrystusie zdaje się obwieszczać możliwość klęsk i katastrof na miarę prawdziwie apokaliptyczną.

Wy, Młodzi, możecie w tej sytuacji słusznie pytać poprzednich pokoleń: dlaczego do tego doszło? Dlaczego doprowadzono do takiego stanu zagrożenia ludzkości na ziemskim globie? Jakie są przyczyny niesprawiedliwości kłującej w oczy? Dlaczego tyle umierających z głodu, tyle milionów uchodźców na różnych granicach, tyle deptania elementarnych praw człowieka, tyle więzień, obozów koncentracyjnych, tyle systematycznego gwałtu, zabijania niewinnych osób, tyle tortur, tyle udrek ludzkich ciał i ludzkich sumień? A wśród tego także: młodzi ludzie, którzy we

wczesnych latach mają na sumieniu wiele niewinnych istnień, gdyż wpojono im przekonanie, że tylko na tej drodze - programowego terroryzmu - można zmienić świat na lepszy. Więc pytacie raz jeszcze: dlaczego?

Wy, Młodzi, możecie o to wszystko pytać - a nawet musicie! Przecież chodzi o świat, w którym żyjecie już dzisiaj - i w którym macie żyć jutro, gdy pokolenie starszych odejdzie. Słusznie więc pytacie: dlaczego tak wielki - nieporównywalny z żadną przedtem epoką historii - postęp ludzkości w zakresie nauki i techniki, postęp w opanowaniu przez człowieka materii, w tylu punktach obraca się przeciw człowiekowi? Słusznie też pytacie, nawet jeżeli czynicie to z wewnętrznym drżeniem: czy ten stan rzeczy jest odwracalny? Czy może ulec zmianie? Czy my zdołamy go zmienić?

Słusznie o to pytacie. Owszem, jest to pytanie podstawowe w wymiarze Waszego pokolenia. W tej formie trwa Wasza rozmowa z Chrystusem, zapoczątkowana kiedyś w Ewangelii. Młody człowiek pytał: "co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?" A Wy stawiacie pytanie na miarę czasów, w których wypadło Wam być młodymi: co mamy czynić, ażeby życie - kwitające życie ludzkości - nie zamieniło się w cementarzisko nuklearnej śmierci? Co mamy czynić, aby nie zapanował nad nami grzech powszechnej niesprawiedliwości, pogardy dla człowieka i podeptania jego godności, przy tylu deklaracjach, które potwierdzają wszystkie jego prawa? Co mamy czynić - i czy potrafimy to uczynić?

Chrystus odpowiada podobnie jak odpowiadał młodym z pierwszego pokolenia Kościoła, słowami Apostoła: "Piszę do Was, młodzi, że zwyciężyliście Złego. Napisałem do Was, dzieci, że znacie Ojca... Napisałem do Was, młodzi, że jesteście mocni i że nauka Boża trwa w Was..." (83). Słowa Apostoła, sprzed dwóch prawie tysięcy lat, są równocześnie odpowiedzią na dziś. Słowa te mówią prostym i mocnym językiem wiary, która niesie w sobie zwycięstwo wobec zła, jakie jest w świecie: "tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest wiara wasza" (84). Słowa te są mocna apostołskim - i chrześcijańskim z kolei - doświadczeniem krzyża i zmartwychwstania Chrystusa. W doświadczeniu owym potwierdza się cała Ewangelia. Potwierdza się między innymi prawda zawarta w rozmowie Chrystusa z ewangelicznym młodzieńcem.

Zatrzymajmy się więc - przy końcu niniejszego Listu - wobec tych słów apostołskich, które są równocześnie stwierdzeniem i wyzwaniem pod Waszym adresem. Są też odpowiedzią.

Pulsuje w Was, i w Waszych młodych sercach pragnienie prawdziwego braterstwa wszystkich ludzi, bez podziałów, przeciwstawień, dyskryminacji. Tak. Pragnienie braterstwa i wielorakiej solidarności przynosicie z sobą Wy, Młodzi - a nie pragnienie wzajemnej walki człowieka przeciw człowiekowi, w jakiegokolwiek postaci. Czyż to pragnienie braterstwa: człowiek człowiekowi bliżnim, człowiek człowiekowi bratem! - nie świadczy o tym, że "znacie Ojca" (jak pisze Apostoł). Bo tylko tam są bracia,, gdzie jest Ojciec. I tylko tam, gdzie jest Ojciec, ludzie są braćmi.

Skoro więc nosicie w sobie pragnienie braterstwa, to znaczy, że "nauka Boża trwa w Was". Trwa w Was ta nauka, którą przyniósł Chrystus - ta nauka, która słusznie też nosi miano "Dobrej Nowiny". I trwa na Waszych wargach, a przynajmniej zakorzeniona jest w Waszych sercach Modlitwa Pańska, która zaczyna się od słów "Ojcze nasz". Modlitwa, która objawiając Ojca, potwierdza zarazem, że ludzie są braćmi - i całą swoją treścią przeciwstawia się wszelkim programom zbudowanym wedle zasady walki człowieka przeciw człowiekowi, w jakiegokolwiek postaci. Modlitwa "Ojcze nasz" odwodzi serca ludzkie od wrogości, nienawiści, gwałtu, terroryzmu, dyskryminacji, podeptania ludzkiej godności i ludzkich praw.

Apostoł pisze, że Wy, Młodzi, jesteście mocni Bożą nauką: tą nauką, która zawiera się w Chrystusowej Ewangelii, a streszcza się w modlitwie "Ojcze nasz". Tak! Jesteście mocni tą Bożą nauką, jesteście mocni tą modlitwą. Jesteście mocni - gdyż ona zaszczerpa w Was miłość, życzliwość, poszanowanie dla człowieka, dla jego życia, godności, sumienia, przekonań i praw. Skoro "znacie Ojca", jesteście mocni mocą ludzkiego braterstwa.

Jesteście także mocni do walki: nie do walki przeciwko człowiekowi w imię jakiegokolwiek ideologii czy praktyki oderwanej od samych korzeni Ewangelii - ale mocni do walki ze złem, z prawdziwym złem: ze wszystkim, co obraża Boga, z wszelką niesprawiedliwością i wyzyskiem, z wszelkim fałszem i zakłamaniem, ze wszystkim, co krzywdzi, poniża, plugawi ludzkie współzycie i obcowanie, z każdą zbrodnią w stosunku do życia - z każdym grzechem.

Apostoł pisze, "że zwyciężyliście Złego"! Tak jest. Trzeba sięgać stale do korzeni zła i grzechu w dziejach ludzkości i wszechświata - tak jak Chrystus sięgnął do tego korzenia w swej wielkanocnej tajemnicy krzyża i zmartwychwstania. Nie trzeba się lękać nazywać po imieniu pierwszego Sprawcę zła: Złego. Taktyka, jaką stosował i stosuje, polega na tym, aby się nie ujawniać - aby zło, szczepione przez niego od początku, rosło z samego człowieka, z samych ustrojów i układów: międzyludzkich, międzyklasowych i międzynarodowych... aby także coraz bardziej stawało się grzechem "strukturalnym", a coraz mniej pozwalało się zidentyfikować jako grzech "personalny"... Aby więc człowiek czuł się niejako "wyzwolony" od grzechu, a równocześnie, aby był w nim coraz bardziej pogrążony.

Apostoł mówi: "młodzi jesteście mocni" - trzeba tylko, ażeby "nauka Boża trwała w was". Wtedy jesteście mocni: potraficie sięgnąć do ukrytych mechanizmów zła, do jego korzeni - zdołacie stopniowo przemienić świat, przeobrazić go, uczynić bardziej ludzkim, bardziej braterskim - i równocześnie: bardziej Bożym. Nie można bowiem odrywać świata od Boga i przeciwstawiać go Bogu w sercu człowieka. I nie można człowieka odrywać od Boga i przeciwstawiać go Bogu. Jest to bowiem przeciwko naturze świata i przeciwko naturze człowieka - przeciwko wewnętrznej prawdzie, która konstituuje całą rzeczywistość. Serce ludzkie naprawdę jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu - te słowa wielkiego Augustyna nie tracą nigdy na swojej aktualności (85).

#### Końcowe przesłanie

16. Tak więc, młodzi Przyjaciele, oddaję w Wasze ręce ten List, który znajduje się na przedłużeniu ewangelicznej rozmowy Chrystusa z młodzieńcem i wyrasta ze świadectwa Apostołów i pierwszych pokoleń chrześcijan. Oddaję Wam ten List w "Roku Młodości", gdy przybliżamy się do kresu drugiego tysiąclecia. Oddaję go Wam w roku, w którym przypada dwudziesta rocznica zakończenia Soboru Watykańskiego II. Nazwał on młodzież "nadzieją Kościoła" (86) i do młodzieży ówczesnej - jak również dzisiejszej i wszystkich czasów - skierował swoje "ostatnie Orędzie", w którym Kościół jest ukazany jako prawdziwa młodość świata, jako ten, który "posiada to, co stanowi moc i siłę pociągającą młodych: zdolność do radowania się nowymi inicjatywami, do bezinteresownego oddania się, do wewnętrznej odnowy i do dalszych osiągnięć" (87). Czynię to w Niedzielę Palmową - w dniu, w którym dane mi jest spotkać się z wieloma wśród Was jako pielgrzymami na placu Świętego Piotra w Rzymie. W tym właśnie dniu Biskup Rzymu modli się wspólnie z Wami za wszystkich Młodych na całym świecie, za każdą i za każdego. Modlimy się we wspólnocie Kościoła, abyście - na tle trudnych czasów, w jakich żyjemy - "umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w was": tak, właśnie Wy, gdyż od Was zależy przyszłość, od Was zależy kres tego tysiąclecia i początek nowego. Nie trwajcie w bezczynności; podejmujcie odpowiedzialne zadania na wszystkich dostępnych Wam polach w naszym świecie. O to samo będą się modlili wraz z Wami Biskupi i Kapłani na różnych miejscach ziemskiego globu.

A modląc się tak w wielkiej młodzieżowej wspólnocie całego Kościoła i wszystkich Kościołów, mamy przed oczyma Maryję, która towarzyszy Chrystusowi u początku Jego posłannictwa wśród ludzi. Jest to Maryja z Kany Galilejskiej, która wstawia się za młodymi, za nowożeńcami, gdy na przyjęciu ślubnym zabrakło wina dla gości. Wówczas też Matka Chrystusa wypowiada te słowa do obecnych tam ludzi, którzy służyli w czasie przyjęcia: "zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (88). On - Chrystus.

Powtarzam te słowa Bogarodzicy i skierowuję je do Was, do Młodych, do każdego i każdej: "cokolwiek Chrystus wam powie, to czyńcie". I błogosławię Was w Imię Trójcy Przenajświętszej. Amen.

Jan Paweł II, Papież

W Rzymie, u Świętego Piotra, dnia 31 marca 1985 roku,  
w Niedzielę Palmową, czyli Męki Pańskiej, w siódmym roku Pontyfikatu.

#### Przypisy

- 1 Por. 1 P 3, 15
- 2 Por. Jan Paweł II, Enc. Redemptor hominis, 14: aas 71 (1979) 284 n.
- 3 Por. Rz 8, 19; Ef 4,4; Flp 3,10n.; Tt 3,7; Hbr 7,19; 1 P 1,13.
- 4 Por. 1P 3,15.
- 5 Por. Mk 10, 17-22; Mt 19, 16-22; Łk 18, 18-23.
- 6 Mk 10, 17-19.
- 7 Mk 10, 20n.
- 8 Mk 10, 22.
- 9 Por. Łk 8, 49-56.
- 10 Por. Łk 7, 11-17.
- 11 Ap 21, 6.
- 12 J 3, 16.
- 13 1 J 4, 8. 16.
- 14 Por. 2 Tes 2, 7.
- 15 J 14,9.
- 16 Por. Hbr 13, 8.
- 17 Por. Rdz 1, 26.
- 18 J 3, 19; por. 1, 9.
- 19 J 1, 5.

20 Rz 6, 9.  
21 Por. Łk 2, 34.  
22 J 11, 25.  
23 J 3, 16.  
24 1 Kor 7, 31.  
25 Por. Hbr 9, 27.  
26 Hbr 9, 27.  
27 J 11, 25n.  
28 Por. Wj 34, 1; Pwt 9, 10; 2 Kor 3, 3.  
29 Por. Pwt 4, 5-9.  
30 Mk 10, 20.  
31 Por. Mt 5-7.  
32 Por. Mt 22, 37-40; Mk 12, 29-31; Łk 10,27.  
33 Rz 2, 14.  
34 Rz 2, 15.  
35 Tamże.  
36 Mk 10, 19.  
37 Hbr 9, 27.  
38 Kol 3, 14.  
39 Por. 1 Kor 13, 13.  
40 Por. Mt 22, 38.  
41 "Prawo moralne - jak przekazał Konfucjusz - nie jest dalekie od nas... Mędrzec niewiele pobłądził w zakresie prawa moralnego. Kieruje się zasadą: nie czyńcie drugim tego, czego nie chcielibyście, aby inni wam czynili" (Tchung - Yung - Doktryna środka, 13) Starożytny nauczyciel japoński (Dengyo Daishi, zwany również Saicho, żyjący w latach 767-822 po Chr) zachęca, aby "zapomnieć o sobie, dobrze czynić innym, gdyż w tym jest szczyt przyjaźni i współczucia" (por. w. Th. De Bary, Sources of Japanese Tradition, New York 1958, t. 1, s. 127). Jakże nie wspomnieć Mahatmy Gandhiego, który niestrudzenie nauczał "mocy prawdy" (satyagraha), zwyciężającej bez przemocy, własnym dynamizmem zawartym w działaniu sprawiedliwym?  
42 Por. Rz 2, 15.  
43 J 1,9; Sobór Wat. II, Dekl. o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich Nostra aetate, 2  
44 Rdz 1, 31.  
45 Por. J 2, 25.  
46 Por. Łk 22, 61.  
47 Por. Ef 1, 4.  
48 Mt 19, 20.  
49 1 Kor 7, 31.  
50 Kol 3, 1.  
51 Rz 5, 5.  
52 Por. Mt 5, 3-12.  
53 Mt 19, 21.  
54 Por. Mk 10, 21; J 1, 43; 21, 23.  
55 Por. Mt 19, 12.  
56 Por. np. Jan Paweł II, Adhort. Apost. Redemptionis donum: AAS 76 (1984), 513-546.  
57 Por. Mt 9, 37.  
58 Mt 9, 37n.  
59 Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 39-42.  
60 Por. Sobór Wat. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym, Gaudium et spes, 43-44.  
61 Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele Lumen gentium, 1.  
62 J 4, 10.  
63 Mt 5, 8.  
64 Por. 1 J 4, 8.16.  
65 Por. Ef 5, 32.  
66 Por. 1 Kor 13, 4. 5. 6. 7.  
67 Rdz. 2, 24; por. Mt 19, 5.  
68 Wj 20, 12; Pwt 5, 16; Mt 15, 4.  
69 Por. Mt 25, 14-30; Łk 19, 12-26.  
70 Rdz 3, 19.  
71 J 8, 32.  
72 Jan Paweł II, Enc. Laborem exercens, 9: AAS 73 (1981) 599n.  
73 Por. Łk 21, 19.

- 74 Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1985, 3: AAS 77 (1985) 163.  
 75 Łk 17, 1n.  
 76 Łk 2, 52.  
 77 Por. np. Ps 104 (103); 19 (18); Mdr 13, 1-9; 7, 15-20.  
 78 Prz 4, 5n.  
 79 Por. 1 Kor 9, 24-27.  
 80 Sobór Wat. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 24.  
 81 1 J 2, 13n.  
 82 Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, 1.  
 83 1 J 2, 13n.  
 84 Por. 1, J 5, 4.  
 85 Por. *Confess.*, I, 1: CSEL 33, s. 1.  
 86 Sobór Wat. II, Dekl. o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis*, 2.  
 87 Orędzie Soboru Watykańskiego II do Młodych, II: AAS 58 (1966) 18.  
 88 J 2, 5.

## ENCYKLIKA EVANGELIUM VITAE

### Rozdział III

#### Nie zabijaj

#### *Święte prawo Boże*

„Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania” (Mt 19, 17): ewangelia i przykazanie

52. „A oto podszedł do Niego pewien człowiek i zapytał: «Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?»” (Mt 19, 16). Jezus odpowiedział: „jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania” (Mt 19, 17). Nauczyciel mówi o życiu wiecznym, to znaczy o uczestnictwie w życiu samego Boga. Droga do tego życia prowadzi przez zachowywanie przykazań Bożych, a więc także przykazania „nie zabijaj”. Jest to pierwszy z zakazów Dekalogu, które Jezus przypomina młodzieńcowi pytającemu Go, jakich przykazań ma przestrzegać: „Jezus odpowiedział: «Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij»” (Mt 19, 18).

*Przykazania Bożego nie można nigdy oddzielać od miłości Boga: zawsze jest darem, który ma służyć rozwojowi człowieka i jego radości. Jako takie stanowi istotny aspekt i nieodłączny element Ewangelii, więcej — samo jawi się jako „ewangelia”, czyli dobra i radosna nowina. Także Ewangelia życia jest wielkim darem Boga i zarazem zobowiązującym zadaniem dla człowieka. Budzi podziw i wdzięczność wolnej osoby i domaga się od niej, by ją przyjęła, chroniła i ceniła z żywym poczuciem odpowiedzialności: dając człowiekowi życie, Bóg żąda, by człowiek to życie kochał, szanował i rozwijał. W ten sposób *dar staje się przykazaniem, a samo przykazanie jest darem.**

Stwórca chciał, aby człowiek, żywy obraz Boga, był królem i panem. „Bóg uczynił człowieka — pisze św. Grzegorz z Nyssy — w taki sposób, aby mógł on sprawować swą funkcję króla ziemi. (...) Człowiek został stworzony na podobieństwo Tego, który rządzi wszechświatem. Wszystko to wskazuje, że od samego początku jego natura nosi znamię królewskości. (...) Także człowiek jest królem. Stworzony, aby panować nad światem, otrzymał podobieństwo do króla wszechświata, jest żywym obrazem, który przez swoją godność uczestniczy w doskonałości Boskiego wzoru”<sup>38</sup>. Człowiek — powołany, aby być płodnym i rozmnażać się, by czynić sobie ziemię poddaną i panować nad wszystkimi istotami niższymi od niego (por. Rdz 1, 28) — jest królem i panem nie tylko rzeczy, ale także i przede wszystkim samego siebie<sup>39</sup>, a w pewnym sensie życia, które zostało mu dane i które może przekazywać przez dzieło rodzenia, wypełniane w miłości i z poszanowaniem dla zamysłu Bożego. Nie jest to jednak *panowanie* absolutne, ale *służebne* — rzeczywisty odblask jedyne i nieskończonego panowania Boga. Dlatego człowiek powinien je wypełniać *z mądrością i miłością*, uczestnicząc w niezmierzonej mądrości i miłości Boga. Dokonuje się to przez posłuszeństwo Jego świętemu Prawu: posłuszeństwo wolne i radosne (por. Ps 119 [118]), którego źródłem i pokarmem jest świadomość, że przykazania Pańskie są darem łaski, powierzonym człowiekowi tylko i wyłącznie dla jego dobra, aby strzec jego godności osobowej i prowadzić go do szczęścia.

Człowiek nie jest absolutnym władcą i samowolnym sędzią rzeczy, a tym bardziej życia, ale jest „sługą planu ustalonego przez Stwórcę”<sup>40</sup> — i na tym polega jego niezrównana wielkość.

Życie zostaje powierzone człowiekowi jako skarb, którego nie wolno mu roztrwonić i jako talent do wykorzystania. Człowiek musi się z niego rozliczyć przed swoim Panem (por. Mt 25, 14-30; Łk 19, 12-27).

„Upomnę się (...) u człowieka o życie człowieka” (Rdz 9, 5): życie ludzkie jest święte i nienaruszalne

53. „Życie ludzkie jest święte, ponieważ od samego początku domaga się «stwórczego działania Boga» i pozostaje na zawsze w specjalnym odniesieniu do Stwórcy, jedyne jego celu. Sam Bóg jest Panem życia, od jego początku aż do końca. Nikt, w żadnej sytuacji, nie może rościć sobie prawa do bezpośredniego zniszczenia niewinnej istoty ludzkiej”<sup>41</sup>. W tych słowach Instrukcja *Donum vitae* wyraża zasadniczą treść Bożego Objawienia o świętości i nienaruszalności życia ludzkiego.

*Pismo Święte* rzeczywiście ukazuje człowiekowi przykazanie „Nie będziesz zabijał” jako nakaz Boży (Wj 20, 13; Pwt 5, 17). Znajduje się ono — jak już podkreśliłem — w Dekalogu, w samym sercu Przymierza, zawartego przez Boga z ludem wybranym; ale było obecne już w pierwotnym przymierzu, które Bóg zawarł z ludzkością po oczyszczającej karze potopu, wywołanej przez rozprzestrzenianie się grzechu i przemocy (por. Rdz 9, 5-6).

Bóg ogłasza, że jest absolutnym Panem życia człowieka, ukształtowanego na Jego obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26-28). Życie ludzkie ma zatem charakter święty i nienaruszalny, w którym odzwierciedla się nienaruszalność samego Stwórcy. Dlatego właśnie sam Bóg będzie surowym sędzią każdego pogwałcenia przykazania „nie zabijaj”, stanowiącego podstawę wszelkiego współżycia społecznego. To On jest „golem”, czyli obrońcą niewinnego (por. Rdz 4, 9-15; Iz 41, 14; Jr 50, 34; Ps 19 [18], 15). Także w ten sposób Bóg ukazuje, że „nie cieszy się ze zguby żyjących” (Mdr 1, 13). Tylko Szatan może się nią cieszyć: przez jego zawiść śmierć weszła na świat (por. Mdr 2, 24). On to, który jest „zabójcą od początku”, jest też „kłamstwem i ojcem kłamstwa” (por. J 8, 44): zwodząc człowieka, prowadzi go do grzechu i śmierci, które ukazuje jako cel i owoc życia.

54. Przykazanie „nie zabijaj” ma wyraźnie treść negatywną: wskazuje na istotną granicę, której nigdy nie można przekroczyć. Pośrednio jednak skłania do przyjęcia pozytywnej postawy absolutnego szacunku dla życia, prowadząc do jego obrony i do postępowania drogą miłości, która składa siebie w darze, przyjmuje i służy. Także lud Przymierza, choć powoli i wśród trudności, dojrzał stopniowo do takiej postawy, przygotowując się w ten sposób na wielką zapowiedź Jezusa: przykazanie miłości bliźniego jest podobne do przykazania miłości Boga; „Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (por. Mt 22, 36-40). „Albowiem przykazania: (...) nie zabijaj (...) i wszystkie inne — podkreśla św. Paweł — streszczają się w tym nakazie: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego” (Rz 13, 9; por. Ga 5, 14). Przykazanie „nie zabijaj”, przejęte i wypełnione w Nowym Prawie, pozostaje nieodzownym warunkiem „otrzymania życia” (por. Mt 19, 16-19). W tej samej perspektywie mieszczą się także stanowcze słowa apostoła Jana: „Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego” (1 J 3, 15).

Od samego początku żywa Tradycja Kościoła na nowo potwierdziła, w sposób stanowczy, przykazanie „nie zabijaj”, jak o tym świadczy Didache, najstarszy pozabiblijny tekst chrześcijański: „Dwie są drogi, jedna żywota, druga śmierci, różnica zaś wielka między tymi drogami. (...) Drugie zaś przykazanie nauki jest takie: nie zabijaj, (...) nie zabijaj płodu, nie odbieraj życia niemowlęciu. (...) A oto droga śmierci: (...) nie znają litości wobec nieszczęśliwego, nie pomagają utrudzonemu, nie liczą się ze Stwórcą, lecz bez skrupułów zabijają niemowlęta i spędzają płód, odwracają się od ubogiego, dręczą uciśnionego, bronią bogaczy, a biednych sądzą niesprawiedliwie i w ogóle wszelkie możliwe popełniają grzechy. Wy, dzieci, nie miejcie z tym nic wspólnego!”

W miarę upływu czasu ta sama Tradycja Kościoła zawsze i jednoznacznie nauczała o absolutnej i trwałej wartości przykazania „nie zabijaj”. Powszechnie wiadomo, że w pierwszych wiekach zabójstwo zaliczano do grupy trzech największych grzechów — wraz z apostazją i cudzołóstwem — i że skruszony zabójca musiał odbyć wyjątkowo długą i uciążliwą pokutę publiczną, zanim udzielono mu przebaczenia i ponownie przyjęto do wspólnoty kościelnej.

55. Nie powinno to dziwić, ponieważ zabójstwo ludzkiej istoty, która jest obrazem Bożym, stanowi grzech szczególnie ciężki. *Tylko Bóg jest Panem życia!* Jednakże wobec licznych i często dramatycznych przypadków, jakie zdarzają się w życiu indywidualnym i społecznym, refleksja ludzi wierzących zmierzała zawsze do pełniejszego i głębszego zrozumienia tego, czego przykazanie Boże zabrania i co nakazuje. Zdarzają się bowiem sytuacje, w których wartości zawarte w Prawie Bożym przybierają formę prawdziwego paradoksu. Na przykład jest tak w przypadku *uprawnionej obrony*, kiedy prawo do ochrony własnego życia oraz obowiązek nieszkodzenia życiu drugiego człowieka okazują się w konkretnych okolicznościach trudne do pogodzenia. Nie ulega wątpliwości, że wewnętrzna wartość życia oraz obowiązek miłości samego siebie w takiej samej mierze jak innych są podstawą *autentycznego prawa do obrony własnej*. Nawet wymagające przykazanie miłości bliźniego, ogłoszone w Starym Testamencie i potwierdzone przez Jezusa, przyjmuje za punkt odniesienia miłość samego siebie: „Będziesz miłował swego bliźniego *jak siebie samego*” (Mk 12, 31). Nikt zatem nie może wyrzec się prawa do obrony własnej tylko dlatego, że nie dość miłuje życie lub samego siebie, ale jedynie na mocy heroicznej miłości, która pogłębia i przemienia miłość samego siebie, zgodnie z duchem ewangelicznych błogosławieństw (por. Mt 5, 38-48), w radykalną gotowość do ofiary, której najwyższym wzorem jest Chrystus Pan.

Z drugiej strony, „uprawniona obrona może być nie tylko prawem, ale poważnym obowiązkiem tego, kto jest odpowiedzialny za życie drugiej osoby, za wspólne dobro rodziny lub państwa”<sup>44</sup>. Zdarza się niestety, że konieczność

odebrania napastnikowi możliwości szkodzenia prowadzi czasem do pozbawienia go życia. W takim przypadku spowodowanie śmierci należy przypisać samemu napastnikowi, który naraził się na nią swoim działaniem, także w sytuacji, kiedy nie ponosi moralnej odpowiedzialności ze względu na brak posługiwania się rozumem<sup>45</sup>.

56. W tej perspektywie należy też rozpatrywać problem kary śmierci. Zarówno w Kościele, jak i w społeczności cywilnej oraz powszechnej zgłasza się postulat jak najbardziej ograniczonego jej stosowania albo wręcz całkowitego zniesienia. Problem ten należy umieścić w kontekście sprawiedliwości karnej, która winna coraz bardziej odpowiadać godności człowieka, a tym samym — w ostatecznej analizie — zamysłowi Boga względem człowieka i społeczeństwa. Istotnie, kara wymierzana przez społeczeństwo ma przede wszystkim na celu „naprawienie nieporządku wywołanego przez wykroczenie”<sup>46</sup>. Władza publiczna powinna przeciwdziałać naruszaniu praw osobowych i społecznych, wymierzając sprawcy odpowiednią do przestępstwa karę, jako warunek odzyskania prawa do korzystania z własnej wolności. W ten sposób władza osiąga także cel, jakim jest obrona ładu publicznego i bezpieczeństwa osób, a dla samego przestępcy kara stanowi bodziec i pomoc do poprawy oraz wynagrodzenia za winy<sup>47</sup>.

Jest oczywiste, że aby osiągnąć wszystkie te cele, *wymiar i jakość kary* powinny być dokładnie rozważone i ocenione, i nie powinny sięgać do najwyższego wymiaru, czyli do odebrania życia przestępcy, poza przypadkami absolutnej konieczności, to znaczy gdy nie ma innych sposobów obrony społeczeństwa. Dzisiaj jednak, dzięki coraz lepszej organizacji instytucji penitencjarnych, takie przypadki są bardzo rzadkie, a być może już nie zdarzają się wcale.

W każdym razie pozostaje w mocy zasada wskazana przez nowy *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Jeśli środki bezkrwawe wystarczają do obrony życia ludzkiego przed napastnikiem i do ochrony porządku publicznego oraz bezpieczeństwa osób, władza powinna stosować te środki, gdyż są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiadają godności osoby ludzkiej”<sup>48</sup>.

57. Jeśli tak wielką uwagę zwraca się na szacunek dla każdego życia, nawet dla życia przestępcy i niesprawiedliwego napastnika, to przykazanie „nie zabijaj” ma wartość absolutną w odniesieniu do osoby niewinnej, i to tym bardziej wówczas, gdy jest to człowiek słaby i bezbronny, który jedynie w absolutnej mocy Bożego przykazania znajduje radykalną obronę przed samowolą i przemocą innych.

Istotnie, absolutna nienaruszalność niewinnego życia ludzkiego jest prawdą moralną bezpośrednio wynikającą z nauczania Pisma Świętego, niezmiennie uznawaną przez Tradycję Kościoła i jednomyślnie głoszoną przez jego Magisterium. Ta jednomyślność jest oczywistym owocem owego „nadprzyrodzonego zmysłu wiary”, wzbudzonego i umacnianego przez Ducha Świętego, który chroni od błędu Lud Boży, gdy „ujawnia on swą powszechną zgodność w sprawach wiary i obyczajów”<sup>49</sup>.

Wobec stopniowego zacierania się w sumieniach i w społeczeństwie świadomości, że bezpośrednie odebranie życia jakiegokolwiek niewinnej ludzkiej istocie, zwłaszcza na początku i na końcu jej egzystencji, jest absolutnym i ciężkim wykroczeniem moralnym, Magisterium Kościoła nasiliło swoje wystąpienia w obronie świętości i nienaruszalności życia ludzkiego. Z Magisterium papieskim, które szczególnie często powracało do tego zagadnienia, było zawsze związane nauczanie biskupów, zawarte w licznych i obszernych dokumentach doktrynalnych i duszpasterskich, ogłaszanych zarówno przez Konferencje Episkopatów, jak i przez poszczególnych biskupów. Również Sobór Watykański II poświęcił tej sprawie zwięzłą, ale stanowczą i jednoznaczną wypowiedź<sup>50</sup>.

Dlatego mocą Chrystusowej władzy udzielonej Piotrowi i jego Następcom, w komunii z biskupami Kościoła Katolickiego, *potwierdzam, że bezpośrednie i umyślne zabójstwo niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze aktem głęboko niemoralnym*. Doktryna ta, oparta na owym niepisanym prawie, które każdy człowiek dzięki światłu rozumu znajduje we własnym sercu (por. Rz 2, 14-15), jest potwierdzona w Piśmie Świętym, przekazana przez Tradycję Kościoła oraz nauczana przez Magisterium zwyczajnie i powszechnie<sup>51</sup>.

Świadoma i dobrowolna decyzja pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze złem z moralnego punktu widzenia i nigdy nie może być dozwolona ani jako cel, ani jako środek do dobrego celu. Jest to bowiem akt poważnego nieposłuszeństwa wobec prawa moralnego, co więcej, wobec samego Boga, jego twórcy i gwaranta; jest to akt sprzeczny z fundamentalnymi cnotami sprawiedliwości i miłości. „Nic i nikt nie może dać prawa do zabicia niewinnej istoty ludzkiej, czy to jest embrión czy płód, dziecko czy dorosły, człowiek stary, nieuleczalnie chory czy umierający. Ponadto nikt nie może się domagać, aby popełniono ten akt zabójstwa wobec niego samego lub wobec innej osoby powierzonej jego pieczy, nie może też bezpośrednio ani pośrednio wyrazić na to zgody. Żadna władza nie ma prawa do tego zmuszać ani na to przyzwalać”<sup>52</sup>.

Pod względem prawa do życia każda niewinna istota ludzka jest absolutnie równa wszystkim innym. Ta równość stanowi podstawę wszelkich autentycznych relacji społecznych, które rzeczywiście zasługują na to miano tylko wówczas, gdy są oparte na prawdzie i na sprawiedliwości, uznając i broniąc każdego człowieka jako osoby, a nie jako rzeczy, którą można rozporządzać. Wobec normy moralnej, która zabrania bezpośredniego zabójstwa niewinnej istoty ludzkiej, „nie ma dla nikogo żadnych przywilejów ani wyjątków. Nie ma żadnego znaczenia, czy ktoś jest władcą świata, czy ostatnim «nędzarzem» na tej ziemi: wobec wymogów moralnych jesteśmy wszyscy absolutnie równi”<sup>53</sup>.

